

P R Z E G L Ą D  
H I S T O R Y C Z N O  
O Ś W I A T O W Y

Kwartalnik Związku  
Nauczycielstwa Polskiego  
poświęcony dziejom  
wychowania i oświaty

NK

Rok IX 3 (33) Warszawa 1966 lipiec - wrzesień  
Nasza Księgarnia

REDAKCJA

RYSZARD WROCZYŃSKI (redaktor naczelny)  
JAN HULEWICZ, ZBIGNIEW MARCINIAK, TADEUSZ NOWACKI

SEKRETARZ REDAKCJI

WANDA WYROBKOWA-PAWŁOWSKA

RADA REDAKCYJNA

HENRYK BARYCZ, JAN DOBRZAŃSKI, HENRYK JABLŃSKI,  
ŁUKASZ KURDYBACHA, BOGUSŁAW LEŚNODORSKI,  
CZESŁAW MADAJCZYK, MICHAŁ SZULKIN, TOMASZ SZCZUCHA,  
MARIAN WALCZAK, WŁADYSŁAW WAWRZYNOWSKI

*Redaktor wydawnictwa Maria Horowitżowa*

# SPIS TREŚCI

## I

- HENRYK BARYCZ — Nowa synteza dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego.  
Rozważania krytyczne . . . . . 283
- KAMILLA MROZOWSKA — Pierwsza polska podróż pedagogiczna u schyłku  
XVIII w. . . . . 332

## II

- WŁADYSŁAWA GAŃKO — Pamięci dra Władysława Oldińskiego i jego słuchaczy . . . . . 349

## III

- ADAM BOCHNAK — Z dziejów tajnego nauczania w powiecie tarnowskim  
w latach 1939—1945 . . . . . 354

## IV

- WANDA OSIŃSKA — XI Międzynarodowy Kongres Historii Nauki . . . . . 363

## V

- STANISŁAW BRZozowski — Z działalności Komisji Historycznej i Biura  
Historii ZNP . . . . . 366

## VI

- TEODOR MUSIOŁ — rec. Józef Madeja, Z życia i działalności pedagogiczno-  
-oświatowej J. Lompy. Opole 1965, ss. 106 . . . . . 368
- TADEUSZ NOWACKI — rec. Politechnika Warszawska 1915—1965. Redaktor  
Eugeniusz Olszewski, PWN, Warszawa 1965, ss. 444 . . . . . 373
- IGNACY ZARĘBSKI — rec. Historia wychowania t. I pod red. E. Kurdybacy,  
PWN, Warszawa 1965, ss. 760 . . . . . 379

## VII

- Do Redakcji . . . . . 390

## СОДЕРЖАНИЕ

### I

ХЕПРЫК БАРЫЧ — Новый синтез истории Ягеллонского Университета. Критические размышления . . . . .	283
КАМИЛЛЯ МРОЗОВСКА — Первое польское педагогическое путешествие на исходе XVIII столетия . . . . .	332

### II

ВЛАДЫСЛАВА ГАНЬКО — Памяти доктора Владыслава Окишского и его слушателей . . . . .	349
------------------------------------------------------------------------------------	-----

### III

АДАМ БОХНАК — Из истории тайного рбучения в тарновском уезде в 1939 — 1945 годах . . . . .	354
--------------------------------------------------------------------------------------------	-----

### IV

ВАНДА ОСИНЬСКА — XI Международный Конгресс Истории Наук . . . . .	363
-------------------------------------------------------------------	-----

### V

СТАНИСЛАВ ВЖОЗОВСКИ — Из трудов Исторической Комиссии Союза Польского Учительства (ZNP) . . . . .	366
---------------------------------------------------------------------------------------------------	-----

### VI

ТЕОДОР МУСЬОЛ — Юзеф Мадя. Жизнь и педагогико-просветительная деятельность Ю. Мёмны . . . . .	368
ТАДЕУШ НОВАЦКИ — Варшавский Политехнический Институт 1915—1965	373
ИГНАЦЫ ЗАРЕМЕСКИ — История воспитания, т. I под ред. Л. Курдыбахи	379

### VII

ПИСЬМА И ПОЛЕМИКИ . . . . .	390
-----------------------------	-----

# TABLE OF CONTENTS

## I

HENRYK BARYCZ — A New Synthesis of the History of the Jagiellonian University. Critical Reflections . . . . .	283
KAMILLA MROZOWSKA — The First Pedagogical Trip at the End of the 18th Century . . . . .	332

## II

WŁADYSŁAWA GAŃKO — A Page from the History of Underground Studies in the Memory of Władysław Okiński and His Students . . . . .	349
---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	-----

## III

ADAM BOCHNAK — From the History of Underground Teaching in the District of Tarnow in the 1939—1945 Years . . . . .	351
--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	-----

## IV

WANDA OSINSKA — The XI-th International Congress of the History of Learning . . . . .	363
---------------------------------------------------------------------------------------	-----

## V

STANISŁAW BRZOZOWSKI — From the Papers of the Commission of History of the Polish Teachers' Union . . . . .	366
-------------------------------------------------------------------------------------------------------------	-----

## VI

TEODOR MUSIOŁ — Józef Madeja, From the Life and Pedagogical and Educational Work of J. Lompa, Opole 1965, ss. 106 . . . . .	368
TADEUSZ NOWACKI — The Warsaw Polytechnical University 1915—1965 edited by E. Olszewski, PWN, Warsaw 1965, ss. 444 . . . . .	373
IGNACY ZARĘBSKI — History of Education Vol. I, edited by L. Kurdybach, PWN, Warsaw 1965, ss. 760 . . . . .	379

## VII

To the Editors . . . . .	390
--------------------------	-----



HENRYK BARYCZ  
Kraków

## NOWA SYNTEZA DZIEJÓW UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

### ROZWAŻANIA KRYTYCZNE

#### 1.

Rocznice jubileuszowe szkół akademickich odgrywały zawsze w historiografii uniwersytetów dużą i znaczącą rolę, stanowiąc kamienie milowe oznaczające postęp w poznaniu ich przeszłości oraz wkładu w rozwój nauki i prądów intelektualnych.

Również dotychczasowe trzy jubileusze krakowskiej Almae Matris — 1864-1900-1964 — przyniosły za każdym razem plon studiów i wydawnictw źródłowych, oświetlających różne strony jej przeszłości. W pokłosiach tych rocznic najważniejszą pozycję zajmują oczywiście ujęcia całościowe. Najbardziej wartościową pozycją jubileuszu przed stu laty była rzecz zbiorowa *Zakłady uniwersyteckie w Krakowie — Przyczynek do dziejów oświaty krajowej*, pod skromnym tytułem kryjąca studium bardzo interesujące, doskonale ukazujące rozrastanie się naukowe Uczelni krakowskiej. Z bogatego i bardzo wartościowego dorobku jubileuszu r. 1900 wysuwa się na plan pierwszy znakomita, dziś już klasyczna (mimo niektórych przestarzałych partii) książka K. Morawskiego *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego* — niezrównany, tchnący świeżością i barwnością obraz dziejów Uniwersytetu w średniowieczu i początkach epoki odrodzenia. Obok niej stają godnie takie doniosłe i celne dzieła, jak książka L. A. Birkenmajera *M. Kopernik*, gruntowne studia J. Fijałki nad początkami Uniwersytetu w w. XV oraz jego dziejami w okresie soboru bazyilejskiego, dalej prace St. Krzyżanowskiego, J. Rostafińskiego i in. W pokłosiu jubileuszu r. 1900 uderzające było skupienie zainteresowań badawczych na najwcześniejszym okresie przeszłości Uczelni, niewychodzenie poza początek wieku XVI.

Aktualny jubileusz 1964 r. pokaźnie przewyższa ilościowo dorobek poprzednich rocznic, rozszerzając ramy chronologiczne dziejów Uniwersytetu po czasy nam współczesne. Jest to niewątpliwie duży wysiłek organizacyjny i naukowo-pisarski, w pewnym sensie nawet wzruszający jako objaw pamięci i przywiązania do swej Matki Żywicielki. Tym chęciom i dążeniom nie odpowiedziały we wszystkim efekty końcowe tych studiów. Obok prac rzeczywiście dociekliwych, opartych na żmudnych poszukiwaniach (niestety pozostają one w ogromnej mniejszości), spotykamy rzeczy częściowo lub całkowicie kompilacyjne, nie posuwające w niczym naprzód naszej wiedzy w omawianym przedmiocie, nie wykazujące orientacji ani w samych dziejach Uniwersytetu, ani w podjętej problematyce, pokrywające niewiedzę zbaczaniem na boczne tory, na sprawy mało ważne i naukowo nieistotne, tonące w przestarzałych poglądach i w mnóstwie błędów.

Na czoło pokłosa jubileuszu r. 1964 wysuwa się siłą rzeczy oficjalna, przy współudziale kilkunastu autorów podjęta publikacja zbiorowa *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego*, mająca zaspokoić na tym odcinku najpilniejsze potrzeby nauki. Dzieło, jeśli chodzi o zamierzenia i rozmiary (nie o treść), rzeczywiście imponujące, mające w czterech obszernych formacie czwórki tomach przynieść wielką syntezę, całościowy obraz losów i życia szkoły narodowej na przestrzeni sześciu wieków jej istnienia. Tom I, wydany pod redakcją rektora K. Lepszego, objął cztery pierwsze stulecia przeszłości Uczelni (1364—1764); tom II ma objąć (w dwóch częściach) okres lat 1765—1918; tom III — dobę drugiej Rzeczypospolitej (1918—1939); wreszcie tom ostatni — czasy drugiej wojny światowej i erę powojenną. W podziale tym uderza nierównomierność rozłożenia osnowy dziejowej: zdecydowane przesunięcie punktu zainteresowań na czasy nowsze, przeznaczenie na ostatnie dwa wieki działalności Uczelni aż trzech tomów.

Nie to jest jednak najistotniejsze dla koncepcji nowej syntezy. Nasuwa się w ogólności pytanie — czy poświęcenie czterech olbrzymich tomów (każda stronica liczy się tu za dwie) ujęciu dziejów Uniwersytetu, który obok pięknych i ważkich kulturalnie kart miał w swej przeszłości parokrotnie większe okresy wegetacji i zastoju naukowego, zacołania i marazmu, który w skali międzynarodowej miał tylko dwa większe, pełne prężności intelektualnej okresy wlotu i znaczenia (przełom wieku XV i XVI oraz koniec wieku XIX i początek XX), jest celowe i rzeczywiście uzasadnione wielkimi osiągnięciami naukowymi lub społecznymi, czy to gigantyczne przedsięwzięcie nie jest zrobione na wyrost, skoro — jak widać naocznie z tomu I — autorzy w poszukiwaniu materii dziejowej błakają się po peryferiach zagadnień, omawiają szczegółowo sprawy drugo- i trzeciorzędne, nie potrafiąc ich wypełnić należycie istotnie ważną treścią.

O tym, że określenie „gigantyczne przedsięwzięcie” nie jest frazesem, świadczy porównanie syntezy krakowskiej z ogłoszonymi niedawno całościowymi ujęciami dziejów wybitnych uniwersytetów mających w rozwoju



kultury naukowej bez porównania większe znaczenie. I tak ostatnia synteza (1944—1947), z oficjalnego zamówienia jednej z najznamienitszych uczelni świata — Bolonii, pióra A. Sorbellego i L. Simeoniego w dwóch tomach naukowej ósemki liczy wszystkiego 631 stron, jeszcze bardziej skondensowany obraz dziejów tego uniwersytetu dała książka C. Calcaterry (*Alma Mater Bononiensis*), mająca wszystkiego 433 strony. Zbiorowe jubileuszowe dzieło poświęcone przeszłości mającego tak istotne znaczenie w dziejach kultury intelektualnej Niemiec Uniwersytetu Jenejskiego zajęło 762 strony takiego samego formatu jak publikacja krakowska (*Geschichte der Universität Jena*, Bd. I. Darstellung, Jena 1958). Podobnie historia najstarszego, ogromnie zasłużonego uniwersytetu szwajcarskiego — Bazylei, pióra E. Bonjoura, wyłożona została na 830 stronach zwykłej ósemki.

Nie zapominajmy o tym, że w publikacjach jubileuszowych Krakowa doczekały się osobnego opracowania dzieje młodzieży, historie wydziałów, zakładów i instytutów, co — rzecz jasna — odciąża znakomicie zasadniczy obraz dziejów Uczelni.

Niezależnie od rozległości zamierzenia, rzuca się w oczy dziwny system podziału przeszłości Uniwersytetu wedle kryteriów politycznych, ustanowienie wyznaczników periodyzacyjnych poprzez takie daty, jak rok 1764, 1848, 1918, 1939. Historia kultury czy nauki posiada własny rozwój nie pokrywający się ze zjawiskami i faktami z dziedziny historii politycznej. Za zamknięcie tomu I *Dziejów Uniwersytetu* uznano rok 1764 — datę zgonu Augusta III, która nie ma absolutnie żadnego znaczenia w dziejach Uczelni (w dziejach naszej kultury umysłowej tylko częściowe, gdyż początki oświecenia sięgają lat czterdziestych tego wieku), tak jak z tego punktu widzenia nie miał znaczenia zgon Jana III czy Jana Kazimierza, Zygmunta I czy Aleksandra. Toteż wydają mi się daremne wysiłki prof. E. Rostworowskiego, zmierzające do uzasadnienia przyjęcia tego roku mimo wszystko za jakąś graniczną datę zamykającą pewną epokę. Nie jest ona zakończeniem długiego okresu średniowiecznego Uniwersytetu w dziedzinie organizacyjnej i naukowej, nie otwiera w jego rozwoju nowej ery. Pełna modernizacja Uczelni przypada bez kwestii na lata 1778—1780 i od niej zaczyna się unowocześnienie i odnowa polskiego życia naukowego oraz uniwersytetów.

Na niezrozumieniu procesów rozwojowych Uniwersytetu polega też wprowadzona dalsza periodyzacja. Ani rok 1848, ani 1918 nie stanowią w żadnym wypadku dat przelomowych, zamykających pewne epoki w jego dziejach. Natomiast tak istotne, związane z całkowitą zmianą profilu Uczelni lata, jak 1862—1869, które przyniosły Uniwersytetowi nowe zasady organizacyjne, naukowe, stworzyły zeń zwarty organizacyjnie i intelektualnie organizm, jaki przetrwał w głównym zrębie aż do r. 1945, nie znalazły uwzględnienia i uwydatnienia.

Należałoby sądzić, że przygotowana z takim rozmachem i w tak roz-

ległych perspektywach panorama dziejów najstarszej uczelni polskiej, powołanie do jej realizacji szerokiego grona badaczy — głównie historii politycznej — przyniesie rzetelny, wszechstronnie ujęty, bogaty w problematykę obraz przeszłości Szkoły, przedstawiony na szerokim tle rozwoju uniwersytetów europejskich oraz naszego własnego życia intelektualnego, którego Uniwersytet był przecież *magna pars*. Spodziewać się dalej należało, że obraz ten w ujęciu zaproszonych do współpracy autorów-specjalistów przyćmi wszystkie dotychczasowe usiłowania, ukaże w całej okazałości i w pełnym kontekście dziejowym, opartym na starannej kwerendzie źródłowej przeszłość starodawnej szkoły, ustali w historiografii i w świadomości narodu na dziesiątki lat pogląd na jej rozwój, rolę i siłę intelektualną.

Zobaczymy, jak wygląda realizacja tego ambitnego zamierzenia naukowego. Zaczniemy od ogólnych spostrzeżeń, jakie nasuwają się przy lekturze tomu I, na który złożyły się studia aż dziesięciu autorów<sup>1</sup>, może aby dać gwarancję bezbłędności wykonania przedsięwzięcia.

Już pierwszy pobieżny rzut oka na podział na podokresy tej czterowiekowej panoramy przeszłości Uniwersytetu, zawartej w latach 1364—1764, budzi pewien niepokój. Podział ten dokonany został dość bezładnie, bez zachowania proporcji czasowych. Najlepiej znane początki szkoły (do r. 1520) opracowało aż sześciu autorów, co zajęło pół tomu. Po macoszemu potraktowano zwłaszcza okresy najmniej stosunkowo znane i zbadane — wiek XVII i XVIII. Czyżby u źródeł tego stanu rzeczy stał brak lub mała liczba opracowań dotyczących tych stuleci, na co zresztą wskazuje jeden z autorów (A. Przyboś)?

Gorzej, że w dziele mającym ambicję dostarczenia pełnego obrazu znajduje się niepojęta wprost luka — opuszczenie całej doby rządów Władysława IV, tj. lat 1632 do 1648 — epoki skądinąd doniosłej i ważkiej w dziejach Uczelni, bo wykazującej usiłowania jej naprawy i usprawnienia naukowego; jest to zarazem okres względnej stabilizacji i pomyślności instytucji przed czekającymi ją burzami dziejowymi i głębokim, chronicznym kryzysem.

Zasadnicze zastrzeżenie budzi z kolei podział na podokresy także dlatego, że jest przeprowadzony niekonsekwentnie, a w pewnych wypadkach wprost fantastycznie. Nie sposób zrozumieć, dlaczego podokres zatytułowany *Uniwersytet Krakowski w czasach Złotego Wieku* ograniczony został akurat do lat 1519—1549. Skąd właśnie wzięły się te daty? Czyżby Wiek Złoty obejmował tylko owo trzydziestolecie? Przecież to był dopiero jego początek, pierwsze osiągnięcia, które swą pełnię uzyskują w dobie Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Z punktu widzenia rozwoju Uniwersytetu jest to odcinek niejednorodny — okres wielkich wstrząsów, rozpoczy-

<sup>1</sup> Niniejsze omówienie nie obejmuje drobnego przyczynku K. Grzybowskiiego *Rozwój myśli państwowej na Uniwersytecie Krakowskim w pierwszej połowie w. XV* (s. 139—149).

nającego się kryzysu intelektualnego, idcowego i organizacyjnego, doba silnych zmagania między zwolennikami nowych prądów a odradzającą się scholastyką i starym porządkiem. I ten właśnie przypadkowy, bez żadnego merytorycznego uzasadnienia wydzielony odcinek dziejów Uniwersytetu, wyrwany z pełnego kontekstu epoki, odcinek pełen konfliktów i kryzysów, przywracania form średniowiecznych przyporządkowany został dobie Złego Wieku!

Ten to okres dziejów Uniwersytetu zamyka A. Wyczański na r. 1549, tj. na znanej secesji żywiołów antykościelnych. Rzecz znamienita, że obaj sąsiadujący z sobą autorzy, tj. A. Wyczański i W. Urban, jednomyślnie i wytrwale odmawiają jakiegokolwiek znaczenia tej secesji (zupelnie zresztą niesłusznie) i właśnie wbrew swemu stanowisku przyjmują tę datę i to zdarzenie za zamknięcie lub otwarcie pewnego podokresu. Dziwne to doprawdy.

Nie mniejsze zdumienie budzi kolejny tytuł podokresu: *Akademia Krakowska w dobie reformacji i wczesnej kontrreformacji 1549—1632*. Chodzi tu o dobę reformacji. Jako ruch masowy rzeczywiście od r. 1548 weszła ona na widownię dziejów Polski, ale nie w Uniwersytecie, w którym najwyższe zajęcie się „nowinkami” religijnymi i istotny wkład Uczelni w rozwój reformacji przypadł właśnie na porę wcześniejszą — lata 1528—1549 (Jakub z Ilży mł. i jego uczniowie). Wszystkie późniejsze nieliczne, sporadyczne, odosobnione zrywy o charakterze reformacyjnym w Uniwersytecie (Jan z Turobina, Stanisław z Pinczowa), były bez znaczenia i nie wpłynęły w niczym ani na wyznaniowe oblicze Uczelni sterującej zdecydowanie w stronę kościoła katolickiego, ani też na zmianę jej oblicza intelektualnego. Toteż niepotrzebnie stara się dowieść W. Urban, jakoby Uniwersytet przeżywał jakiś okres reformacyjny w swych dziejach (sytuację miał ułatwioną, gdyż pewne fakty zgromadziłem w mej *Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego* bez przywiązywania do nich większej wagi), a czyni to wbrew rzeczywistej sytuacji, ponieważ wszystkie te epizodyczne, drobne wystąpienia kończyły się na krótkich manifestacjach. Wyolbrzymianie drobnych wypadków, czasem przemycenia się jakiegoś studenta różnowiercy (jak w r. 1560 Jan Mylius, któremu poświęciłem osobny ustęp w mej *Historii*, ale który dla propagandy protestanckiej na terenie szkoły nic konkretnego nie uczynił), nie ma najmniejszego znaczenia. Takich wpisów innowierców w tym wieku we wszystkich uniwersytetach, zarówno katolickich, jak protestanckich — nie jak w Krakowie wypadków jednostkowych — było mnóstwo i nic istotnego, żadnych zmian to nie przyniosło. Dziwne przy tym, że W. Urban mieniący się być badaczem reformacji nic nie wie o tej symbiozie elementów katolickich z protestanckimi i odwrotnie w ówczesnych uniwersytetach. Nie sposób więc mówić o okresie reformacyjnym w Uniwersytecie Krakowskim w tym okresie czasu na serio.

Jeśli probierzem wartości dzieła historycznego jest jego podstawa źród-

łowa, a z kolei jego umiejętna interpretacja, to na tym odcinku natrafiamy na daleko idące dysproporcje. Obok niestety nielicznych usiłowań (Z. B u d k o w a, E. R o s t w o r o w s k i, w drobnej mierze W. U r b a n) oparcia rekonstrukcji dziejów Uczelni na źródłach, większość autorów nie uznała wydobycia nowego materiału za potrzebne; pewnym autorom tomu wyraźnie wystarczają ogłoszone źródła i literatura przedmiotu (nawet ta ostatnia daleka od wyczerpania); są autorzy, jak A. W y c z a ń s k i czy A. P r z y b o ś, którzy nie sięgnęli do źródeł nie drukowanych, do podstawowych zrębów tkwiących w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego i Biblioteki Jagiellońskiej, nie mówiąc już o innych zbiorach, zarówno krajowych, jak zagranicznych. Taka postawa heurystyczna niektórych autorów tomu doprowadza do tzw. „ustawiactwa”, odbiera dziełu znamiona oryginalności i nadaje mu cechę kompilacji.

Trzeba jednakże stwierdzić, że nawet w najlepszych i najbardziej wartościowych studiach nie zostało wyzyskane w pełni bogactwo źródeł, zwłaszcza rękopiśmiennych. Nawet tak cenne ujęcie prof. Z. B u d k o w e j, którego największą, niezaprzeczalną zdobyczą było odtworzenie zmiennych losów Uczelni od lat dziewięćdziesiątych XIV w. po r. 1414 w oparciu o nie wyzyskany dorobek pisarski profesorów, pomija zbiory czeskie. W ogólności materiał zagraniczny, tak nieraz istotny z punktu widzenia problematyki dziejów Uniwersytetu, wydobycia nowych prądów i kierunków, oddania życia naukowego i form obyczajowych czy ustrojowych, dla autorów jak gdyby nie istniał. Nie ma śladu dotarcia do zbiorów budapeszteńskich, wiedeńskich, włoskich — kościelnych (zbiory watykańskie, Centralne Archiwum T. J.) i uniwersyteckich. Jakże to dalekie i odmienne od dawniejszych prac z historii uczelni, od przygotowania i postępowania naukowego K. M o r a w s k i e g o, J. F i j a ł k a, L. A. B i r k e n m a j e r a i i n.

Charakterystyczne dla obecnych dziejopisów Uniwersytetu jest częściowe, przeważnie szczupłe i niewystarczające, a ponadto w pewnych wypadkach ograniczone do jednostronnych kategorii akt ogarnięcie materiału źródłowego. Tak np. dla W. U r b a n a, obok źle i z błędami wyzyskanej Księgi pilności, najważniejszym działem, który z zapalem eksploatuje, formując na jego podstawie tezy o rzekomej walce klasowej w Uniwersytecie, są akta rektorskie (sądowe). Gdzie natomiast są tak ważne źródła jak urzędowa korespondencja władz akademickich, jak księgi wydziału lekarskiego (Archiwum U. J. r p i s nr 296 i 197), gdzie cały wielki dział aktów papierowych tegoż Archiwum, gdzie produkcja naukowa profesorów, uzewnętrzniiona w drukach i rękopisach?!

Trzeba jednakże w pewnej mierze uznać dążeniu W. U r b a n a w dotarciu do źródeł. Ale co powiedzieć o innych autorach i ich podstawie źródłowej? Prof. A. P r z y b o ś np. radzi sobie szerokim rozpatrywaniem klęsk elementarnych, jakie w omawianym przezeń okresie panowały w Polsce; skrupulatnie, ale z błędami wynikającymi i z niedokładności, i z nieznamomości przedmiotu streszcza biografie profesorów, jakic pomieszcza

*Polski Słownik Biograficzny* (urwać się to musiało na literze J, do której doszedł *Słownik*).

C niekrytycznym stanowisku niektórych autorów i zarazem ich braku orientacji w literaturze przedmiotu świadczy fakt przyjmowania z dobrodziejstwem inwentarza błędnych, po prostu „tatarskich” wiadomości o różnych nie istniejących fundacjach i innych wydarzeniach z takich „źródeł”, jak Sz. Starowolski, J. Putanowicz, J. Sołtykiewicz, J. Łukaszewicz. Tego rodzaju wiadomości spotykamy w pracach J. G a r b a c i k a, W. U r b a n a, A. P r z y b o s i a. Nie dość krytycznie potraktowany został również czciogodny, ale w iluż podstawowych faktach mylny XVII-wieczny historiograf Uniwersytetu, M. Radymiński, co doprowadziło do poważnych nieporozumień i wypaczeń (np. w pracy Z. B u d k o w e j, kładącej założenie rzekomej kolonii akademickiej w Chelmnice na początek w. XV, a więc na półtora wieku przed ich powstaniem w ogólności).

Podając badanie dziejów uniwersytetów, nie wystarczy mieć jedynie ogólne przygotowanie w znajomości epoki i metodyki pracy historycznej; należy też mieć znajomość organizacji, ustroju i mechanizmu życia w dawnych wiekach. Tymczasem szereg autorów zdradza mały albo zupełny brak orientacji na tym polu, co prowadzi nie tylko do dużych nieporozumień, błędnych i fałszywych wniosków, ale do lansowania rzekomych rewelacji, które jako żywo rewelacjami żadnymi nie były, a co najwyżej świadczą o znikomej znajomości realiów uniwersyteckich. Do takich nieprawdziwych rewelacji należy np. wskazanie przez W. Urbana na rzekome wprowadzenie konkursów do katedr, połączone z obaleniem jakoby dawnej zasady awansu uniwersyteckiego drogą starszeństwa. Nie zadowolając się tym, W. U r b a n z całą powagą wysuwa jeszcze postulat: „Konkursy przy obsadzaniu stanowisk profesorskich rzeczywiście się odbywały, ale warto byłoby prześledzić, czy postanowienie o nich weszło w pełni w życie i na jak długo” (s. 270). Otóż trzeba wyjaśnić W. Urbanowi, że nie zrozumiał tekstu uchwały Uniwersytetu z 6 września 1619 r. i pomieszał dwie zupełnie odrębne sprawy: 1) wprowadzenie wówczas rzeczywiście pewnych obstrzeżeń przy powoływaniu do Kolegium Mnicjszego przez wprowadzenie obowiązku odbycia dysputacji wstępnej z obranego zakresu wiedzy, połączonej z koniecznością publikacji tez przedłożonych do dysputacji, 2) z awansowaniem późniejszym, które dokonywało się — z małymi wyjątkami zastrzeżonymi dla nielicznych katedr — na zasadzie starszeństwa.

Takich nieporozumień w skali mniejszej lub większej znajdujemy u autorów temu sporo (np. u J. Dąbrowskiego, K. Pieradzkiej, W. Urbana, E. Rostworowskiego). W. Urban miesza np. dwie różne, acz pokrewne instytucje — Wydział Prawa i Kolegium Prawnicze, nie orientuje się w obsadzie pewnych urzędów kolegiackich (np. prepozytur), mechanizmie i zasadach gospodarki uniwersyteckiej. Nie uniknął błędów w tym kierunku nawet tak poważny badacz, jak E. R o s t w o r o w-

s k i. Dość wskazać jeden na stronie 397, gdzie pisze o jakimś profesorze Trątcjanus (chodzi tu o profesora zwanego Trątnovianus, od beneficium w Trątnowicach, które stanowiło uposażenie katedry), następnie, że „profesor na katedrze astronomii w Kolegium Większym był kierownikiem szkoły matematycznej”. Jest to sformułowanie nieścisłe, gdyż — po pierwsze — nazwa urzędowa tej katedry brzmiała: katedra (lub kolegiatura) astrologii (pochodziła z fundacji M. Króla, a była dwukrotnie reformowana i wyposażana — raz przez M. Miechowitę w XVI w. i raz przez J. Brożka w w. XVII), po wtóre — katedra była ruchoma, tj. powołany na nią profesor był członkiem Kolegium Mniejszego, po czym drogą tzw. *ascensus* przechodził do Kolegium Większego, wreszcie — po trzecie — oficjalnie astrolog uniwersytecki nigdy nie był kierownikiem szkoły matematycznej, bo taka szkoła nie istniała. Prof. E. R o s t w o r o w s k i wprowadził też mylącą nomenklaturę — „profesor zewnętrzny” na oznaczenie specyficznej grupy wykładowców, tzw. *extranei*. Co to była za kategoria członków Uniwersytetu? Byli to świeżo promowani magistrowie, którzy ustawowo byli obowiązani *biennium complere*, tj. dopełnić dwulecia wykładowego. Zadaniem instytucji „dopełnienia dwulecia” było uzupełnić grono wykładających i przygotowywać zastęp nowych profesorów. Ci *extranei* odpowiadają najlepiej pojęciu docentów (były dwie ich kategorie: *extranei non de facultate* i zaliczeni do fakultetu — *extranei de facultate*); w każdym razie nie można ich absolutnie zaliczać do profesorów, którymi wówczas byli jedynie tzw. kolegiaci, czyli członkowie kolegiów. Takie słuszne zdefiniowanie pojęcia *extraneus* istnieje w dotychczasowej historiografii obcej i naszej, i nie sądzę, by były podstawy do jego zmiany.

Prof. E. R o s t w o r o w s k i posługuje się często jeszcze jednym terminem zaczerpniętym od Kołłątaja, mianowicie słowem „akademik” na oznaczenie profesora; wyraz ten jest wieloznaczny: w czasie mojej młodości nazywano tak studentów Uniwersytetu, w naszej dobie nazywamy tak członków ciał naukowych, tj. akademii, stąd lepiej może tego określenia nie używać.

Dzieje Uniwersytetu są dziełem zbiorowym. W historiografii uniwersytetów takie kolektywne ujęcia nie należą do rzadkości. Mogą one mieć nawet pod pewnymi względami wyższość nad dziełami jednostkowymi, mianowicie przez wciągnięcie do współpracy specjalistów, pod jednym wszakże kardynalnym warunkiem — przeprowadzenia ekspozycji wedle z góry powziętej koncepcji czy idei, zapewniających równomierne rozprawienie głównych wątków i linii rozwojowych, pełną koordynację treści i ujednoczenie poszczególnych opracowań. Jeśli dbałość o te podstawowe założenia wykazują indywidualne ujęcia dziejów takich czy innych uniwersytetów (jak G. Ermini w swej doskonałej historii Uniwersytetu w Perugii czy obydwaj zarysy historii Uniwersytetu Bolońskiego), to tym bardziej należało ich oczekiwać w dziele zbiorowym, z natury rzeczy szczególnie narażonym na niebezpieczeństwo odśrodkowych dążeń poszczegól-

nych autorów. Jest to zasadnicze zaniedbanie i niedomaganie omawianego tomu, które obciąża przede wszystkim jego redaktora.

W książce istnieje pełna dekompozycja. Stanowi ona dziewiczy las rojący się w dużej mierze od przygodnie zebranych, częstokroć mało znaczących wiadomości podanych bez składu i ładu. Poszczególni współpracownicy działają na własną rękę bez powiązania z poprzednikami czy następcami, jeden idzie do lasa, drugi do Sasa. Jakiegokolwiek wyrównania rozbieżności poglądów, uniknięcia powtórzeń — ani śladu. Panuje pełna dekoncentracja treści i, co gorsza, niepotrzebne jej obciążenie powtarzanymi wielokrotnie faktami (np. A. Wyczański i W. Urban omawiają secesję studentów 1549 r.; po W. Urbanie, który przedstawia powstanie systemu kolonii akademickich, z kolei niepotrzebnie poświęca temu spory ustęp A. Przybóś, chociaż te kolonie działały już od sześćdziesięciu lat). Ten brak wspólnego mianownika, jednolitej podstawy osłabia całkowicie ideę syntezy, jaką miał tom omawiany przynieść.

Ani inicjator dzieła, ani przeciważająca większość jego wykonawców nie wykazała zwłaszcza dostatecznego zrozumienia dla podstawowego zakresu i istoty problematyki dziejów Uniwersytetu, w czym — moim zdaniem — tkwi ważny błąd przedsięwzięcia. Dość powiedzieć, że w książce o dziejach Uniwersytetu tak ściśle — jak wiadomo — związanego z rozwojem nauki, z pracą myśli, z działalnością literacko-naukową, z prądami kulturalnymi mowa jest raczej o wszystkim innym (z małymi wyjątkami) niż o tym właśnie.

Niemal zupełnie zostało też pominięte tak podstawowe zagadnienie, jak powiązanie z całokształtem życia umysłowego kraju, jego złożoną problematyką, usiłowaniami i procesami rozszerzenia szkolnictwa uniwersyteckiego, jego decentralizacją, szukaniem rozwiązania kwestii kształcenia wyższego, zapewnienia go poszczególnym rejonom, grupom wyznaniowym i społecznym, realizowania w nim różnych profilów kulturalnych. O tym wszystkim znajdujemy wiadomości sporadyczne i absolutnie niewystarczające. Traktowanie Szkoły Krakowskiej jako całkowicie wyizolowanego punktu, jako kantowskiej rzeczy samej w sobie jest postępowaniem ahisterycznym.

Uderza także niemal zupełny brak tła porównawczego, powiązania tak koniecznego z rozwojem i przemianami, jakim w tym czterowiekowym okresie podlegały studia generalne Europy. Wprowadzenie tego tła wytłumaczyłoby wiele pozornie niejasnych zjawisk w dziejach Studium Krakowskiego.

Z problematyką zagraniczną łączy się nadto doniosła, a niedoceniona przez zespół autorski kwestia oddziaływania oraz podniet płynących i czerpanych w ciągu wieków z różnych ośrodków nauki — z Włoch, z uniwersytetów francuskich, niemieckich, sporadycznie angielskich, wreszcie bliższych wzorów wiedeńskich czy praskich. Ten istotny problem stosunku do

zagranicznych źródeł kultury naukowej jak gdyby w świadomości autorów nie egzystował.

W miejsce tego rozbudowano nadmiernie dwa mało znaczne w dziejach ówczesnych uniwersytetów wątki „bodźców ekonomicznych”, jak to autorowie tomu określają, czyli podstaw materialnych uczelni oraz statystycznych obliczeń frekwencji, promocji, społecznego oblicza grona profesorskiego itp. Czy rzeczywiście wnikanie przez każdego niemal z autorów w zawiły mechanizm administracji majątkowej, wyliczanie drobnouchnych uposażeń i dokonywanie iluzorycznych przeliczeń uposażeń profesorskich, dziesięcin itp. na dzisiejszą wartość było aż tak potrzebne? Czy zapuszczanie się w maleńkie fundacje i dary, ich niekrytyczne wydobywanie z dzieł bałamutnych autorów w rodzaju J. Sołtykowicza, J. Łukaszewicza, J. Putanowicza, z pominięciem podstawowych autentycznych źródeł — jak np. z leżącego dotychczas odłogiem fragmentu najstarszej księgi rachunków Uniwersytetu z lat 1461—1490 i fragmentu sprawozdań rachunkowych dziekanów wydziału artystów z opłat promocyjnych z lat 1459 do 1470, przekazanego w czasie wojny przez zarząd klasztoru oo. bernardynów w Krakowie do Archiwum U. J. (dziś rpis nr 377), czy wielkiego działu akt papierowych tegoż Archiwum, w swej olbrzymiej większości kryjących niezwykle cenny, również nie użytkowany materiał do dziejów gospodarki uniwersyteckiej — jest w syntetycznym dziele celowe i twórcze? Ośmielam się wątpić.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że w dziejach dawnych uniwersytetów sprawy materialne odgrywały rolę stosunkowo niewielką. Urządzeń, zakładów, gabinetów, wymagających, jak dzisiaj, olbrzymich nakładów pieniężnych, nie było; wybitniejsi profesorowie dopełniali swe szczupłe uposażenie, jakże często, prywatnymi lekcjami, opłatami studenckimi, prowadzeniem pensjonatów dla studentów (miał go m. in. również wielki Galileusz w Padwie!). Powszechnie znany jest fakt, że o rozwoju studiów generalnych w dawnych czasach decydowały nie tyle czynniki ekonomiczne, ile w dużej mierze rozmach wewnętrzny, szczęśliwie zebrany zespół wybitnych indywidualności naukowych i nauczycielskich, który wyzwalał siły rozwojowe w tych ośrodkach, zapewniał im wielkie osiągnięcia i wzloty.

Nie też dziwnego, że w historiografii uniwersytetów problemy materialnego wyposażenia w dawnych wickach uznane są jednoznacznie raczej za drugorzędne. E. Bonjour w historii Uniwersytetu Bazylejskiego na 50 rozdziałów swej książki zaledwie w pięciu rozdziałach (2, 10, 18, 31, 47) poświęcił drobne ustępy tym kwestiom. Podobnie w pisanej z pozycji marksistowskich historii Uniwersytetu w Jenie sprawy te znalazły omówienie na jeszcze mniejszej liczbie stron (s. 50—55, 123—4, 172, 228—9, 463—5), bez najmniejszego uszczerbku dla uwypuklenia istotnie imponującej roli dziejowej tej uczelni. Jeżeli inicjatorowi i redaktorowi dzieła tak bardzo zależało na uwydatnieniu tej kwestii, to można było to rozwiązać daleko



lepiej przez opracowanie tej dziedziny w całościowym ujęciu historyka gospodarczego.

Drugim nazbyt rozciągniętym wątkiem są sprawy frekwencji, podziału społecznego studentów itp., ujmowane w kategoriach statystycznych. Przy niedoskonałym, pełnym luk zapisie ksiąg urzędowych, te z takim wysiłkiem uprawiane studia i dociekania mają po trosze charakter spekulatywny i problematyczną wartość, tym bardziej że — poszatkowane na małe okresy — zacierają wyrazistość obrazu. Na tych statystycznych zamilowaniach zaciążyła niewątpliwie panująca moda jak najszerszego ujmowania zjawisk życia w liczbowe zestawienia i wykresy, jako też właściwa naszym czasom metoda pracy administracji szkolnej, polegająca na operowaniu liczbami w ocenie wyników i przebiegu studiów, kształcenia kadr naukowych, przygotowywania specjalistów w danym zawodzie. Ten sposób postępowania — zapewne odpowiedni w dzisiejszym systemie studiów sztywnych, ściśle uregulowanych — jest mało istotny dla uchwycenia ich obrazu w dawnych wiekach, w których studia były całkowicie wolne i nie ograniczone czasem. Toteż wydaje się, że z takim nakładem pracy przeprowadzane badania statystyczne nad „odsiewem”, „przesiewem” itp., wedle dzisiejszych postulatów administracyjnych, są przeniesieniem obecnych tendencji i metod w sytuację zupełnie odmienną.

W ocenie tomu nie można przeoczyć niekiedy niezadowalającego poziomu pisarskiego i mało pociągającego sposobu wyłożenia myśli przez niektórych autorów. Język — zachwaszczony wątpliwej wartości frazeologią i pojęciami z dziedziny przemysłu i techniki, a także biurokratycznego żargonu roi się od oklepanych zwrotów, jak „bodźce ekonomiczne”, „odsiewy”, „baza rekrutacyjna”, „wskaźniki ilościowe” aż po — z jakąś lubością używany — „pozytywny stosunek”, który ma stanowić mistyczne panaceum rozgrzeszające wszystkie niedociągnięcia i słabości Uczelni.

## 2.

Najstarszym okresem dziejów Uniwersytetu, tj. jego formacją Kazimierzowską, okresem kryjącym wiele jeszcze zagadek i nie rozwiązanych problemów, zajął się prof. J. Dąbrowski. Można było się spodziewać, że tej miary znawca epoki da nowe oświetlenie i posunie naprzód znajomość wciąż jeszcze ciemnych i zawiłych początków naszej Almae Matris. Tymczasem to, co otrzymaliśmy, stanowi zwykłą, niestety gorszą powtórkę starych ustaleń ks. J. Fijałki (misja Fl. Mokrskiego do Włoch w r. 1350/51 i początki myśli uniwersyteckiej Kazimierza W.) oraz S. Krzyżanowskiego z jego cennej, dziś już nie we wszystkim wystarczającej rozprawy *Poselstwo Kazimierza W. do Avinionu i pierwsze przywileje uniwersyteckie* (1900).

Wywody swych poprzedników poprzedził prof. Dąbrowski komentarzem powtarzającym od dawna znane w literaturze naukowej poglądy na ge-

nezę i rozwój krakowskiego Studium Generalnego, łącznie z akcentowaną przez siebie ideą, że powołanie do życia Uniwersytetu nie wypłynęło tylko „z naśladownictwa wzoru Karola IV”. Za mało celowe uznać też należy przytoczenie i rozbiór przekazu J. Długosza o założeniu Studium, skoro — poza stwierdzeniem mylnych informacji Długosza — nie da się z niego nic faktycznie wycisnąć. Skonstatował to już 350 lat temu J. Brożek, dokonując pierwszego rozbiórki zapiski Długoszowej. Podobnie znikomy związek z założeniem Uniwersytetu ma wywód o przekazanej kapitule plockiej około r. 1354 zbiorze kodeksów prawnych przez Andrzeja, kantora plockiego, czy innych kodeksach znajdujących się w bibliotekach kościelnych.

Studium nie przynosi nic nowego o działalności uczelni. W pracy nie wyzyskano najnowszych badań, które rzucają światło na sprawy poprzedzające jej założenie (pobył Karola IV w Krakowie w r. 1363), na prądy umysłowe tu panujące (zob. interesujące stwierdzenie Gansińca o związkach z środowiskiem szkolnym Erfurtu), o losach pierwszych graduatów krakowskich, o bakałarzu Mikołaju z Gliwic i o jego późniejszej fundacji na rzecz Studium Krakowskiego (o czym G. Bauch), o Mikołaju z Osterhusen (jak się okazuje, nie tylko studiującym później w Pradze, ale i w Wiedniu) itd.

Natomiast to, co powtórzono za Fijałkiem i Krzyżanowskim o rzekomej częściowej obsadzie katedr w momencie wydania przywileju fundacyjnego, wydaje się mało prawdopodobne, opiera się na spekulacji nie popartej żadnymi śladami źródłowymi ani analogiami z początkowymi dziejami sąsiednich uniwersytetów. Praktyka tych uczelni wykazuje coś wręcz przeciwnego. Właśnie we wszystkich studiach generalnych środkowej Europy zaczynały się trudności od momentu wydania dyplomu założenia i przystąpienia do uruchomienia nowej szkoły. Tak było w Pradze, jak wiemy z pracy V. Chaloupeckýego *Karlova Universita v Praze* (rozdział „Počátky universitního života”)<sup>2</sup>, od usiłowań powołania z zagranicy profesorów (Buonsignore de Bonsignori z Bolonii, Baltazar de Mercelinis). Podobne trudności stanęły przed Uniwersytetem w Pecs, gdzie trzeba było również sięgnąć za granicę po siły nauczycielskie (pozyskanie dopiero w r. 1371 z Bolonii, za bajońskim uposażeniem 300 grzywien srebra, prawnika Galvana z Bolonii; dotrwał on w Pecs tylko do r. 1374). Nie inaczej przedstawiała się rzecz w Wiedniu. Badacze przeszłości początków tej uczelni stwierdzają zgodnie: „wenn überhaupt etwas von der Rudolphina (...) einigermassen Bestand hatte, so war es nur die Artistenfakultät” — oraz: „Fast möchte man es als ein Wunder betrachten, dass eine solche fast nur auf Artisten beschränkte (...), die Lehrkräfte mangelhaft oder gar nicht besoldende Universität überhaupt noch dahinvegetierte”<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Potwierdza to także świeżo opublikowana, doskonała zbiorowa historia tego uniwersytetu *Stručné dějiny Univerzity Karlovy*. Praha 1964, s. 12.

<sup>3</sup> A. Lhotsky *Die Wiener Artistenfakultät 1365—1497*. Wien 1965, s. 35—36.

Uderza w studium prof. J. Dąbrowskiego brak znajomości zarówno ogólnej literatury dotyczącej dziejów uniwersytetów średniowiecznych — dawniejszej, nowszej i najnowszej (R. Meister, H. Grundmann, W. Böhm, S. d'Irsay i in.), jako też bogatej w wyniki i interesującej najnowszej literatury do dziejów uniwersytetów włoskich oraz naszych nielicznych, ale cennych przyczynków do dziejów Szkoły Kazimierzowskiej oraz epoki, w której ona powstała (R. Grodecki, R. Gansiniec, S. Świszczowski).

Pominięcie źródeł i literatury przedmiotu do spraw powstania pierwszych uniwersytetów w środkowej Europie zaważyło niekorzystnie na toku wywodów autora, doprowadzając z jednej strony do sformułowania w istotnych punktach zupełnie mylnych wniosków, z drugiej zaś zawężając pole widzenia ograniczone do dawniejszej literatury z około r. 1900. Stąd płynię postawienie wątpliwej tezy, że „podjęcie przynajmniej wstępnych starań” o założenie trzech uniwersytetów, w Krakowie, Wiedniu i Pecs, „nastąpiło niemalże równocześnie”, dowodzenie, że „mają one wspólną cechę charakterystyczną, a mianowicie organizację włoską, tzn. są uniwersytetami rządzonymi przez rektorów wybieranych przez studentów i nie posiadającymi wydziałów teologicznych jako uniwersytety państwowe, którym kanclerstwo i kierunek polityczny nadawało państwo”.

Z tych twierdzeń prawdziwy jest tylko fakt nieposiadania wydziałów teologicznych. Wiadomo dokładnie, i to od dawna, że Rudolf IV przyjął dla zakładanego przez siebie uniwersytetu model Sorbony; wiadomo, że w staraniach u papieża Urbana V o utworzenie Rudolfiny odegrał podstawową rolę paryski mistrz artystów Albert z Saksonii. Wiadomo także, że rektora wybierali czterej prokuratorzy nacji, którzy obowiązani byli posiadać stopień magistra, spośród magistrów wydziału artystów. Związek Uniwersytetu Wiedeńskiego z Kościołem wyraził się dobitnie, w przeciwieństwie do Krakowa, w złożeniu jurysdykcji nad członkami Uniwersytetu w ręce proboszcza Św. Szczepana, powołaniu tegoż proboszcza na kanclerza uczelni, czyli tym samym wyposażeniu go w prawo nadawania licencji *ubique docendi*, wreszcie — w ścisłym powiązaniu kolegiaty Św. Szczepana z Uniwersytetem „*acwiglich zu einander in einer »verpflichtung und einung«*”<sup>4</sup>.

Zwrócić należy uwagę, że wśród nowo powstałych w środkowej Europie studiów generalnych nie tylko Uniwersytet Praski podzielony był na nacje; ten sam układ czterech nacji wprowadzony był od samego początku w Wiedniu.

Z historiografii uniwersytetów (Denifle i in.) wiadomo też, że obok dużego osobistego wkładu Ludwika W. w dzieło założenia Uniwersytetu w Pecs podstawą jego organizacji był ścisły związek z tamtejszym biskupem (uposażenie, kanclerstwo z prawem nadawania licencji).

<sup>4</sup> Tamże, s. 34—35; H. Denifle *Die Entstehung der Universitäten des Mittelalters bis 1400*. Berlin 1885, s. 605—607.

Nieporozumieniem jest też pasowanie tych trzech uniwersytetów na państwowe. Szerokie wyposażenie w autonomiczne swobody czyniło z ówczesnych uniwersytetów — z wyjątkiem uniwersytetu w Neapolu, który był zjawiskiem unikalnym — samoistne i niezależne organizacje i związki o charakterze publiczno-prawnym. Co najwyżej można mówić o rozłożeniu pewnej kontroli nad nimi ze strony władz państwowych, zarezerwowaniu sobie przez nie pewnych uprawnień.

Ostatni rozdział studium poświęcony jest istotnemu, ciągle nie wyjaśnionemu zagadnieniu — sprawie siedziby i funkcjonowania Uniwersytetu na Kazimierzu. Jest to jedyna próba samodzielnego wkładu autora w rekonstrukcję trudnych i zawitych początków Kazimierzowskiego Studium, próba budząca jednak zasadnicze wątpliwości. Z zagmatwanego wywodu autora można wnioskować, że nie tylko nie może być mowy o przeniesieniu działalności Uniwersytetu na Kazimierz, ale że nawet nie doszło do wzniesienia tu samej siedziby, tj. gmachu uczelni. Nie ma rzekomo żadnego dowodu na funkcjonowanie jej na Kazimierzu, sama zaczęta budowla zaś — jak stwierdza autorytatywnie autor — „musiała być zalana w r. 1368, względnie w ciągu dwu lat następných, a jeśli była zaczęta wcześniej, czego także nie można wykluczyć, to katastrofa mogła nastąpić już w r. 1358”. Tego rodzaju sposób postępowania naukowego — przyzna każdy — zmienia wiedzę historyczną w sumie na snucie zupełnie dowolnych przypuszczeń, którymi wszystko da się łatwo „udowodnić”. Można by zapytać, dlaczego zatem ta teoria katastrofizmu, leżąca u podstaw rozumowania autora, nie dotknęła innych budowli kazimierzowskich, kościołów, ratusza? Dlaczego przetrwały one wieki, jak całe osiedla, a padła jej ofiarą jedynie siedziba Uniwersytetu? Czyżby monarcha, budowniczy wielu miast, podjął tak lekkomyślnie, jak wynikałoby to z kontekstu autora, decyzję o lokalizacji miasta i dopiero później uprzytomnił sobie niewłaściwość swego kroku, wynikłą z „niskiego terenu budowy”? Nie było zresztą tak źle z gmachem Uniwersytetu, jeśli po przeszło wieku (w r. 1477) dokument ówczesny mówi wyraźnie o *praefati vetusti collegii cameris*. Że ta budowla była realną rzeczywistością, dowodzi długotrwałe, stałe oznaczanie jej aż do początków w. XVI jako *collegium* — zarówno we współczesnych aktach urzędowych, jak w przekazach historiograficznych, jak wreszcie w potocznych określeniach.

Wbrew teorii prof. Dąbrowskiego przekazy Długosza, przy całej jego skłonności do amplifikacji, a zwłaszcza M. Micchowity odzwierciedlają w pewnym stopniu żywą tradycję istnienia Uniwersytetu na Kazimierzu. Co prawda autor studium dowodzi, że ten ostatni powtórzył tylko przekaz Długosza, w rzeczywistości jednak tak nie jest. Przeciwnie, Micchowita ma tę wyższość nad swym wielkim poprzednikiem, iż cytuje trzy najważniejsze dokumenty dotyczące założenia uczelni, mianowicie zgodę papieską na utworzenie Studium, wydaną w Awinionie 6 kwietnia 1363 r., sam dokument fundacyjny z 12 maja 1364 r. i zatwierdzenie papieskie z 1 wrze-

śnia tegoż roku. Co więcej, Micchowita zapisał pod r. 1400, w związku z odnowieniem uczelni: *Quod studium etsi per Kazimirum secundum (...) orditum privilegiisque Urbani papae Quarti* (widoczna pomyłka, gdyż gdzie indziej pisze o Urbanie V) *regis Kazimiri praefati et civitatis Cracoviensis munitum et dotatum Collegiumque in Kazimiria muro erectum fuit, ut praefatum est, non tamen fuit consumatum in hanc diem*".

Cała argumentacja autora nastawiona jest na obalenie za wszelką cenę nowszych prób podejścia do sprawy istnienia Uniwersytetu na Kazimierzu. Zwalcza więc wykazany przeze mnie, dużo mówiący zwyczaj tłumnych corocznych peregrynacji studenckich na odpust do kościoła Św. Wawrzyńca na Kazimierzu w dzień jego patrona, stanowiących wyraźny relikw bliskiej łączności i sąsiedztwa pierwotnego budynku Uniwersytetu z tymże kościołem. Czymże innym bowiem wytłumaczyć ten żywotny zwyczaj występujący jeszcze w pełnych formach z końcem XVII w., zjawisko jedyne w dziejach obyczajowości uniwersyteckiej — o podobnych studenckich wędrownych odpustowych do innych krakowskich i podkrakowskich kościołów nie ma śladu — jeśli nie pozostałością tego wspólnego ongiś związku?

W celu obalenia tego uzasadnienia wysunął prof. Dąbrowski kontrargumenty. A więc, że wędrowniki te były wpływem literackiego oddziaływania kroniki Micchowity! Zastanawiające jest, że tak wytrawny mediewista mógł przypuszczać, aby relikw społeczne o kilkunastowiecznej żywotności opierały się i wyrastały z drobnych przekazów utopionych w tekście mało poczytnego kronikarza! Myślę, że powstanie i zakorzenienie się tego zwyczaju miało niechybnie głębszą przyczynę, że nie literackie bodźce stały u podłoża tego zjawiska, ale doniosły fakt związany z kolebką Kazimierzowskiego Uniwersytetu. Ale prof. Dąbrowski wysunął jeszcze drugi kontrargument. Ponieważ Uniwersytet pobierał od Żydów kazimierskich czynsz z placu, na którym stał budynek Kazimierzowski, więc studenci mieli po prostu występować w charakterze egzekutorów (nasuwa się pytanie, dlaczego właśnie w tym dniu) inkasujących dla władz uniwersyteckich należność lub — co jest równie dowolnym rozumowaniem — łączyć te czynności z „pobieraniem” zwyczajowego kozubalca, który był haraczem wyciskany na Żydach przez studentów ze względów wyznaniowych. Ale cóż, kiedy wiadomo, iż ten kozubalec studenci szkół parafialnych pobierali na terenie swych parafii, więc nie potrzebowali z Krakowa udawać się akurat dla wymuszenia go na Kazimierz. Tamtejsza młodzież szkolna, jak wiemy ze źródeł, sama dawała sobie z tym radę.

Wreszcie najwালniejszą kontrargument autora: odnaleziony przeze mnie regest przywileju Kazimierza W. z r. 1369, skierowany do rajców kazimierskich (są wymienieni, chyba nieprzypadkowo, na pierwszym miejscu) i krakowskich, w którym król gwarantował Uniwersytetowi zachowanie przywilejów oraz regulował tok postępowania z zatrzymanymi w nocy studentami na Kazimierzu i w Krakowie, nie ma żadnego znaczenia, sta-

nowił bowiem w mniemaniu prof. Dąbrowskiego tylko naturalne następstwo przywileju tego króla z r. 1358, rozszerzającego jurysdykcję Krakowa na sąsiednie miasta — Kazimierz i Kleparz. Pomijając problem, dlaczego te zastrzeżenia i postanowienia co do Kazimierza nie weszły do podstawowego przywileju fundacyjnego króla w r. 1364, jako też do jednocześnie wydanego przywileju gwarancyjnego rady miejskiej Krakowa, można zapytać — czemu w rejestrze z r. 1369 nie wymieniono Kleparza oraz dlaczego postawiono na pierwszym miejscu Kazimierz? Czyżby studenci omijali Kleparz, a wyłącznie wędrowali po Kazimierzu, o którym w dokumencie fundacyjnym, a więc przed budową kolegium, w ogóle nie ma mowy?

Wydaje się, że siła dowodowa dokumentu z r. 1358 jest równa sile teorii o katastrofalnych wylewach Wisły, niszczących budowlę uniwersytecką. W gąszczu tych wywodów mógł się zaplątać i sam autor, dowodząc: „z tego przepisu (1369 r.) wynika tylko obwarowanie wykonalności przywilejów uniwersyteckich, nie zaś istnienie jakiejś placówki naukowej, chroniącej zwolenników nocnych awantur, którzy mogli przecież równie dobrze zabłądzić do Krakowa” (!).

Na końcu studium prof. Dąbrowski podkreślił, że dopiero on wy dobył „na co dotąd nie zwrócono uwagi”, pozytywne wnioski wynikające z dokumentu r. 1369, mianowicie, że „Uniwersytet najwidoczniej pracuje, że ma swego rektora i prorektora, że — co więcej — pomyślnie się rozwija i że ma widocznie dość sporą liczbę studentów”. Oto co w r. 1952 o tym pisałem (*Z zagadek Uniwersytetu Kazimierzowskiego w Krakowie*): „Co więcej odkryty regest (...) świadczy niedwuznacznie o stałym przyplwywie scholarów, ich burzliwości i popadaniu na tym tle w częste zatargi z władzami miejskimi. To właśnie było powodem wydania przez Kazimierza W. przywileju”; i dalej: „To promieniowanie dość dalekie (...) nowego Uniwersytetu (...) jest znamienne”; (...) „uczelnia otoczona troskliwą opieką monarchy rozwijała się za jego życia pomyślnie, wyrabiając się na ośrodek naukowy przedstawiający pewną siłę atrakcyjną i promieniujący na sąsiednie kraje”. Zostawiam czytelnikowi osądzenie, czy rzeczywiście dopiero prof. Dąbrowski odkrył właściwy sens regestu.

W stosunku do dorobku historiograficznego prof. Dąbrowskiego, składającego się z szeregu książek i studiów nad w. XIV i XV o trwałej wartości, rozprawa niniejsza jest niestety kontrastem.

### 3.

Następny z kolei artykuł prof. Z. Budkovej wprowadza czytelnika w dalszy doniosły rozdział losów Studium Krakowskiego — dzieje odnowienia go, podjęte w latach 1390/91 do 1400, pierwsze kroki restytuowanej uczelni, jej organizowanie się, pokonywanie trudności, ustalanie się jej podstaw naukowych, ustrojowych, majątkowych. Studium prof. Budko-

wej — niewątpliwie ze wszystkich pomieszczonych w omawianym tomie najcenniejsze, metodycznie najbardziej wytrawne i precyzyjne, pod względem heurystycznym i treściowym najbardziej nowatorskie, oświetlające po raz pierwszy w sposób dokładny i wnikliwy stawanie się czy odradzanie nowej szkoły, pierwsze trudne lata jej życia — nie stanowi, jak inne prace tego tomu, improwizacji, ale jest owocem długoletnich, przez blisko dwadzieścia lat prowadzonych studiów nad dorobkiem teologiczno-homiletycznym czołowych mistrzów pierwszej połowy XV w.: Stanisława ze Skalbmierza, Jana z Kluczborka, Franciszka z Krzyżowic, Mikołaja Tempelfelda, spoczywającym dotychczas w zapomnieniu i poza zasięgiem gruntowniejszych badań naukowych. Żmudne przeoranie przez Z. Budkową i jej uczennice (M. Kowalczyk, C. Zawodzińska) tej dużej ilościowo spuścizny literackiej, najeżonej trudnościami paleograficznymi, dało wspaniałe rezultaty, wyposażyło ten mało znany okres dziejów Uniwersytetu w wiele pierwszorzędnej wartości faktów, w rumieńce życia, w realne kształty, ożywiło jego obraz, dotychczas oparty wyłącznie niemal na materiale urzędowym, wypełniło go nową, nieznaną treścią, sagą prac i dni nowej instytucji.

Panoramę tego stawania się czy odradzania Uniwersytetu, rozpoczyna rewelacyjna, starannie odgrzebaną i zrekonstruowaną przez M. Kowalczyk próbą restauracji Uczelni, dokonana w r. 1390/91 z ramienia Władysława Jagiełły, a pod patronatem biskupa krakowskiego Jana Radlicy, która przyniosła kreowanie trzech katedr. Z kolei przesuwają się dalsze usiłowania — dwustronna, dość zawile i nie przekonywająco objaśniona akcja powołania do życia Wydziału teologicznego i ustanowienia przy Uniwersytecie Praskim Kolegium Litewskiego — obie w r. 1397, wreszcie akt ostatni — pełne odnowienie Uczelni w r. 1400. Interesująco (choć czasem nazbyt szczegółowo i analitycznie) wypadły dalsze stronicę przedstawiające wkorzenianie się Uczelni w grunt, jej ustalanie i rozrastanie.

Na tak wybornie malowanym świeżymi barwami obrazie są pewne skazy. Odczuwa się brak najważniejszej strony działalności każdego uniwersytetu — charakterystyki jego pracy naukowej, panujących prądów umysłowych, związków intelektualnych (bezpośrednich i pośrednich) z innymi ogniskami wiedzy. Dodajmy, że rzadko kto był do odtworzenia tej dziedziny bardziej powołany aniżeli prof. Budkowa. W stosunku do szczegółowych, obszernych ram innych wydziałów skromnie wypadło przedstawienie dziejów wydziału lekarskiego. Są i kwestie dyskusyjne, np. zbyt — jak się zdaje — silnie zaakcentowana aktywna rola Jagiełły w odrodzeniu i umocnieniu Uczelni. Każda epoka przynosi rewizje dotychczasowych poglądów, odbrazowania i przybrązowania osobistości dziejowych, ale przyjmując Vicowskie stanowisko, pociesmy się, że po *corsi* następują nieuniknione *ricorsi*. Geneza powierzenia rektorstwa w latach 1401/2 — —1405/6 osobom pozauniwersyteckim nie została w pełni wyjaśniona. Bardzo istotna i zasadnicza jest kwestia charakteru społecznego Uniwersyte-

tu. Jak wiadomo, niedawno doc. B. Kürbisówna wysunęła tezę o jego mieszczańskim składzie w stuleciu XV. Również prof. Budkowa zdaje się zbyt podkreślać elementy mieszczańskie w Uniwersytecie, pomniejszając udział szlachty i synów senatorskich w omawianym przez siebie okresie. Inni autorzy książki przyjmują bez zastrzeżeń pogląd B. Kürbisówny i bezapelacyjnie stwierdzają rzekomo „odwiecznie mieszczański” charakter Uczelni. Wszystkie te dowodzenia wydają się wielką pomyłką i są co najmniej mocno dyskusyjne. W moim przekonaniu funkcja ogólnopolska w sensie terytorialnym i ogólnostanowa Uniwersytetu aż do początku w. XVI jest faktem niezaprzeczalnym.

Brzmi niewiarygodnie i nie da się utrzymać twierdzenie o rzekomych próbach założenia filii czy też kolonii Uniwersytetu w Chełmnie na Pomorzu, wchodzącym wówczas w skład państwa krzyżackiego. Trudno sobie wyobrazić, by państwo to dopuściło do tworzenia takiego współzawodniczącego organizmu, i to zawisłego od zagranicznej instytucji; same kolonie akademickie zaczęły — jak wiadomo bezspornie — powstawać dopiero po blisko dwóch wiekach (od r. 1588). Zawierzyła tu autorka balamutnemu historykowi XVII-wiecznemu Marcinowi Radymińskiemu, a raczej B. Kürbisównie, która najwidoczniej nie miała w ręku tego zupełnie niekrytycznego dziejopisa, a dzielnego zbieracza dokumentów. Dodajmy, że nie Kürbisówna zwróciła uwagę na konkurencyjną fundację Krzyżackiego Uniwersytetu w Chełmnie, bo rzecz była już dawniej podnoszona. Pominiemy kilka drobnych usterek związanych z urzędzeniami Uczelni i zasygnalizujemy dwie pozycje dotyczące ruchu antyhusyckiego, opuszczone przez autorkę: Pawła Želivana *Literatura katolických exulantů v době husitské*, Monachium 1959 i B. Svatoša *Une figure anti-hussite au sein de la Réforme tchèque*, w „Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientales et Slaves d' Université Libre de Bruxelles”, t. XV, 1960 (rzecz o Stefanie Paleczu i jego losach).

Z rozprawą doc. K. Pieradzkiej pt. *Uniwersytet Krakowski w służbie państwa i soborów w Konstancji i Bazylei* wchodzimy częściowo w dalszy okres życia Uniwersytetu, mieszczący się w latach 1414 do 1449. Mówimy „częściowo”, ponieważ rzecz K. Pieradzkiej, zgodnie z tytułem, skupiła się niemal wyłącznie na przedstawieniu udziału młodego Uniwersytetu w soborach oraz w akcji dyplomatycznej i propagandowej antykrzyżackiej, z ubocznym omówieniem kwestii husyckiej. W zakończeniu autorka dodała tylko ośmiostronicowy, niewiele mówiący rzut oka na pozasoborową działalność uczelni. W sumie mamy zatem nie przedstawienie całości dziejów Uczelni w tym okresie, ale jedynie ich fragment.

Studium K. Pieradzkiej — mimo narzekania „na szczupłość ram” rozprawy — tonie w powodzi drobiazgów, tak że właściwy problem — dzieje Uniwersytetu i jego soborowe akcje — ginie przytłoczony małej wagi szczegółami, przede wszystkim kwestiami politycznymi i kościelnymi, które zacierają właściwy — bo o to przecież chodzi — obraz intelektualnych



inspiracji, zetknięć i współpracy Uczelni z soborami. A przecież to pod tym względem ważny i płodny okres w jej historii; to nie tylko udatny start Uniwersytetu na arenie międzynarodowej, ale istotny, głęboko sięgający okres zdwojonego życia umysłowego jego członków. Tymczasem o tych ważnych zjawiskach spotykamy szczupłe i absolutnie niewystarczające wiadomości. Intelktualnej roli soboru w Konstancji poświęciła autorka zaledwie paręnaście wierszy. Nie znajdujemy w nich nic o słynnych znaleziskach i kwerendach za kodeksami autorów starożytnych, o których huczało na soborze, nic o działalności skryptoriów powielających te z napięciem oczekiwane utwory pisarzy klasycznych i humanistycznych, nic także o kontaktach z uniwersytetem soborowym w Bazylei, o wystąpieniu z projektem utworzenia katedry języka greckiego w Krakowie, powołaniu na nią Demetriosa z Konstantynopola, co wyznaczało Krakowowi ważne miejsce w recepcji humanizmu europejskiego, o przywożonych z soborów kodeksach, zawiązanych tamże przyjaźniach literackich, wymianie myśli.

Główny wątek swej pracy oparła autorka na bogatej literaturze dotyczącej dziejów Uniwersytetu i Polski w okresie soborów. Totcz praca — w zasadzie zbierając tylko materiał z dzieł poprzedników — niewiele wnosi nowych faktów i zjawisk poza ich oświeczeniem i interpretacją, która jednak nie zawsze wydaje się szczęśliwa.

Do kwestii budzących wątpliwości należy — moim zdaniem — problem husytyzmu i stosunek Uniwersytetu do tego prądu. W sprawie tej autorka występuje jednoznacznie i w moim przekonaniu jednostronnie, akcentując jakoby od samego początku nieprzejednanie prawowierne stanowisko Krakowskiej Uczelni. Istnieje szereg istotnych śladów, które podważają tę podkreślaną ortodoksję. Między Krakowem a Pragą istniała przecież w okresie największego nasilenia burzy husyckiej żywa, trwająca mniej więcej do lat 1415—1418 wymiana profesorów, i to wybitnych, by wymienić Eliasza z Wąwelnicy (rektor krakowski, 1409, należał do praskiego wydziału artystów do r. 1413), Aleksego z Piekar (odszedł z Pragi dopiero w r. 1419), Andrzeja Węzyka, Henryka z Kłobucka i in. Czyżby przebywali oni w Pradze dla zwalczania husytyzmu? Niektórzy pozostali tam na dziesiątki lat (jak Marcin z Łęczycy), by na starość, po połowie wieku wrócić do Krakowa. Mniemać również można, że przyjazd Hieronima z Pragi dla szerzenia propagandy husyckiej musiał mieć jakieś konkretne podłoże, był dyktowany możliwością rozszerzenia i pogłębienia wpływów husyckich. Z badań Z. Budkowej wiadomo, że jeszcze po spaleniu Husa uznawano go w pewnych kołach Uniwersytetu za świętego. Wydaje się, że dopiero po energicznym wystąpieniu władz kościelnych nastąpiło około r. 1418 oficjalne odejście od doktryny husyckiej; pozostał jednakże w formie utajonej na długo jeszcze nurt filohusycki, podsycany przyływem czeskich intelektualistów (Henryk Czech), dalszymi wyjazdami profesorów do Pragi (M. Król, J. Wels). Husytyzmowi miał Uniwersytet do za-

wdzięczenia pewną niezależność religijną, walne podniety do używania języka ojczystego (Jakub Parkosz). Toteż nie można się dziwić, że autorka nagle w tym rzekomym antyhusyckim nastawieniu odnajduje postać Andrzeja Gałki. Takie niespodziewane, jak *deus ex machina* zjawianie się przeciwnych, niż to wykazywałby wywód autorki, sytuacji i faktów występuje parokrotnie; kwituje je autorka stereotypowym za każdym razem zwrotem: „A jednak byli ludzie odrębnych przekonań i odłamów ideologii husyckiej”, co świadczy, że jednak z tym jednolitym frontem antyhusyckim coś nie było w porządku.

Żalować należy, że autorka przy tak dużym czytaniu w literaturze przedmiotu nie we wszystkim orientuje się należycie i w dziejach ogólnych uniwersytetów, i w historii samego Studium Krakowskiego, co wpływa na nieprawidłowe czasem przedstawienie problemów. Wkradła się do tekstu niejedna usterka. M. Lasocki nie mógł być przedstawicielem Uniwersytetu na soborze bazylejskim, bo nie był niczym związany z Uczelnią. Kolegium Mniejsze nie tylko „początkowo” — jak twierdzi autorka — ale od powstania aż do samego końca swego istnienia było uzależnione od Kolegium Większego. Nie istniało nigdy Kolegium Artium. Niepotrzebnie autorka dubluje wiadomości o kolegiaturach i fundacjach, powstałych przed r. 1415, tym bardziej że wyłożyła to bez porównania lepiej Z. Budkowa. Wbrew twierdzeniu autorki wiadomo, że dochody pierwotne kolegiatury M. Króla, która powstała nie około r. 1448, ale około r. 1459, wynosiły 10 grzywien<sup>5</sup>.

Powstanie i uposażenie katedry J. Stobnera wyjaśniła Z. Budkowa. Zaslugą autorki jest zwrócenie uwagi (na podstawie dokumentu odnalezionego przez S. Kurasia) na pierwotny program nauczania Kolegiatury Mężykowej, w szczególności wprowadzenie umiejętności redagowania aktów urzędowych. Szkoda tylko, że autorka nie podała, iż przy włączeniu tej katedry w r. 1449 do nowo utworzonego Kolegium Mniejszego program jej uległ zasadniczej zmianie w kierunku wyłącznego kształcenia literackiego (*collegiatus Domine Manzikonis iuxta suam institutionem legat in Poesi libros infra deputatos, vid. Boecium de consolacione, Alanum de planctu nature, Valerium Maximum, libros Virgillii, Ovidii, Oracii, Terencii, Stacii...*), przy czym *ars dictaminis* przerzucono na katedrę Nowkona.

Autorka podkreśla, że w omawianym okresie aż pięciu członków wydziału lekarskiego sprawowało godność rektorską, w tym tylko jeden z nich posiadał tytuł mistrza sztuk wyzwolonych. W rzeczywistości rektorami było trzech medyków, gdyż Jan z Ludziska rektorem nigdy nie był, A. Grzymala spełniał tę godność dopiero w r. 1465 i 1466, natomiast cała ta piątka bez wyjątku posiadała, obok doktoratów medycyny, stopnie ma-

<sup>5</sup> A. Birkenmajer *Uniwersytet Krakowski jako międzynarodowy ośrodek studiów astronomicznych na przełomie XV i XVI stulecia*. *Odrodzenie w Polsce*. Historia nauki, cz. II, Warszawa 1958, s. 364; *Codex dipl. Univ. Crac.*, t. IV, nr 348, 350, 353.

gistra sztuk wyzwolonych. Dodajmy, że Jakub Parkosz nigdy nie był doktorem medycyny, ale dekretów. Nie ma potrzeby podkreślania, że dopuszczano do godności dziekańskiej „także uczonych spoza granic Polski”, gdyż wobec międzynarodowego charakteru ówczesnych uniwersytetów było to samo przez się zrozumiałe. Autorka przeoczyła kilka interesujących studiów do omawianego okresu (S. Estreicher, I. Zarębski).

Wątpliwości budzą też pewne sformułowania, jak np., że określenie *vicarius dei* — namiestnik boży — dowodzi rzekomo stanowiska koncylialistycznego; nie można mówić o rozmaitych doktrynach w sprawach wiary, gdyż w katolicyzmie jest tylko jedna doktryna, można ją jedynie różnie interpretować w tym czy innym zagadniceniu; chyba zbyt śmiało jest twierdzenie, jakoby „dzięki naszemu Uniwersytetowi papież zwrócił uwagę na szerzenie się herezji w Czechach i polecił ją zwalczać”; wątpię, by sformułowanie to, powtórzone za prof. Małczyńską, która podała je w formie daleko ostrożniejszej jako przypuszczenie, zdołało się w nauce utrzymać. Nie można mówić o kontynuatorach koncepcji Pawła Włodkowica w XVI i XVII w., gdyż sformułowania Vitorii, Ayali, A. Gentilisa czy H. Grotiusa powstały niezależnie od doktryny szkoły krakowskiej; zachodzi tu jedynie pokrewieństwo idei. Było tylko jedno kazanie *De bellis iustis*; nie Kasper z Perugii był rektorem Ultramontanów w Padwie i świadkiem promocji A. Łaskarza, ale Kasper z Prus. Spotykamy czasem dziwne sformułowania, jak np., że poselstwo polskie przywiozło z Konstancji traktat Włodkowica. Niezrozumiałe jest powiedzenie o „poselstwie posłanym raz jeszcze w maju 1447 od soboru celem pozyskania dla bazylicjczyków i ich nowo obranego papieża Mikołaja V” — przecież Mikołaj V nie był nigdy papieżem soborowym, tym był do swej abdykacji w dniu 7 kwietnia 1449 r. Feliks V; razi nieprawidłowa pisownia nazwisk: Mikołaj z Clemenge, zwłaszcza zaś J. Wicklef, wicklefizm.

#### 4.

Aż czterech autorów zajęło się dziejami Uniwersytetu w dobie renesansu i humanizmu. Jego najwcześniejszą fazę opracował prof. I. Zarębski, od lat specjalizujący się w badaniach nad początkami tych prądów u nas. Prof. Zarębski orientuje się w epoce, ma w swym dorobku kilka wartościowych, pisanych metodą analityczną studiów. Ujęcie omawiane obecnie różni się od nich całkowicie. Autor próbuje dokonać zasadniczej rewizji poglądów na genezę i początki naszego renesansu, sięgając daleko wstecz, zakotwicząc go i łącząc z soborem w Konstancji (1414—1418), ba — nawet z koncepcją świeckiego Uniwersytetu Kazimierza W., w którym widzi przeciwwagę „rodzimej scholastycznej tradycji”, wszystko *ad maiorem Studii Generalis Cracoviensis gloriam*.

Koncepcja lansowana przez prof. Zarębskiego właściwie nie jest nowa, sformułował ją wszak przed osiemdziesięciu paru laty J. Szujski, podzielali

ją do pewnego stopnia kontynuatorzy jego idei: K. Morawski, J. Fijałek. Bliższa konfrontacja źródeł i ściślejsze zastosowanie kryteriów ukróciły później te nieuzasadnione ambicje i nadmierne przesunięcia epoki poza racjonalne granice, kładąc je na lata czterdzieste, a nawet późniejsze wieku XV. Dyskusje prowadzone w okresie Zjazdu Renesansowego w r. 1953 ujawniły nowy nawrót tendencji do przeniesienia daleko wstecz świtu polskiego renesansu, ale po głębszym przeczczaminowaniu sprawy zwyciężyło zgodne ze stanem faktycznym stanowisko zajmowane przez dotychczasową historiografię. Nie bardzo więc wiadomo, po co wznawia się te obalone poglądy.

Niewątpliwie żar i pasja wczesnorenesansowa prof. Zarębskiego mogłyby być naukowo płodne i interesujące, gdyby miały za sobą jaką taką moc dowodową. Tymczasem wywody na ten temat oparte są przeważnie na spiętrzeniu daleko idących przypuszczeń nie popartych dostatecznie źródłami. Samo zacytowanie takiego czy innego autora przez scholastyka nie dowodzi bynajmniej przynależności do renesansu. Istnieje wiele książek i studiów (Comparetti, Bezold i in.) wykazujących dużą wziętość i popularność autorów klasycznych (Wergili, Horacy, Owidiusz itd.) w średniowieczu; wiadomo o renesansie greczyzny, co ułatwiło w XIII w. recepcję Arystotelesa. Te występujące w pisarzach antyku zamilowania wyprawa-dziły nawet wybitnych historyków (np. Johan Nordström *Moyen âge et Renaissance*, Paris 1933) na bezdroża, do złudnej, z gruntu błędnej identyfikacji rozkwitu retoryki, pilnego czytelnictwa i naśladownictwa pisarzy klasycznych w XII—XIV w. z właściwym renesansem, do umieszczenia jego kolebki we Francji.

Jak nie każde powołanie się na pisarza klasycznego, tak i ucieczki młodych chłopców w rodzaju Grzegorza z Sanoka czy Jana Długosza przed srogością pedagogiki ojcowskiej czy nauczycielskiej nie dowodzą przynależności do renesansu, nie świadczą o jakimś buncie intelektualnym. Prof. Zarębski jako mediewista zapomina, że połowa w. XV nie może być domeną daleko sięgających spekulacji hipotetycznych, że to nie wczesne średniowiecze, że decydująca jest tu i musi być stała podstawa źródłowa, że historii nie można budować na samym spiętrzonej łańcuchu przypuszczeń, jeśli nie chcemy, by stała się obiektem ataków (w rodzaju pamfletu S. Kisielewskiego) kwestionujących jej naukowy charakter.

Toteż wydają się co najmniej wątpliwe rozważania na temat genezy i istoty renesansu i humanizmu. Jest w nich pomieszczenie pojęć i szukanie w każdym zjawisku i we wszystkim przejawów tych prądów. Niepotrzebnie też autor sięga do sporu o wartości literatury pogańskiej z III i IV w., przesadnie i nie dość precyzyjnie wyolbrzymia znaczenie „zwycięskiego prawa rzymskiego” jako „nowego świeckiego elementu uprawnionego do urządzenia świeckich stosunków na ziemi”, skoro to prawo rzymskie zdobyło walne i niezależne stanowisko w nauczaniu uniwersyteckim od XI w., a jednak obydwie jego wielkie szkoły glossatorów i komentatorów nie

przyniosły ani nie stały się zaczątkiem prądu renesansu, ale przeciwnie, były odpowiednikami *Sentencji* P. Lombarda w teologii czy scholastyki w filozofii. Na innym miejscu zresztą autor sam mówi o jurystach jako programowych przeciwnikach tych prądów (co nie we wszystkim słuszne).

W omawianym studium pasowane są już na humanistów takie średnio-wieczne osobistości, jak kard. F. Zabarella, u nas Piotr Wolfram. Moment zwrotny i przesądający o zwycięstwie renesansowego prądu w Krakowie upatruje autor w wykładzie Grzegorza z Sanoka na temat *Bukolik* Wergilego, który to wykład przyjmuje niezdecydowanie raz na r. 1433 (wykład bakałarski), to znów na r. 1439. W oczach badacza stanowi on „faktyczne zwycięstwo reprezentanta zamiłowań humanistycznych, jakim był wówczas w pełni Grzegorz, zwycięstwem zaaprobowanym przez Akademię, która nadała mu tytuł magistra za umiejętności niewzglądiane w oficjalnym programie studiów, za umiejętności właściwie humanistyczne”. Pomijam tu daleko idącą egzagerację w stosunku do Wergilego, który był bardzo popularnym autorem wieków średnich; bardziej uderza w tym rozumowaniu odwrócenie porządku, dowodzenie, że magisteriat w drodze niejako honorowej uzyskał Grzegorz z tytułu swego nowatorskiego wykładu. Otóż w średniowiecznych, niezwykle sformalizowanych stosunkach uniwersyteckich nie do pomyślenia jest tego rodzaju nadanie stopnia. Nie tacy humaniści byli od niego odprawiani z kwitkiem, jeśli nie odbyli przepisanych wykładów i dysput oraz nie złożyli wymaganych statutowo egzaminów. Toteż — pozwoli autor — że całe to wyróżnienie uznaję za wyraz osobistej jego czci dla polskiego humanisty sprzed pół tysiąca lat.

Że jednak Grzegorz nie był uważany jednoznacznie za takiego nowatora, dowodzi wymowny fakt, iż nie jemu, ale Janowi z Ludziska oddał Uniwersytet w tymże samym czasie (1440) stanowisko oficjalnego oratora, który swą działalność zainaugurował mową *De oratoriae facultate laudibus*. Zatem w wyborze między tymi dwoma „Janami Chrzcicielami” nowych prądów większą i bardziej decydującą rolę w Uniwersytecie trzeba bez kwestii przypisać Janowi z Ludziska. Natomiast jak najbardziej stanowczo wypowiedziałbym się przeciw uznaniu za trzeciego protagonistę nowych prądów Jana Dąbrówki, którego cały dorobek pisarski jest jak najbardziej scholastyczny, choć uniwersalistyczna chłonność umysłowa kierowała jego scholastyczną naturę również do pisarzy klasycznych. Dodatkowy argument za związkiem z humanizmem, mianowicie dziewięciokrotny rektorat, świadczyłby o czymś wręcz przeciwnym — o powoływaniu właśnie uznanego autorytetu do obrony istniejącego porządku.

Mam nieco odmienny pogląd na znaczenie reformy programu nauczania w Kolegium Mniejszym, głównie kolegiatury Nowkona i Mężykowej w r. 1449. Bez wątpienia służyć one miały kształceniu literackiemu i językowemu, niemniej trzeba zachować znaczną ostrożność w ocenie, a raczej w nieprzecenianiu tego programu jako wybitnie humanistycznego, zwłaszcza jeśli chodzi o katedrę Nowkona, gdzie wprowadzono duży zespół auto-

rów średniowiecznych (poetyka Ganifreda, *Labyrinthus* Evrarda de Bethune, kronikę Kadłubka), a z klasyków jedynie retorykę Cyccerona. Nie ma natomiast w programie tej katedry Kwintyliana, jak podaje I. Zarębski. Powstało tu nieporozumienie w interpretacji początkowego ustępu wprowadzającego do programu: „*primo collegiatus dni Nowkonis iuxta dispositionem sui privilegii pro oratoria institutione exercitet in rhetorica aut legat*” itd. Otóż słowa *pro oratoria institutione*, które w tym kontekście znaczą: „zgodnie z nauką (lub kształceniem) w wymowie”, prof. Zarębski zidentyfikował ze znanym dziełem Kwintyliana, noszącym ten tytuł. Toteż filolog K. Morawski (I, 441) pisze wyraźnie: „miał (kolegiat) uczyć retoryki i poetykę objaśniać, jak w r. 1449 znowu określano, nową poetykę Ganifreda, *Labyrinthus* Evrarda z Bethune, retorykę Tulliusza”. Potwierdza to stanowisko *Liber diligentiarum*, która wskazuje, że Kwintyliana wprowadził pierwszy w r. 1526 humanista angielski Leonard Cox; po tym wykładzie pojawił się drugi wykład dopiero w r. 1547. W ten sposób mit wczesnego kształcenia się na Kwintylianie musi prysnąć.

Krótko już tylko zaznaczę kwestie w moim przekonaniu wątpliwe lub dyskusyjne, jak przywiązywanie zbytnej wagi do fluktuacji wpisów studenckich, co było uzależnione od różnych względów i wypadków, dalej — do liczby dzierżonych rektoratów (wiadomo, że rektoraty często sprawowali ludzie o małej inwencji twórczej, ale za to dobrzy administratorzy). Mało trafne wydaje się wyjaśnienie zmniejszania się promocji magisterskich w stosunku do bakałarskich wpływami humanizmu. Można bez trudu wskazać, że główni koryfeusze tego prądu w jego początkach — od Grzegorza z Sanoka i Jana z Ludziska poprzez P. Gaszowca po J. Lubrańskiego, M. Czepla, Jana Sacrana — właśnie zdobywali z reguły stopnie magisterskie. Niesłuszne wydaje się pominięcie roli wydziału teologicznego, który miał nie tylko formalne, ale decydujące znaczenie w układzie stosunków i w zarządzie Uniwersytetem aż do czasów Kollątaja. Czy nie za wcześnie wybiega sformułowanie mówiące, że „dzięki mistrzom uniwersyteckim występuje po raz pierwszy w dziejach języka polskiego stosowanie kryteriów literackiej doskonałości zaczerpniętych z antyku czy humanizmu”? Wszak to czasy jeszcze Słoty i Legendy o św. Aleksym. O jakiejś formalnej doskonałości mowy być nie może, bo przecież pisarstwo polskie znajduje się jeszcze w powijakach. Wydaje się całkowicie nie umotywowane przypisywanie J. Długoszowi jakiejś programowej dążności do zmiany „profilu zbiorów bibliotecznych Uniwersytetu”.

W przeciwieństwie do prac Pieradzkiej i Zarębskiego, którzy omówili w nich pewne wycinki z dziejów uczelni, kolejne studium prof. J. Garbaczka objęło całość panoramy życia Uniwersytetu w okresie wielkiego jego wznoszenia intelektualnego w skali międzynarodowej w latach 1470—1519. Obraz to szczegółowy, ale nasuwa znaczne zastrzeżenia.

Najpierw kontrowersja co do określenia międzynarodowej pozycji Krakowa. Trudno zgodzić się z tezą wysuwającą Uczelnię Krakowską przed

Uniwersytet Wiedeński. Ogłoszona niedawno metryka wiedeńska, pomijając niespokojne czasy wojny z Maciejem Korwinem, wskazuje na o wiele silniejsze od Krakowa promieniowanie intelektualne stolicy naddunajskiej; Uniwersytetu w Pecs nie można w ogóle brać w porównanie, gdyż od przeszło wieku zamarł on już całkowicie. Może zresztą autorowi chodziło tu raczej o nowo założony (1465—1467) uniwersytet w Pozsony (Bratysława), ale i on nie wyszedł poza początkową, wstępną fazę rozwoju.

Centralnym problemem omawianego studium jest rozwój humanizmu, jego przyjmowanie się w Uniwersytecie, nasilanie się i rozkrzewianie. Autor starał się dać nowe oświetlenie tego tak istotnego procesu, zróżnicował jego nurty — radykalny i umiarkowany, chrześcijański, usiłował prześledzić rozgrywającą się walkę między nowym a starym. Zapewne problem jest mocno złożony i stąd mogły wypłynąć niekonsekwencje i omyłki. Podkreślając zwycięskie postępy humanizmu radykalnego do r. 1494, jednocześnie stwierdza autor, że „w uczelni wciąż jeszcze silną pozycję miał wydział teologiczny”, a dalej wskazuje, że od r. 1491 zaczął się „zdecydowany kontratak konserwy” uniwersyteckiej, atoli — zdaniem autora — „prądy radykalne były jednak na tyle silne, że nie odważono się (kto?) na gruntowną reformę studiów w tym duchu (tj. chrześcijańskiego humanizmu); walka pozostała jeszcze długo nie rozstrzygnięta”. W rzeczy samej nie na długo, gdyż wkrótce po zgonie P. Tomickiego dochodzą do głosu czynniki ultrakonserwatywne, na wskroś scholastyczne. Wydaje się w ogólności mało celowe przeprowadzanie sztywnej i ostrej granicy między tzw. humanizmem radykalnym a umiarkowanym; w rzeczywistości obydwu się z sobą splatały.

Mocno dyskusyjny jest problem charakteru kół Kallimacha i Celtisa, w naszym mniemaniu były to stowarzyszenia paralelne. Jan Silwius Amatus, choć z profesji prawnik, niczym się nie zaznaczył na wydziale prawa, podobnie jak K. Claretti na wydziale lekarskim; natomiast zapisali się oni trwale w rocznikach Szkoły Jagiellońskiej jako pionierzy greczyzny.

Nie wydaje się przekonujące przedstawienie stosunku biskupów krakowskich, jednocześnie kanclerzy Uczelni, do jej podstawowych zagadnień. J. Konarskiemu zawdzięczał jednak Uniwersytet powołanie do życia pierwszej nadzwyczajnej katedry retoryki w r. 1517; jeszcze bardziej zasłużył się Uczelni Piotr Tomicki (istnieje na ten temat rzetelna, dobrze udokumentowana książka L. Hajdukiewicza), który wprowadził do programu wykładów tak „niebezpieczny” przedmiot, jak hebraistykę, ściągnął czasowo do prowadzenia jej wykładu uczonego holenderskiego Juna van der Campena, próbował utrwalić, wbrew konserwatywnej części profesorów, nauczanie greczyzny. Trudno w ogólności się zgodzić z pewnymi ocenami osobistości zasłużonych dla rozwoju polskiego renesansu, ocenami krańcowymi, całkowicie rewizjonistycznymi, które dlatego właśnie powinny być starannie udokumentowane (np. ocena Tomickiego: „inteligentny, wykształcony, ale ambitny karierowicz”). Wbrew temu, co pisze autor, że

wyróżniony przezeń biskup Erazm Ciolek „jednak na losy Jagiellońskiej uczelni nie oddziałał”, zaznaczył się on korzystnie w jej dziejach przez wyszukanie i sprowadzenie do niej drugiego z kolei pioniera greczyzny K. Clarettiego oraz tęgiego prawnika Quadrosa Garsiasa, opiekował się Stanisławem z Łowicza — interesującą postacią wczesnego polskiego renesansu, m. in. organizatorem teatru studenckiego, z którym w r. 1522 wystąpił przed królem; działalność jego — jak niegdyś zaznaczyłem — zasługuje na baczniejszą uwagę.

Z innych spraw — miałbym zupełnie odmienne zdanie o genezie i próbach założenia uniwersytetu we Wrocławiu. Wedle dotychczasowego, w pełni udokumentowanego stanu badań — od Wutkego, G. Kauffmanna do najszerszej zajmującego się tą sprawą G. Bauchy — inicjatywa i starania o ten uniwersytet wyszły z kół mieszczaństwa wrocławskiego (G. Morgenberg, J. Haunold), a rola zarówno króla Władysława Jagiellończyka, jak biskupa J. Turzona była całkowicie bierna. Potwierdza to zresztą przekaz naszego Miechowity. Zwróćmy i na to uwagę, że — wbrew zapowiedzi autora — średniowieczne podręczniki filozoficzne gramatyki łacińskiej, ów srogi Aleksander de Villa Dei, co to tyle „ufrasował żuki” — jak pisał Kochanowski — wcale nie zniknął, ale pokutował w wykładach aż do r. 1530. Za silnie zapewne powiedziano, że Miechowita wprowadził greczyznę do Uniwersytetu, bo on odniósł się tylko życzliwie do jej kielkowania.

W przeciwieństwie do autora inaczej pozwoliłbym sobie ocenić dążenia wyższego duchowieństwa do naprawy Uczelni. Wydaje się pewne, że uchwalona przez synod piotrowski (autor daty jego nie podaje, z kontekstu wynikałoby, iż chodzi o synod r. 1510) reforma Uniwersytetu miała za cel nie naprawę wydziału teologicznego, „aby uzbroić go ideologicznie do walki z duchem krytyki Kościoła w kołach drobnomieszczańskich i mieszczańskich”, ale przeciwnie — modernizację uczelni, usunięcie rozwielenionych w niej nadużyć. Nic też nie było dotychczas wiadomo o „zaciekłym zwalczaniu prób J. Łaskiego chcącego włączyć się do tej akcji (tj. naprawy Szkoły) przez konserwatorów Uniwersytetu, szczególnie konserwatywnego opata mogińskiego”, zatarg z konserwatorami rozwinął się bowiem dopiero w r. 1523 i dotyczył innej sprawy, mianowicie ograniczenia nadużyć związanych z jurysdykcją konserwatorów.

Zamierzenia reformatorskie J. Łaskiego, rozwijane w latach 1512—1523 (w r. 1512 — plan przeprowadzenia generalnej wizytacji Szkoły, w r. 1518 — takiż plan w oparciu o bullę papieską), oraz jednostkowe przedsięwzięcia podejmowane w tym czasie szły również w kierunku dokonania usprawnień na wydziale teologicznym; właśnie niedługo po niedosłej wizytacji w r. 1512, dzięki Łaskiemu, uzyskał on dwie nadzwyczajne katedry teologii; co więcej w r. 1513 snuje Łaski pomysł utworzenia z pomocą papieża dwu stałych katedr: jednej teologicznej i drugiej humaniorów. Słowem starania Łaskiego nie były znowu tak przeciwstawne usiłowaniom J. Ko-



narskiego i P. Tomickiego, ale miały charakter dopełniający, paralelny. Autor podaje interesującą wiadomość, ale bez cytowania źródła, o próbach Łaskiego reformy Uniwersytetu w r. 1515 w charakterze legata *a latere* papieża oraz o „obronie spraw wydziału lekarskiego” w r. 1517; byłoby bardzo pożądane ujawnienie dokumentarnej podstawy tych nie znanych dotychczas faktów. Podobnie nie podaje on bliższych szczegółów o źródle „rachunków rządcy Uniwersytetu”, które, jak pisze, dają wgląd w liczbę promowanych lub sum uzyskanych z opłat za promocję, ani nie wyzyskuje go, podobnie jak odnalezionego fragmentu księgi rachunków Uniwersytetu z r. 1462—1490, która znajduje się w Archiwum U. J. (rpis nr 377).

Autor stara się nakreślić narastanie majątku Uniwersytetu i za to należy mu się uznanie. Nie zweryfikował jednak niektórych faktów, które przytacza w oparciu o starą i niedokładną literaturę (J. Łukaszewicz). Z trudnością tylko np. doszedłem, że rzekomy zapis profesorów St. Biela i Jana Paryskiego 427 grzywien z r. 1512 odnosi się do kogoś innego; po pierwsze bowiem, w Uniwersytecie nie było żadnego Jana Paryskiego, może tu być mowa chyba tylko o Michale z Bystrzykowa, zwanym Parisiensis od sławnej kilkudniowej dysputy, którą stoczył w Sorbonie, po wtóre, nie on i nie S. Biel był tym fundatorem, jeno prof. teologii Maciej z Kobylina, ów zacięty konserwatysta naukowy, który jeszcze w r. 1490 zakupił u króla za 500 zł węg. czynsz 14 grzywien na jatkach szewskich w Krakowie na rzecz utworzenia altarii Św. Donata w kościele Św. Anny, którą to altarię połączył z jedną lekturą dziennie w filozofii lub sztukach wyzwolonych (*lectio una in die in philosophia vel in artibus legenda*)<sup>6</sup>. Kwotę tę w r. 1512 przełożył Uniwersytet na dobra Olpiny, Olszyny i Święciany. Natomiast nie do wyjaśnienia (przynajmniej dla podpisanego) jest inna wiadomość zaczerpnięta z tegoż Łukaszewicza (*Historia szkół*, III, s. 28) o tym, że „profesorowie Collegium Minus przeznaczili w r. 1512 czynsz z wypożyczonej (od kogo?) sumy 290 grzywien na rzecz profesury gramatyki”.

Nie doszło do koordynacji poglądów z I. Zarębskim na temat oceny wpływu humanizmu na liczbę osiągniętych promocji. Prof. Garbacik dowodzi, „że ożywiony ruch umysłowy, szturm humanistów na uczelnię w latach 1487—1494 wpłynął na wysoką przeciętną roczną promocji, łącznie bakałarzy i magistrów”, natomiast prof. Zarębski stwierdza zdecydowanie zmniejszenie się magisteriatów w stosunku do bakalaureatów. Wniosek z tego chyba jednoznaczny: z wielką ostrożnością posługiwać się statystyką. Dowodzi tego jedno jeszcze obliczenie prof. Garbacika, dotyczące zawodów późniejszych wychowanków Uniwersytetu. Liczby to całkiem zaskakujące i fantastyczne. Otóż 147 wyższym urzędnikom państwowym odpowiada w tym obliczeniu 215 ludzi „tworzących rzeszę nauczycieli, rektorów

<sup>6</sup> Sprawę tę wyświeclają ostatecznie dwa dyplomy perg. (nr 256 i 257) Archiwum U. J., tekst druk. w *Cod. dipl. Univ.*, t. III, nr 293 i 294.

szkół, medyków, cyrulików, muzykantów, drukarzy i innych" oraz 335 duchownych.

Wiele nieścisłości zakradło się przez jakieś nieporozumienie do ustępu o najwybitniejszych uczniach. W świetle ogłoszonej przez K. Kantaka autobiografii Biernata z Lublina odpada jego osoba z pocztu wychowanków Uniwersytetu; stąd dawne przypuszczenia, że zapisał się on w r. 1501 na Uniwersytet, jak dowodził J. Muczkowski w r. 1845, okazują się bezprzedmiotowe. Data studiów J. Dantyszka jest nieścisła, przypadły one nie na lata 1497—1498, ale 1500—1503 z przerwami. Znany pisarz Opéc nosił imię Baltazar, nie Marcin. Przez nieporozumienie do grupy przedstawicieli przeciwreformacji, duchownych i kurialistów, spośród uczniów *Almae Matris* dostali się Marcin Krowicki, przecieź jeden z pierwszych duchownych, którzy przeszli do reformacji, kanclerz Jan Ocieski, który nie był ani duchownym, ani człowiekiem kontrreformacji, Jan Drohojowski, co prawda biskup kujawski, ale gorący zwolennik reformacji, na którego z tego powodu spadły srogi represje papieskie. Nietrafne też jest zaliczenie do tej grupy takich osobistości, jak Jan Chojeński, Jan Pilecki, M. Kamieniecki.

Szkoda, że autor niemal milczeniem skwitował doniosły wpływ Uniwersytetu na ościenne kraje, nie ukazał wybitnego pocztu znakomitych uczniów, którzy kształcili się w Krakowie — Niemców, Austriaków, Szwajcarów, Węgrów, Kroatów, o czym traktuje szereg rozpraw — od cennych prac starego G. Baucha po J. Waldapfla, L. Thorndike'a, J. Balázsa itd. Nie byłibyśmy takimi pesymistami, jak autor, by odmawiać Uniwersytetowi wkładu w prace o charakterze ogólnopanstwowym (rola Q. Garsiasu w Zjeździe Poznańskim 1510 r.). Natomiast nie sposób się zgodzić, by był on uczelnią tylko mieszczańską. Może też przedwcześnie autor datuje rozwój astronomii od r. 1401, skoro pierwsza katedra tego przedmiotu powstała około r. 1405 (z fundacji Stobnera), a uruchomiono ją około r. 1415. Niewiarygodnie brzmi wiadomość o W. Corvinie, że opuścił Kraków w r. 1499 (w rzeczywistości w r. 1494) na skutek niepozyskania łaski kardynała Fryderyka (którego postać niepotrzebnie może autor demonizuje), albo przypuszczenie o wyjeździe Wojciecha z Brudzewa z Krakowa w związku jakoby z nasileniem się prądów wstecznych w Uniwersytecie.

Trudno się rozwodzić nad wieloma innymi sprawami. Wydaje się, że rozprawa prof. Garbacika stanowi pierwszy rzut roboczy, którego autorowi z braku czasu nie udało się w pełni opracować, poruszone sprawy zwerfikować, dopełnić, postawione koncepcje — może ciekawe, ale niedostatecznie udokumentowane źródłowo — rozwinąć i zmodyfikować.

Następny z kolei człon dzieł Uniwersytetu w latach 1519—1549 opracował prof. A. Wyczański. Zarówno wyodrębnienie takiego okresu, jak jego tytuł *Uniwersytet Krakowski w czasach Złotego Wieku* budzą zasadnicze wątpliwości z punktu widzenia wewnętrznego rozwoju uczelni, jej profilu intelektualnego. Zaskakujące są motywy tego wyodrębnienia:

„Lata 1519—1549 nie były okresem ani wielkich reform organizacyjnych, ani szybkich postępów w zakresie nauczania i nauki Uniwersytetu Krakowskiego, czy też wybitnych, twórczych indywidualności profesorów. Zmieniła się jednak sytuacja, warunki intelektualne, w jakich rozwijało się życie uniwersyteckie, nie tylko w Krakowie, ale i w Europie, a Uniwersytet Krakowski, jak i większość innych ówczesnych uczelni za zmianami tymi nie nadążał”. Ależ to nienadążanie wykazał Uniwersytet Krakowski nie tylko w tym drobnym trzydziestolecu, lecz aż do lat siedemdziesiątych w. XIX bez mała.

Ujęcie A. Wyczańskiego cechuje daleko idąca kontrastowość. Najogólniej można scharakteryzować je jako: 1) podawanie i konstatacje zjawisk najzupełniej prostych, od dawna znanych i ustalonych (przy staraniach o ich unaukowanie przez dodanie szerokiej dokumentacji statystycznej); 2) pominięcie spraw bardzo istotnych i podstawowych dla obrazu dziejowego; 3) tendencje rewizjonistyczne. Te ostatnie są oczywiście bardzo potrzebne w naukach historycznych jako strumień ożywczy, wydobywający nowe, twórcze wartości, pod jednym wszakże warunkiem — udokumentowania też nowatorskich i przeprowadzenia starannej źródłowej analizy. Tymczasem zakres źródeł w omawianym studium ogranicza się do zużytkowania opublikowanych ksiąg urzędowych (*Album studiosorum*, *Liber diligentiarum*, *Libri promotionum*, *Conclusiones*), bez sięgnięcia w ogóle do źródeł rękopiśmiennych w podstawowych zbiorach (Archiwum U. J., Biblioteka Jagiellońska), nie mówiąc o innych kolekcjach oraz starodrukach. W tej sytuacji trudno, jak się nam zdaje, dokonywać jakichś przewrotów czy przełomów w dotychczasowym poglądzie na dzieje Uniwersytetu w omawianym okresie, nawet gdy autor statystycznymi wykresami zmierza do pogłębienia rzeczy znanych w nauce. Poleganie tylko na własnym autorytecie, wierze w swój pogląd czy własną intuicję, przy obaleniu — tak od ręki, „w marszu” — podstawowych problemów naszej kultury renesansowej, bez próby udokumentowania swych twierdzeń materiałem dowodowym, anarchizuje tylko ustalone wartości i poglądy historyczne.

Kilka przykładów zilustruje nam, jak ten rewizjonizm wygląda. A więc, zdaniem autora, rolę uniwersytetów w propagandzie i recepcji nowych prądów należy ograniczyć na rzecz drukarstwa i ruchu wydawniczego, jakoby bardziej sprawczych i potężniejszych czynników, dalej — niezależnych związków literacko-naukowych (akademie), wielkich indywidualności twórczych. Jak rzecz wygląda w istocie? Akademie XV- i XVI-wieczne były związkami elitarnymi, których działalność obejmowała dość wąskie kręgi. Nie przeczy my oddziaływaniu wielkich indywidualności, ale znów były to jednostki, a ponadto pozostawały one przeważnie w związkach z uniwersyteckimi kręgami intelektualistów, by wspomnieć przykład Erazma z Rotterdamu. Tym nielicznym jednostkom (Erazm, M. Ficino, A. Muzio) należy przeciwstawić legion niezwykle wpływowych, ubóstwianych przez tysiące młodzieży humanistów uniwersyteckich, szkolnych — od

Guarina z Werony, L. Valli, Pomponia Leta (który był nie tylko twórcą akademii własnego imienia, ale profesorem Sapienzy), F. Filelfa, W. Budégo, K. Celtisa, poprzez F. Melanchtona, J. Sturm, C. Secundo Curiona, S. Castelliona, E. Bonamica, K. Sigonia, M. A. Mureta, po I. Casaubona, J. Douzę i dziesiątki innych, dzięki którym nowe prądy wydobyły się z elitarnych kręgów i stały się ruchem masowym, ogarniającym i przenikającym życie umysłowe Europy. Ci to profesorowie uniwersytecy zapewnili temu ruchowi zwycięstwo. Drukarstwo odegrało rolę ważną, ale nie inicjatywną i raczej bierną. Gdyby nie działalność naukowo-pisarska i edytorska głównie tychże profesorów, drukarstwo ogłaszałoby po staremu Biblię, Turrecrematy itp. Topografia drukarstwa naukowego ówczesnej Europy wskazuje zresztą, że jego ogromna większość mieściła się właśnie w ośrodkach uniwersyteckich. Jest to truizmem, którego nie ma potrzeby szerzej omawiać. O tej prostej prawdzie mogą przekonać klasyczne dzieła G. Voigta, F. Paulsena, po prace najnowsze, pisane z różnych pozycji ideowych.

Zupełnie nieprzekonująco wypadła próba oddzielenia rozwoju nauk ścisłych od uniwersytetów. Przytoczonym przez autora osobistościom (Leonardo da Vinci, A. Paré czy B. Palissy) można przeciwstawić bez porównania większą liczbę znakomitości, jak A. Vesalius, Galileusz, J. Kepler, I. Newton czy J. Locke, którzy czasowo lub stale związani byli z nauczaniem uniwersyteckim. Niemal wyłącznie (poza A. Paré) w łóżysku uniwersytetów pozostał rozkwit nowoczesnej medycyny i biologii, by wymienić nazwiska Eustachia, Leonicensa, R. Colomba (odkrycie małego krążenia krwi), A. Vesalia, H. Cardana, Santorio Santorio, H. Fabrizio d'Acquapendente; przypomnieć warto, że podobnie jak dla odkrycia Kopernika przełomowe i rozstrzygające znaczenie miały wykłady i obserwacje astronomiczne M. D. Novary w Bolonii, tak później dla W. Harveya — wykłady padewskie<sup>7</sup>.

Należałoby znacznie ograniczyć tezę o roli reformacji w upadku uniwersytetów. Niewątpliwie spowodowała ona długotrwały kryzys pewnej ich części, ale jednocześnie doprowadziła do wypracowania szczęśliwej symbiozy i unii unowocześnionego arystotelizmu z ideologią i dążeniami humanistycznymi, która to symbioza przyniosła wielki rozkwit instytucji uniwersyteckich w krajach ogarniętych ruchem reformacyjnym, powstanie tzw. szkół uczonych (*gymnasia illustrata*) i w konsekwencji odrodzenie się szkolnictwa akademickiego i nieakademickiego w krajach katolickich.

Trudno też przyjąć w pełni inną „nowatorską” tezę dowodzącą, że „cały system wewnętrzny nauki średniowiecznej był oparty w ostatniej instancji na Piśmie św. jako na zbiorze najważniejszych pewników”. Pomijam fakt stosunkowo bardzo późnego uzyskania przez niektóre uniwersytety, i to znakomite (włoskie) wydziałów teologicznych, które w całokształcie ich pracy myślowej nie odgrywały żadnej istotnej roli, albo, co więcej, stały

<sup>7</sup> Stephen d'Irsay *Histoire des universités*, II. Paris 1935, s. 5.

się siedliskiem prądów radykalnych i heterodoksyjnych, ale nie sposób nie podnieść, że o rozwoju średniowiecznych uniwersytetów, ich żywotności i dynamice zadecydowały ich wydziały najniższe, tj. sztuk wyzwolonych. One to odegrały niewątpliwie najważniejszą rolę w rozwoju nauki, w rozkrzewianiu wolnej myśli, prądów krytycznych i sceptycznych, one stanowiły kuźnię postępu naukowego. W nich to powstała w obronie przed tą „instancją ostateczną” teoria podwójnej prawdy, nauka o jedności intelektu, doktryna o wieczności świata, głośna, na pozycjach materialistycznego aleksandryzmu stojąca szkoła padewska itd. Niejeden z tych śmiałych uczonych oddał życie w więzieniach kościelnych (Siger z Brabantu).

Nie ma jednak potrzeby rozwodzić się nad rzeczami powszechnie znanymi i bezspornie uznanymi w nauce. Przejdźmy do spraw krakowskich. Charakterystyka generalna oblicza umysłowego Uniwersytetu w ujęciu autora wygląda pesymistycznie. Jego zdaniem, zwycięstwo scholastyki, które już jakoby nastąpiło na przełomie XV i XVI w., przyniosło zanik „konsekwentnej ideologii humanistycznej” i w to miejsce „umocnienie się” humanizmu formalnego i literackiego, m. in. przez wprowadzenie języków greckiego i hebrajskiego oraz szerszego zakresu wykładanej literatury starożytnej.

Autor nie wyjaśnia bliżej kryteriów swego podziału, który jest osobliwy i otwierający drogę do stosowania dużych dowolności interpretacyjnych. I rzeczywiście nakreślony obraz występujących procesów i zjawisk intelektualnych na terenie Uniwersytetu jest powierzchowny, a rozwijające się w nim tendencje do odnowienia — niedocenione. Nie uwidocznia się dostatecznie ostrość i napięcie walki między starymi i nowymi kierunkami, dramatyczne zapasy, które w tych latach wstrząsały życiem uczelni i które dla tego kryzysowego okresu w dziejach Uniwersytetu wyznaczają bez porównania wyższą rangę aniżeli ograniczenie go do przyjmowania banalnego i nieszkodliwego humanizmu *ad captandam benevolentiam*, dla pozyskania tym ustępstwem warstw uprzywilejowanych, przynęcania ich do pobierania tu nauki.

Rozmach tej znamiennej, z nie słabnącą siłą prowadzonej na różnych odcinkach długotrwałej walki, rozpoczętej usunięciem wykładowcy języka greckiego Jerzego Libana w r. 1520, miał szereg istotnych, bardzo ciekawych momentów, prawie że nie zauważonych lub nie docenionych przez A. Wyczańskiego, jak dwukrotny proces o szerzenie propagandy różnowierczej Jakuba z Ilży mł., jego ucieczka z Krakowa, tajemne utrzymywanie się nurtu reformacyjnego i narastanie nastrojów antykościelnych wśród młodszych profesorów i części studentów, ich walka z przerostami zdegenerowanego arystotelizmu, szukanie odświeżenia umysłowego w prywatnych studiach humanistycznych, w uczeniu się języków greckiego i hebrajskiego jako powrotu *ad fontes* prawdziwej wiary, w gorączkowych wyjazdach do Włoch, w przesunięciu zainteresowań na uprawę nowoczesnej tematyki literacko-filozoficznej i naukowej (zagadnienie godności czło-

wieka, budowa jego ciała, sprawy języka i literatury starożytnej, akcja przekładowa). Zmagania te zakończyła głośna secesja studencka r. 1549 (tzw. pospolicie bunt żaków), dokonana na modłę średniowieczną, ale stanowiąca manifestację i protest żywiołów niezadowolonych z istniejącego porządku i kierunków naukowych Uczelni, a zatem zjawisko przełomowe w dziejach Uniwersytetu, o doniosłych konsekwencjach dla jego przyszłości (oceniając ten fakt dziś daleko głębiej, aniżeli uczyniłem to pod wpływem sugestii J. Fijałka w r. 1935). Secesja ta i coraz liczniejsze około połowy wieku ustępowanie z Uniwersytetu żywiołów najbardziej prężnych, takich jak Jerzy z Tyczyna, M. Gelasinus, S. Roguski, Jan z Trzciany, Jan z Turubina, S. Grzepski, doprowadziły Szkołę do stanu długotrwałego obczwładnienia i wegetacji.

Miał uchwylić ten ważki dla przyszłości Uczelni, węzłowy problem, autor oddaje się procentowym obliczeniom wypadków osłabienia „dyscypliny studiów”, choć gdyby przypatrzył się późniejszym księgom pilności, dostrzegłby bez trudności podobne, a pewnie i wyższe liczbowo absencje. Nazbyt też wielką wagę przywiązuje do zupełnie przypadkowych zjawisk będących naturalnym wyrazem systemu wolnych studiów, takich jak — w jakim czasie i wielokroć czytano Wergilego czy Horacego, że np. Liwiusz był przedmiotem jedynie dwukrotnej lektury, a daleko częściej komentowany był L. Florus, że Owidiusza czytano jedynie w latach 1525—1541, a Plauta w latach 1536—1542. Natomiast kwituje milczeniem tak istotne i ważne sprawy, jak utworzenie pierwszej nadzwyczajnej katedry wymowy i powołanie jej pierwszych profesorów R. Agrikoli mł. i L. Coxa, przybycie wędrownych humanistów, sprowadzenie P. Illicina na katedrę greczyzny, próby powołania Ł. Bonamika czy R. Amasea, po ogłoszeniu książki Sz. Maricjusza, stanowiącej manifest zasad, na jakich winna oprzeć się reorganizacja Uniwersytetu i przekształcenie go w nowoczesny, zdrowy organizm naukowy.

Dodajmy, że autor, wierząc tylko księdze pilności, zawęża mocno znajomość greczyzny i hebraistyki w Uniwersytecie w tym czasie, nie zdając sobie sprawy, iż zasięg ich był daleko większy. O ileż wdzięczniejsze pole, aniżeli statystyczne obliczenia wykroczeń przeciw dyscyplinie studiów, miałby A. Wyczański, wykazując chociażby dwa nurty grezystyki krakowskiej, jej proveniencję włoską i francuską.

Autor bagatelizuje albo raczej nie zdaje sobie sprawy z doniosłej roli Uniwersytetu w początkach ruchu reformacyjnego u nas, który zdaniem pewnych badaczy dzisiejszych ma — jako punkt i ognisko propagandy nowej wiary — istotniejsze znaczenie od środowiska królewieckiego. Chodzi tu w szczególności o uzdolnionego propagatora i pioniera idei reformacyjnych Jakuba z Ilży mł., wychowawcy pierwszego pokolenia działaczy protestanckich. Oto, co pisze o nim A. Wyczański: „Można podejrzewać, że posiadał on na uczelni krakowskiej jakieś (!) grono zwolenników i że jego działalność wpłynęła na ukształtowanie poglądów niektórych później-

szych przywódców reformacji w Polsce, studiujących aktualnie w Krakowie”.

Przy omawianiu tak podstawowego zagadnienia, jak stosunek studiów krajowych do zagranicznych, nie wiem czy potrzebne było dowodzenie, że „brak przykładania się do studiów ze strony synów magnackich” był jako by następstwem braku dyscypliny, lenistwa (ta przywara jest chyba właściwa nie tylko jednej klasie społecznej), demoralizacji wywołanej mieszkaniem w kwaterach prywatnych. Autor nie zdaje sobie sprawy, że spory odsetek młodzieży szlacheckiej mieszkał w charakterze tzw. gracjalistów w kolegiach. Natomiast wielkie zdziwienie i zastrzeżenie wywołuje ujęcie studiów tej młodzieży, kładące znak równości między ich częścią krakowsko-uniwersytecką a zagraniczną, nie odróżniające ich jakościowej dyferencji i zarzucające im, że nie wydawały „specjalistów” (!). Autor nie orientuje się, że od r. 1540 — i tu leży powód degradacji Uniwersytetu — jest on uważany przez szlachtę za rodzaj szkółki wstępnej, przygotowującej z małymi wyjątkami jedynie do studiów właściwych, odbywanych za granicą w tamtejszych modnych ośrodkach nauki (drugim torem wychowawczym były szkoły nadworne w rezydencjach magnackich). Wyjazdy za granicę dla studiów stały się odtąd niezmiernie ważnym i charakterystycznym składnikiem pedagogiki szlacheckiej na blisko półtora wieku, stwarzając własne normy, teorię i praktykę wychowawczą. Umniejszenie tego tak doniosłego zjawiska kulturalnego, zapewniającego trwałe i istotny kontakt Polski z myślą i ruchem intelektualnym Europy, znajomość i recepcję najnowszych prądów i idei, decydującego o wielkim wzlocie kultury narodowej, jest niesłuszne i nie świadczy o znajomości źródeł kultury renesansowej.

Dowodzenie, że „niemal wszyscy przedstawiciele kultury naszego odrodzenia to wychowankowie krakowscy, choć na ogół nie ograniczali oni swych studiów do Krakowa”, jest najzwyczajszym odwróceniem istoty zagadnienia. Pobyt krakowski tego długiego pocztu wybranych przez autora osób o niczym nie świadczy, gdyż ich studia we wszystkich przypadkach miały na ogół przebieg czysto przygotowawczy i elementarny, jako wstęp do właściwej peregrynacji. J. Kochanowskiego zrobiło twórcą nie tyle uczenie się w Krakowie gramatyki i logiki, ile dwukrotne pobyty w Królewcu, trzykrotne w Padwie (z górą pięć lat) i wędrowka po Francji, co łącznie zawarło się w dziesięciu latach (1549—1559). St. Orzechowskiemu nie dwuletni w najlepszym razie pobyt w Krakowie, ale trzynastoletnia peregrynacja i studia w Austrii, Niemczech i we Włoszech otwały głowę i wyćwiczyły umysł i pióro. Nie bakalaureat krakowski uczynił F. Modrzewskiego pisarzem politycznym i działaczem reformacyjnym, ale praca w kancelarii prymasa J. Łaskiego oraz pobyt u boku jego uzdolnionych bratanków Hieronima i Jana Łaskich, a potem kilkuletni bliski kontakt z F. Melanchtonem, połączony z wyjazdami do Szwajcarii i Francji.

Rzecz znamienita, że krakowski przybytek wiedzy ominęły wybitne umy-

słowości tej miary, jak spośród szlachty J. Mączyński, a spośród synów mieszczańskich i chłopskich K. Janicjusz, Ł. Górnicki, A. Patrycy Nidecki. Przykład St. Górskiego czy M. Reja, którzy nie wychylili się za granicę, o niczym nie świadczy, raz — że były to rzeczywiście wypadki jednostkowe, po wtóre — że wykształcił ich nie tyle Uniwersytet, ile życie: Górskiego — pobyt w kancelarii Tomickiego, Reja — przebywanie na dworze wojewody A. Tęczyńskiego, a nie roczny pobyt w Bursie Jerozolimskiej, co „też mu mało albo nic nie pomogło, bo już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo. I zdało się ojcu, iż był nauczony człowiek, a on przedsię, jako dawno, nic nie umiał”.

Autor pomija szereg podstawowych problemów, jak życie naukowe, trudności w utrzymaniu monopolistycznego stanowiska uniwersyteckiego systemu, tak istotne kontakty umysłowe profesorów z zagranicą, studia obcokrajowców i ich doniosłe znaczenie, by tu wspomnieć o dużym wkładzie w rozwój kultury, piśmiennictwa i języka węgierskiego (ileż można znaleźć materiału w pracach historyków węgierskich — Waldapfel, Balázs, ostatnio Kovacs).

Wykład prof. A. Wyczańskiego zawiera sporo niedokładności. Autor zalicza Boecjuszową *Consolatio philosophiae* do utworów poetyckich. K. Hegendorfer nie miał nic wspólnego z Uniwersytetem. L. Cox nie był poetą, choć umieszczał drobne wierszyki polcajając do różnych wydawnictw, ale pisarzem pedagogicznym i retorycznym, a więc prozaikiem. A. Ephorinus przez jakieś tylko grube nieporozumienie dostał się do grupy wędrownych humanistów, którym jako żywo nie był (był tylko guwernerem, a to duża różnica, młodych Bonerów w ich peregrynacji zagranicznej i wojażował na koszt ich ojcu Seweryna Bonera). Micchowita nie był poplecznikiem młodego Kopernika, a tym mniej — jego teorii; choć posiadał, co prawda, w swej bibliotece jego *Commentariolus*, ale — jak wiadomo — pozostał całkowicie obcy heliocentryzmowi. A. Glaber — broń Boże — nie napisał dziełka o zagadnieniach filozoficznych pt. *Gadki o składności członków człowieczych*, on tylko dokonał przeróbki przekładu niemieckiego pseudo-arystotelesowskiego traktatu z zakresu fizjologii pt. *Ain Büchlin*; autor milczy natomiast o nierównie ważniejszej adaptacji Glabera z Erazma pt. *Senatulus to jest sejm niewieści* z r. 1543, która oświetlała krytycznie polską rzeczywistość społeczną i obyczajową. Wiadomość o zagranicznych studiach Sz. Maricjusza jest zupełnie mylna. W Padwie studiował tylko u Ł. Bonamika humaniora (a nie prawo u A. Alciata, którego w tym czasie w grodzie Antenora w ogóle nie było), potem w Bolonii u R. Amaseusa też humaniora i początki prawa, wreszcie toż prawo pod kierunkiem Alciata w Ferrarze (dzierżył on tu katedrę od r. 1543), gdzie doktoryzował się 4 września 1545 r. Najzupełniej fałszywa jest wiadomość, że w omawianym okresie „nie obserwujemy (...) jakiegoś głębszego kryzysu w szkolnictwie” (niższym). Było wręcz odwrotnie. Pierwsza połowa wieku (zwłaszcza od r. 1520) stoi pod znakiem jego pełnego rozkładu; odbudowa nastę-



puje dopiero od lat osiemdziesiątych tego wieku. Są to fakty elementarne; dobrym odzwierciedleniem tego stanu rzeczy są materiały synodalne, ogłoszone przez Ulanowskiego. Wykłady Biblii nie zawsze dowodziły przynależności do humanizmu i otwierały drogę do reformacji. Właśnie dobrą ilustracją tego jest opacznie pojęta przez autora postać J. Leopoldy st., który pozostał tradycjonalistą naukowym i, co więcej, nie tylko nie przeżył się do reformacji, ale wziął udział w komisji badania prawowierności religijnej Jakuba z Ilży mł.

## 5.

Najdłuższy odcinek dziejów Uniwersytetu — lata 1549-1632 opracował W a c ł a w U r b a n (*Akademia Krakowska w dobie reformacji i wczesnej kontrreformacji*). W studium swe włożył autor bezsprzecznie znaczną sumę pracy: przeprowadził częściowe poszukiwania źródłowo-archiwalne, choć nie zawsze miał należyte rozeznanie w ich wartości, przestudiował, choć nie w pełnym zakresie, literaturę przedmiotu i starał się zgromadzić możliwie spory zasób faktów. Z drugiej wszakże strony wykazał bardzo małe zrozumienie zasadniczych procesów i momentów rozwojowych Uniwersytetu i w ogólności zjawisk życia umysłowego. Tonąc w morzu szczegółików podrzędnych i o małym znaczeniu, nie zauważa zagadnień podstawowych dużego formatu, a opierając się na różnych, przypadkowo zebranych, fragmentarycznych odpryskach źródłowych lub niedostatecznie przez siebie zrozumiałej i nie przetrawionej literaturze przedmiotu, jest bezradny wobec zjawisk o decydującym znaczeniu. Po prostu nie potrafi ich dostrzec. Nie ma też należytego rozeznania w urzędzeniach i mechanizmie życia uniwersyteckiego.

Dalszą charakterystyczną cechą W. Urbana jest superkrytycyzm wobec drobnych omyłek, polowanie na nic, przy bezgranicznej łatwowierności i braku wszelkiego krytycyzmu wobec źródeł i autorów bałamutnych, znanych ze zmyśleń (Sz. Starowolski, M. Radyński, J. Soltykiewicz itp.). Z rysem tym, co gorsza, łączy dowolność i bujną fantazję w interpretacji, skłonność do generalizowania w oparciu o fakty jednostkowe i, co więcej — do tworzenia zjawisk nie istniejących w rzeczywistości. Doprowadza to autora do odkrywania różnych rewelacji, które jako żywo żadnymi rewelacjami nie są, za to są przeważnie nieporozumieniami wynikającymi z nieznamomości rzeczy lub opacznej orientacji w zjawiskach życia umysłowego. Osobliwa jest też zastosowana metoda badania procesu modernizacji nauczania na wrywki, co 14 półrocze, co jest postępowaniem najzupełniej chybionym, stwarzającym tylko jakieś epoki klimakteryczne.

Przy tym wszystkim autor na każdym kroku zdradza wielką pewność siebie, rozdaje na prawo i lewo cenzurki i nagany, formułuje różne nieistotne postulaty, daje popisy crudycji faktów podrzędnych, dawno znanych i ustalonych, popełniając przy tym różne błędy. Wreszcie sam styl

i ujęcie jest nad wyraz zawile, przedstawienie niesłychanie żmudne w wyłożeniu myśli.

Zacznijmy od rzeczy podstawowej — samej koncepcji studium — połączenia w jedną całość dwu różnych kulturalnie epok: odrodzenia i początków baroku, co stworzyło dziwaczną mieszaninę pojęciową, niedopuszczalną z punktu widzenia metody historyczno-kulturalnej, i chaotyczność chronologiczną. Idźmy dalej.

Niesłuszne jest określenie Uniwersytetu jako „odwiecznie mieszczań-skiego”. Stosunek Zygmunta III wobec uczelni niewycięziony: z niej wziął król na wychowawcę swego najstarszego syna Władysława — Gabriela Prewencjusza (który nie był, jak autor dowodzi, kolegą mniejszym, jeno zwyczajnym bukałarzem), odwiedził Uniwersytet w r. 1588, a w przeddzień rokoszu zabiegał o pozyskanie go na swą stronę. Pisząc o sytuacji inteligentów chłopskich, autor zbyt upraszcza sprawę: „trudno im było wyjeżdżać na uzupełniające studia za granicę oraz drukować coś więcej niż opłacane z kies pańskich panegiryki”. Przykłady S. Krzyszanowica, J. Cynerskiego Rachtamowica, J. Dziedzica i in. dowodzą, że przy zdolnościach mogli wyjeżdżać za granicę, zabierać głos w aktualnych sprawach politycznych. Przytoczony przez autora przykład „jednego z lepszych (!) filozofów” Sebastiana Mirosza z Igołomii, co to zostawił „niedrukowane prace i dostatnie szaty, ale za to *multa debita*” dowodziłby, że im się znowu tak źle nie powiodło. Do czystej legendy należy ustęp o rzekomym bojowniku plebejuszów w dostępie do godności kościelnych — Janie Foksie. Ten to Foks, o którym pisze W. Urban, że „w r. 1591 pożyczyl nawet od pewnego szlachcica ubranie i obuwie dla robienia zabiegów na dworach” (po prostu, o czym autor milczy, jechał do opata tynieckiego, chyba nie dla ulżenia doli współkolegów, ale we własnym interesie), a choć go tak gniotła owa „plebejsko-filozoficzna bieda”, mógł w tymże roku bawić w Rzymie, a był w takiej dobrej komitywie z biskupem arystokratą Jerzym Radziwiłłem, że ten w r. 1593 uświetnił jego akt promocji na doktora prawa, *in pontificalibus* przewodnicząc temu aktowi i wydając po nim wspaniałą ucztę w swym pałacu dla całego Uniwersytetu. Dzięki poparciu Radziwiłła — dodajmy — Foks zdobył wiele dygnitarstw kościelnych oraz sekretariat królewski, a w r. 1610 reprezentował woj. M. Zebrzydowskiego u kard. Borghese (Arch. Wat.: Lett. dei Princ. 56 I, k. 312).

Autor ubolewa nad niedolą „najuboższych oczywista ekstraneów”, którzy — jak zaznacza — „nie mieli nieraz stałego miejsca na mieszkanie i gorączkowo szukali wyjścia z uniwersyteckiej biedy”, znajdując klasyczny przykład tej sytuacji w osobie Sebastiana Miczyńskiego, który — jak z powagą zaznacza — „w r. 1615 nocował podobno u znajomej karczmarki i szukał zaczepienia na warszawskim dworze królewskim”. W sceptycznym umyśle czytelnika nasuwa się uporczywa myśl, czy aby to gorączkowe szukanie noclegu u karczmarki nie odnosiło się zgoła do czego innego. Dziwne natomiast, że poruszając tak błahę sprawę, autor na dowód niepo-

godzenia się przedstawicielei Uniwersytetu z ówczesną rzeczywistością społeczną nie omówił stanowiska Sz. Maricjusza, S. Grzepskiego, S. Petrycego, J. Brożka.

Nieprawdziwe jest dowodzenie, jakoby „szersze uwzględnienie wymowy i prawa polskiego” zaczęło się od Batorogo; o nauczaniu prawa polskiego w ogólności nie było wówczas mowy. Wątpliwymi promotorami uczelni byli wyliczeni przez autora Ossolińscy, Lubomirscy, Koniecpolscy; jeśli chodzi o reklamowanego przez W. Urbana „przyjaciela Uniwersytetu” Hieronima Ossolińskiego, to było wręcz odwrotnie: znane jest jego niezwykle ostre wystąpienie przeciw Uczelni na sejmie piotrkowskim w r. 1562/3, w którym nazwał ją „jaskinią zbójcecką”, do której „ludzie stuleczni chronią się synów swych dawać”. Ładny rzeczywiście przyjaciel. Nieprawdą jest, jakoby „olbrzymia większość szlachty 1623—1632 stanęła po jej (tj. Akademii) stronie”, z wyjątkiem bowiem poparcia udzielonego przez sejmik krakowski, zdecydowana większość szlachty pozostała obojętna na jej los albo odniosła się do niej wrogo i Uniwersytet zdawał sobie dobrze sprawę z tego kryzysu zaufania do siebie. Autor przesadnie podkreśla poparcie udzielane Uczelni przez niższe duchowieństwo, które „czynnie przeciwstawiało się antyuniwersyteckiej akcji jezuitów”; co do jego finansowego poparcia autor przytacza jedyny przykład — J. Barcika.

Trudno przyjąć tezę, jakoby „mieszczaństwo polskie pozbawione dawnej siły ekonomicznej i społecznej nie umiało jej (tj. reformy uczelni) przeprowadzić”, gdyż mieszczaństwo nie stanowiło w stosunku do Uniwersytetu nadrzędnej władzy; te sprawy mógł podejmować król, sejm lub władze kościelne.

Dużo dałoby się powiedzieć o innych sprzymierzcach szkoły — studentach uznanych „za najbardziej bojowych jego obrońców”. W znacznej części był to element burzliwy, skłonny do ekscesów i chuligaństwa. Dał się on dobrze we znaki samym profesorom, przeciw którym (o czym W. Urban nie wspomina) urządzał strajki. Dowodzenie, jakoby Uniwersytet inaczej traktował sprawców i winowajców bandyckich napadów szlacheckich, a inaczej plebejskich, jest zwykłą demagogią. Był on wobec jednych i drugich bezsilny.

Autor ma również osobliwe kryteria postępowości naukowej: w połowie w. XVI stanowi je objaśnianie Cyncerona (!), w związku z czym uwiecznia różnych „postępowców” w rodzaju M. Grochowskiego, J. Sławka, Wojciecha z Poznania i in. Ileż przy tym spotykamy rozbijającej naiwności. Przy podawaniu dobrze znanych faktów W. Urban wzmacnia ich rzekomą niezwykłość przysłówkiem „nawet”, w rodzaju: „profesorowie uniwersytetu uczyli n a w e t w Kolegium Nowodworskiego”; „w r. 1613 ogłoszono n a w e t w tym języku (tj. polskim) obszerny Zielnik Syreniusza” itp.

Stwierdzając przy omawianiu materialnej sytuacji Uniwersytetu enigmatycznie, że „żywiolowy rozwój bazy ekonomicznej” krył jednak w sobie załamki rozkładu, autor nieomieszka uczenie dowieść, iż ratowała go wtedy

rzekoma „przemysłność” ekonomistów (!) uniwersyteckich, a budżety kolegiackie — przyjmowanie do kolegiów tzw. gracjalistów, co — nawiasem mówiąc — miało miejsce nie tylko w owych latach kryzysowych, ale stanowiło najpospolitsze zjawisko jak wiek długi i szeroki. Mamy powody podejrzewać, że autor nie orientuje się należycie w istocie zarządu i administracji majątkowej Szkoły i — co więcej — nie potrafi nawet wyjaśnić tak prostego faktu (nazywa go tylko „interesującym”), jak zaprzestanie dokonywania urzędowych wpisów czynszów widerkaufowych i innych czynności majątkowych w dobie bezkrólewia, uczenie tłumacząc „krytycznym położeniem Akademii” to, co było normalnym wynikiem zawieszania czynności urzędowych do czasu wyboru nowego króla.

Niezachwiana wiara w bałamuctwa Starowolskiego i ich bezkrytyczne przyjmowanie prowadzi do takich pomyłek, jak pasowanie Jana Hontera, znanego kosmografa XVI w. i reformatora Siedmiogrodu, na ucznia Jana ze Trzciany. W. Urban przeoczył tylko drobny fakt, że Honter immatrykułował się 1 marca 1530 r. jako mistrz wiedeński sztuk wyzwolonych i pozostał w Krakowie do r. 1532, podczas gdy Jan z Trzciany, wpisany w kwietniu 1526 r. uzyskał bakalaureat w r. 1533 (już po wyjeździe Hontera z Krakowa w r. 1532), a mistrzostwo dopiero w r. 1539.

Autor dokonuje różnych odkryć, jak np. niedocnienie przez historyków roli Uczelni w rozwoju muzyki (wykładano przecież średniowieczny podręcznik Jana de Murris!). Przynosi zaraz potem sensację o „zdradzie” („na jakiś czas”) Uniwersytetu przez Lublin i Łańcut, formułuje też takie istotne i cenne uogólnienie, jak to, że „gospodynie i utrzymani profesorów były karane raczej (!) za kłótnie i publiczne skandale, niż za współzycie z wielebnymi mężami”. Ciekawi jesteśmy, skąd zaczerpnął autor sensacyjną wiadomość o Sz. Syreniuszu jako ostatnim „z pokolenia profesorów, którzy czuli jeszcze sporo sympatii do jezuitów”. P. Skotnickiego zalicza raz do „kręgu mieszczańskich profesorów”, to znów — słusznie — do szlachty. Szkoda, że W. Urban dopiero w latach dziewięćdziesiątych w. XVI potrafi odkryć komentowanie pism Platona w oryginale, kiedy objaśniał go już w połowie stulecia P. Illicino. Zestawienie uniwersyteckich hellenistów z końca wieku XVI i początku następnego jest mocno niekompletne: brak wśród nich S. Weniga, E. Syksta, Sebastiana Lubiniusza Draskiego (*graecus poeta*), S. Mareniusza, M. Woniejskiego, Sz. Haliciusza, W. Śmieszko-wica; skąd natomiast wziął się wśród nich Adam Romer — nie doszedłem (dodam, że wymieniony na str. 297 Andrzej Romer jest postacią fikcyjną!). Zaliczenie A. Glabera „do najwybitniejszych przedstawicieli nowego typu arystotelizmu” jest grubą nieścisłością, jak o tym świadczą jego *Gadki*, podobnie jak uczone wywód dowodzący, iż „w w. XVI Akademia Krakowska była właśnie głównym ośrodkiem arystotelizmu humanistycznego (...) i sięgania do oryginalnych tekstów »Filozofa«”.

Studium W. Urbana obfituje w różne skoki myślowe i sytuacyjne. Za wszelką cenę stara się on np. dowieść, zresztą bez powodzenia, że Uniwer-

sytyet żył reformacją, by nagle dojść do wniosku, że „wszystkie te fakty nie mogą przesłonić tego, że uniwersytet był (...) jednym z filarów katolicyzmu”. Podobnie, wykazując — słusznie zresztą — izolację Szkoły w społeczeństwie, nagle przerzuca się na przeciwległy biegun, dowodząc: „ogólnie biorąc Akademia (...) odzyskała stracone w połowie XVI w. poparcie społeczeństwa i wchodziła pod panowanie Władysława IV z najlepszymi auspicjami”. To odzyskanie poparcia nastąpiło niestety tylko w wyobraźni autora, jak tego dowiódł dalszy bieg rzeczy. Zresztą sam autor nagle pod r. 1633 stwierdza załamanie się swych przepowiedni: „żywiłowe odchodzenie od moderny”, m. in. z tego powodu, że dwa wykłady (!) z objaśnieniem klasycznych autorów z braku słuchaczy nie doszły do skutku, jakby wówczas zawieszanie wykładów na tym tle nie było chlebem powszednim.

Tonąc w drobiazgach, nie był W. Urban w stanie uchwycić głównych linii i ówczesnej problematyki naukowej Uniwersytetu. Prawie nie dotknął tak istotnych spraw, jak zagadnienia Uniwersytetu na sejmach egzekucyjnych, jak stosunek monarchów polskich do Uczelni, jak rozwój usiłowań Kościoła polskiego, zmierzających do jej naprawy. Zdumienie budzi zwłaszcza brak omówienia starannie przygotowanej reformy Uniwersytetu przez P. Tylickiego; tak dokładny autor nie podał nawet jej daty, a scharakteryzował ją zgoła niedostatecznie i częściowo błędnie, jakoby miała to być wizytacja „w duchu humanistycznym (co do tego zgoda), ale zarazem klerykalnym i chyba szlacheckim”, na co autor nie dał żadnego konkretnego dowodu, podobnie jak na twierdzenie, że biskup „podał ją bardziej niż przedtem sądownictwu kościelnemu”. Pobieźnie przedstawiony jest stosunek czynników miejskich do Uczelni, źródła i przebieg licznych konfliktów (mandaty król. z r. 1570, 1578). Brak szerszego wglądu w dramatyczną walkę z jezuitami i jej powiązaniem ogólnopolskimi i międzynarodowymi.

Niewystarczające są krótkie i przeważnie banalne uwagi na temat procesów intelektualnych, zachodzących w Uniwersytecie, nie uwzględnione, tak istotne proveniencje umysłowe z zagranicą, sięgające od Wiednia, Ingolstadt i Würzburga po Paryż, Lowanium, Orlean, Lejdę z jednej, a Padwę, Rzym, Bolonię i Perugię z drugiej strony. Tak, jakby nie istniała interesująca karta rozbudowy sieci szkół akademickich w kraju w ostatniej ćwierci w. XVI i pierwszych dziesiątkach lat w. XVII (projekt powołania pięciu nowych uniwersytetów z r. 1631); zbyte lub załatwione sloganami dążenia samej Uczelni do naprawy i jej osiągnięcia na tym polu.

Z kolei kilka przykładów dowolności interpretacyjnych autora. S. Jakobejus, prawowierny katolik zaliczony został do zwolenników protestantyzmu li tylko na tej podstawie, że „był spokrewniony z zamieszkałą w niedalekim, silnie sprotestantyzowanym miasteczku Secyminie rodziną Piątków, a mimo dużych możliwości nie dążył do zrobienia kariery duchownej”. Rzeczywiście rozumowanie godne historyku! Dodajmy, że nie

jest to fakt wyjątkowy. Bo oto, wdając się zupełnie zbytecznie w dawno obalone spekulacje na temat fałszywych form nazwiska Brożka — Broch i Broscius, by wreszcie swym autorytetem stwierdzić, że „forma Brożek jest jednak (!) prawidłową, co udowodnił J. N. Franke”, najnie spodziewaniej wyskakuje z osobą jakiegoś kalwina Grzegorza Brocha z Secymina, co ma stanowić „argument” za różnowiecznymi sympatiami matematyka krakowskiego. Polując za tego rodzaju parantelami, W. Urban popełnia jednocześnie w biografii tegoż Brożka szereg kardynalnych błędów, mimo że miał do dyspozycji kilka zarysów jego życia. Nieprawdą jest bowiem, że Brożek dostał się „dość nawet przypadkowo” (!) na wydział lekarski, bo nigdy na nim nie działał, nieprawdą, że „był nieprzyjacielem filozofii scholastycznej”, o czym dowodnie świadczy właśnie jego polemika z W. Magnim i przyjęta dewiza *Vade via veteri, nova non vetus orbita fallit*, że robił doświadczenia z zakresu nowej fizyki, że miał przy pomiarach kopalni wielickiej pomocnika w osobie niejakiego Wawrzyńca Świczkowicza.

Szczytem dowolności nie mających nic wspólnego z rzeczywistością jest długi onomastyczno-genealogiczny wywód o rzekomym protoplaście S. Petrycego, którego W. Urban upatruje w osobniku czteronazwiskowym, niejakim Janie Pietrzyku-Petricowiuszu-Gołąbie-Świdrze z Ciężkowic. Najmniej to chyba stosowne forum, aby zajmować się takimi ryzykownymi i zbytecznymi hipotezami. Jakże kuso przy tym długim wywodzie wygląda sama charakterystyka krakowskiego arystotelika: „wszechstronny Petrycy był także postępowym medykiem zbliżonym do renesansowej (!) szkoły padewskiej”. To wszystko. Dziełu Maricjusza poświęcono zaledwie dwa i pół wiersza, a więc około 5 procent tego, co otrzymał sławetny czteronazwiskowy rzekomy protoplasta tłumacza Arystotelesa.

Dobrze by było, aby W. Urban przestał występować w roli niezgłębionego erudyty i zamiast bawić się bezpłodną zabawą zwaną wywalaniem drzwi otwartych, zamiast urządzać popisy rzekomej wszechwiedzy, przeegzaminował niedostatki swych umiejętności i przygotowania historycznego. Ale łatwiej jest — jak wiadomo — dojrzeć źdźbło w oku bliźniego, niż belkę we własnym oku.

Mentorstwo W. Urbana ma jeszcze jeden wydźwięk, a mianowicie stara się on imputować różnym historykom rzekome niedokładności czy niewiedzę. Przykładem tego jest poruszona przezeń sprawa pochodzenia Adama Bursiusa. „S. Łempicki — dowodzi W. Urban — nie był pewny jego pochodzenia (PSB, t. III, s. 138—140), wydaje się jednak, iż źródła uniwersyteckie mają rację (!), nazywając go Brzeziniensis” (tu powołanie się na Muczkowskiego *Statuta*, s. 223, 228, 241 oraz rpis Archiwum U. J., nr 64, s. 11). Tymczasem S. Łempicki (s. 138) wyraźnie stwierdza: „Mazur, rodem z Brzezini (w Rawskim)”. O pochodzeniu Bursiusa z Brzezini — dodajmy — od dawna wróble ćwierkały na płocie. Wiadomość o tym mógł W. Urban znaleźć w każdym słowniku czy bibliografii podręcznej.

Podobnie w ustępie o Jakubie Górskim, powołując się na mój artykuł z PSB, t. VIII, s. 438—40, zarzuca mi niezaznaczenie oddziaływania J. Sturma na twórczość Górskiego, dodając: „informacje uściślające o młodości Górskiego podaje Sz. Starowolski (*Hekatonias*, s. 34; por. *Liber diligentiarum*, s. 291)”. Zarzut pierwszy jest bezzasadny i wyssany z palca, gdyż na s. 438, szp. 2 wyraźnie stwierdzam: „Nie były to dzieła (Górskiego) samodzielne, ale napisane z dużym wyczuciem potrzeb dydaktycznych, żywo, przystępnie, wykazujące najlepsze wzory zagraniczne, katolickie i różnowiercze (Jan Sturm, F. Melancton, Piotr Ramus)”. Wpływ Sturma — dodajmy — nie jest jakimkolwiek „wynalazkiem” W. Urbana, gdyż znajomość jego dzieł u Górskiego stwierdził w r. 1892 jeszcze K. Morawski; zresztą wpływ ten u teoretyków retoryki XVI w. stanowi najpospolitszy objaw, którego nie ma potrzeby podkreślać. Ciekawsze jest, że W. Urban, podnosząc tę rzekomą „nieobecność” Sturma u mnie, nic nie wie o bezpośrednich kontaktach J. Górskiego z różnowiercą Joachimem Camerariusem. Na podanej przez autora s. 291 *Liber diligentiarum* nie ma zupełnie Górskiego i być nie może, bo tam są wykłady z r. 1551, gdy on zaczął swą działalność docencką (a nie, jak błędnie podaje W. Urban, profesorską) dopiero od półrocza zimowego 1554/55. Co do przekazu Starowolskiego, jest to po prostu stek bezwartościowych frazesów i ogólników, nad którymi każdy poważny badacz musi przejść do porządku <sup>8</sup>.

Wśród imputowanych mi przez W. Urbana fikcyjnych zarzutów połączonych z odpowiednim „pouczeniem” znajduje się i ten, jakoby „wprowadził ostatnio pisownię »Grzebski«, argumentując tym, że tak się Stanisław z Grzebska podpisywał (Brożek *Wybór*, t. I, s. 213). Nic jest to — wywodzi dalej W. Urban — silny argument, gdyż forma Grzebski utarła się już w w. XVI”. Nieomylny i lepiej wiedzący W. Urban zechce przyjąć do wiadomości, że użyta przeze mnie forma pisowni nazwiska Grzebski nie jest moim wymysłem ostatnio wprowadzonym (posługiwałem się nią zawsze), ale samego Grzebskiego i jego współczesnych. Autor *Geometrii* w tej formie umieszczał swe nazwisko na kartach tytułowych swych dzieł, tak podpisywał swe listy, tak też figuruje w księgach urzędowych Uniwersytetu, w ten sposób pisali je jego uczniowie i przyjaciele, w takiej też formie występuje nieodmiennie w naszej tradycji literackiej, od wielbionego przez W. Urbana Starowolskiego (zob. *Hekatonias*, 1627, s. 150: „Grepsius”) po Estreichera i najświeższe wydanie Korbuta włącznie. Jak informuje mnie

<sup>8</sup> Aby nie było żadnych wątpliwości co do owych „uściślających wiadomości” Starowolskiego, podaję tekst tego ustępu „Crassiore quamvis Masoulae aere natus, a puero attamen ita mitioribus artibus imbutus, ut decimo septimo anno aetatis suae primam in Academia Crac. lauream meritisimo acceperit addideritque nobilitati generis sui, etiam virtutis nobilitatem sumptam a moribus et disciplina plorum doctorumque virorum Academiae illius. Cumque his litteris, quibus omnis aetas ad humanitatem informari solet, esset institutus in Graecisque laudabilem fecisset progressum sumpta magistratus dignitate anno 1551 ad publicam Iurisprudentiae professionem summa cum laude accessit et doctoris insignibus Archipresbyteralique infula tempore labente decoratus est”.

wybitny znawca staropolszczyzny i onomastyki historycznej, prof. W. Tazyczny, pochodna forma Grzepski od Grzebska jest całkowicie zgodna z zasadami i rozwojem naszego języka. Oczywiście wszyscy błędzą, dopiero W. Urban przyniósł *lux veritatis!* Co prawda „nauka” W. Urbana jest wyłącznie skierowana przeciw mnie, ale z konieczności musi obciążać wszystkich, którzy posługiwali się, posługują i będą się posługiwać tą jak najbardziej prawidłową formą.

Trudno pominąć milczeniem fakty zbędnego zabierania głosu w sposób „odkrywczy” i „autorytatywny” przez W. Urbana w rzeczach dawno ustalonych i jasnych. Oto przykład. Ogłaszając kiedyś w wyborze pism J. Brożka jego list do ministra różnowierzczego, Andrzeja Hermana, z 5 X 1625 r., stwierdziłem najwyraźniej w legendzie: „Oryginał z poświadczoną autentycznością przez starostę grodzkiego krakowskiego, Gabriela Tarnowskiego, przechowywany w archiwum domu profesorów u Św. Barbary, dziś nieznany”, na co p. Urban wyrывa się, jak zwykle: „autentyczność listu nie może budzić wątpliwości”, tak jakbym ja jej nie stwierdził. Wobec ogólnikowego powołania się na mój *Wybór*, nieświadomy czytelnik mógłby przypuszczać, że ja miałem jakieś wątpliwości co do wiarygodności i rozproszył je dopiero p. Urban, który nie ma tu absolutnie żadnych danych dla dowodowego poparcia.

Te i tym podobne zabiegi i wystąpienia W. Urbana nie zdają się być przypadkowe. Dr Urban czerpie obficie, choć nie zawsze umiejętnie z moich prac, czasem nawet zapominając powołać się na mnie, a cytując innego autora, jakkolwiek dana wiadomość nie znajduje się u tegoż wymienionego autora, a jest u mnie. Nie mam o to pretensji. Natomiast dziwne wydają mi się te praktyki, które obok wyłowienia kilku moich omyłek natury drugorzędnej (w kwestiach biograficznych) wnoszą różne rzekome „uściślenia”, autorytatywne rozstrzygnięcia rzeczy dawno rozstrzygniętych i nie budzących żadnych wątpliwości, pouczenia (jak w przypadku Grzepskiego), pomawianie o fikcyjne przestępstwa (jak w wypadku Górskiego). Czyżby sens tych zabiegów dyskredytowania mnie nie polegał przypadkiem na chęci podniesienia w ten sposób własnej „wyższości” i oryginalności? Środek to zaiste tak prosty, a przy tym skuteczny, zwłaszcza gdy czytelnik nie jest w stanie wejść w szczegóły i szczegółiki, którymi tak hojnie i z taką przyjemnością szafuje W. Urban.

## 6.

Po chwalebny opuszczeniu przez redakcję okresu panowania Władysława IV, dobę drugiej połowy w. XVII opracował prof. A. Przyboś, historyk tego stulecia, co mogło dawać gwarancję prawidłowego ujęcia tego odcinka dziejowego. Pierwsze wypowiedzi autora zdawały się nawet na to wskazywać. Mamy podkreślone *expressis verbis* bogactwo i obfitość materiału źródłowego, zwłaszcza rękopiśmiennego „znajdującego się dla



tego okresu w Bibliotece Jagiellońskiej i Archiwum U. J." (dodajmy, że istnieje on i w innych zbiorach). Autor zdaje sobie sprawę z dokumentalnej wartości starodruków, zwraca również uwagę na literaturę przedmiotu, wszystko po to, by po tych zapowiedziach oświadczyć, że jego opracowanie stanowi „pierwszą próbę nakreślenia historii *Almac Matris* w drugiej połowie w. XVII” — już bez uwzględnienia tego źródłowego materiału, za to z dodaniem przestrogi godnej wytrawnego badacza: „Dalsze badania muszą uwzględnić przede wszystkim zasób archiwalny tu nie wyzyskany oraz dokładnie przeanalizować starodruki”. Wydaje się, że chyba do obowiązków samego zleceniodawcy należało przeanalizowanie tego materiału albo niepodejmowanie się zadania.

Ale i ten program minimum uszczupla zaraz autor, zastrzegając się, że nie jego zadaniem było wypełnić postulat W. Czerbaka z r. 1900 porównania stanu Krakowskiej Uczelni z sytuacją uniwersytetów europejskich tego czasu. Jak podaje A. Przyboś, „postulatu tego dotychczas nie spełniono i my też problemu tego nie rozwiążemy”.

Studium prof. Przybosia trudno nawet nazwać pierwszym szkicem: jest to całkiem przypadkowa składanka najprzeróżniejszych nie skoordynowanych z sobą faktów zaczerpniętych od różnych, przestarzałych przeważnie autorów, jak Putanowicz, ks. Załęski, Łukaszewicz, okraszonych nowszymi pracami w rodzaju M. Skulimowskiego kompilacyjnych dziejów wydziału lekarskiego i wreszcie samej uczennicy prof. Przybosia, p. Danuty Smetany (autorki pracy magisterskiej pt. *Akademia Krakowska w drugiej połowie w. XVII*), przy pominięciu rozpraw wartościowych, składanka przepelniona mnóstwem omyłek, nieścisłości oraz zniekształceń faktów, zarówno jeśli idzie o ogólne dzieje uniwersytetów, jak historię Krakowskiej Uczelni. Autor pisze np. o doktoratach uzyskiwanych w Wenecji, nie zdając sobie sprawy, że Wenecja nie posiadała uniwersytetu; bezpodstawnie twierdzi, że nowo założone w drugiej połowie w. XVII w Niemczech uniwersytety były „to jednak szkoły jezuickie”, gdy było akurat przeciwnie, gdyż na cztery uczelnie trzy były protestanckie (Duisburg 1655, Kilonia 1655, Halle 1694) i tylko jedna jezuicka (w Innsbrucku 1672).

Podobny brak orientacji wykazuje A. Przyboś na odcinku dziejów własnej, badanej przez siebie uczelni. Dokonuje takich odkryć, jak np., że „pracownicy Akademii Krakowskiej byli bardzo zróżnicowani pod wielu względami: naukowym, organizacyjnym, a nawet (!) materialnym”. Z koleci z głębokim przekonaniem podaje fałszywą wieść, jakoby profesorowie byli podzieleni wzorem uniwersytetów wiedeńskiego i praskiego „na cztery kolegia”, co mija się z rzeczywistym stanem rzeczy, gdyż Kolegium Medyczne przestało istnieć już w XV w., a po wtóre — i w Pradze, i w Wiedniu był zgoła inny podział na kolegia. Niedługo potem czytamy, że Kolegium Mniejsze było wyodrębnione z wydziału *artium*, co jest pomieszaniem pojęć, gdyż wydziały nie wyłączały kolegiów, a na dobitkę nieśluszenie dowodzi, że „spełniało ono rolę pośrednią między akademią a szkołami para-

fialnymi", podając rewelacyjny szczegół, że dostać się doń można było po uzyskaniu magisterium sztuk wyzwolonych. Dodajmy, że taki sam census ustala autor w stosunku do wydziału teologicznego, z całą powagą zapewniając: „dostęp (do niego) nie był łatwy, trzeba było wprawdzie zdobyć magisteriat artium”. Podobny charakter mają inne tego rodzaju wiadomości, jak np., że „profesorowie utrzymywali się ze wspólnego stołu. Do tego utrzymania (...) niejednokrotnie dopłacali ze swych własnych funduszów; musieli też sami kupować książki i ubrania" (!).

Trudno dociec, gdzie autor znalazł wiadomość, jakoby Sorbona dostarczała Krakowowi matematyków (!). Dodajmy, że Rzym nie tyle kształcił Uniwersytetowi teologów, ile przede wszystkim prawników. Błędem jest, że król Józef II odbywał studia w Krakowie, albo że Jan Dziedic był rektorem Uniwersytetu, co z dodatkiem „też” sugerowałoby, że J. S. Biezanowski pełnił tę godność. Dziwne jest przytoczenie dwóch fundatorów w r. 1652 — braci Macieja, kanonika i oficjała kieleckiego, oraz Mikołaja, proboszcza gorczyckiego, sposobem średniowiecznym, bez podania nazwiska. Do autorów średniowiecznych nie można zaliczać pisarzy, którzy pochodzili z doby nowożytnej (J. Caesarius, Linacer, Carpentarius, J. Brożek, Jakub Górski). Nie możemy dojść, co to były owe „dogmata moralne” Izokratesa. Mimo autorytatywnego powołania się na pracę swej uczennicy mamy zasadnicze wątpliwości co do wywodu o składzie społecznym Uniwersytetu, podobnie jak co do twierdzenia, iż w XVII w. powstały 53 fundacje profesorskie, a w w. XVI — 14. W r. 1676 papieżem był nie Klemens V, ale VIII. W r. 1701 Krzysztof Sowiński nie mógł lokować kapitałów, gdyż od dwóch lat nie żył (zm. 4 marca 1699 r.).

Zasadnicze zastrzeżenia budzi twierdzenie o „państwowym i świeckim charakterze” Uniwersytetu. Z tym świeckim charakterem ma autor widocznie jakoweś trudności, skoro na innych miejscach stwierdza: „wyraźnie katolickie, choć nie jezuitskie stanowisko Akademii, odsuwało od niej innowierców, nieraz wybitnych twórców kultury, którzy szukali możliwości pracy poza granicami kraju”. Gdzie indziej pisze: „Walkę tę (z jezuitami) ... Akademia wygrała, co nie oznacza, aby się obroniła przed ideologią kontrreformacji, teologią i scholastyką”. Można zapewnić autora, że i przed tą walką teologia i scholastyka w Uniwersytecie panowały, co więcej, że w nim królowały. Dowiadujemy się też z innego miejsca, że fundacje duchowne „musiały przyspieszać proces odświeczania Uniwersytetu”. Gromiąc i wyszukując wszędzie objawy zelotyzmu i fanatyzmu, panujące w Uniwersytecie, równocześnie przy różnych mało znaczących nawet osobach podaje autor całe litanie godności duchownych, posiadanych przez profesorów Uczelni.

Ujęcie prof. Przybosia przepełnione jest ponadto werbalizmem, nazwiskami pięciorzędnymi szlachciców występujących w protestacjach uniwersyteckich — autor zaznacza z naciskiem, że przytacza je „celowo” — wykładem o takich klęskach elementarnych, jak powódź, zarazy, drobiazgo-

wymi biografiami profesorów, czerpanymi głównie z *Polskiego słownika Biograficznego* i kilku moich prac. Wywody swe kończy autor optymistycznym akcentem, czemu przeczy cały poprzedni kontekst: „Z pewnością (!) okres drugiej połowy XVII w. w dziejach Akademii nie może dorównać poprzedniemu ani następnemu (czasom saskim?), ale nie jest też wiekiem zastoju, rezygnacji i upadku, jak to bez większego uzasadnienia (wyróżnienie moje) często twierdzono” (kto?).

Przeciwieństwem omówionego ujęcia jest zamykające tom studium prof. E. Rostworowskiego, przynoszące przedstawienie czasów saskich Uniwersytetu (1702—1764). Rzecz wykazuje cechy dobrej roboty, rzetelność badawczą, dążenie do oparcia się na źródłach, metodyczne postępowanie, dbałość o kompozycję i możliwie bezstronny obraz przeszłości uczelni.

Niemniej na ujęciu zaciążyły dwa elementy: myślenie w kategoriach historii politycznej i rozpatrywanie zupełnie odmiennej ówczesnej problematyki uniwersyteckiej z pozycji dzisiejszej administracji szkolnictwa wyższego, ery planowania studiów. Stanowisku historyczno-politycznemu przypisać należy zamknięcie epoki na r. 1764, a nie 1778—1780. Argumentacja autora jest tu nieprzekonująca. Wątpić można, by znalazł się historyk kultury czy nauki, który zgodziłby się z autorem, że „data graniczna 1764, w pełni uzasadniona z punktu widzenia historii politycznej, zachowuje orientacyjną wartość z punktu widzenia historii integralnej”. Bardziej jeszcze zaskakujące jest dowodzenie końcowe, wprowadzające rozgraniczenie między reformą kołłątajowską Uniwersytetu w latach 1777—1780 a reformami dokonanymi przez samą Uczelnię, których momentem kulminacyjnym miała być zmiana profilu naukowego wydziału filozoficznego w r. 1765, a której to dacie autor przypisuje większe znaczenie z punktu widzenia rozwoju samej Szkoły aniżeli kołłątajowskiej przebudowie.

Nie negując znaczenia dzieła Kołłątaja, autor pisze: „To właściwie nie reforma, ale rewolucja, i to rewolucja dokonana z zewnątrz. Uniwersytet jako stara średniowieczna republika korporacyjna był absolutnie niezdolny do tak gwałtownego zburzenia własnej struktury i wzniesienia od podstaw na wskroś nowej, takiej, jaką mu nadał Kołłątaj i Komisja”. Otóż nie ulega wątpliwości, że podstawowym i decydującym dla całego zagadnienia periodyzacyjnego wykładnikiem musi pozostać fakt pełnego i gruntownego przeobrażenia Uniwersytetu i przekształcenie go w nowoczesny organizm, a tego dokonał Kołłątaj, kwestią najzupełniej uboczną zaś jest sprawa, skąd ta reforma czy rewolucja przyszła. Powszechnie zresztą wiadomo, że wielkie przeobrażenia i reformy uniwersyteckie w dobie nowoczesnej dokonywane były z reguły z zewnątrz, by wskazać reformy uniwersytetów francuskich z okresu wielkiej rewolucji i Napoleona, reformę humboldtowską uniwersytetów pruskich, reformę Aleksandra I w Rosji, reformę L. Thuna w Austrii w r. 1848 itp.

Skupiając główną uwagę na zjawiskach typu administracyjno-szkolnego, takich jak terytorialne pochodzenie studentów, ich skład społeczny, rozpiętość czasowa studiów, przebieg kariery profesorskiej, autor rozbudował je niewspółmiernie do innych, naszym zdaniem, nierównie ważniejszych zagadnień. Statystyczne upodobanie autora, uzewnętrznione w szeregu wykresów i kosztujące go niewątpliwie dużo wysiłku, ma słabe strony. Pomijam fakt, że zarówno metryka studencka, jak — w większym stopniu — księga promocji są niepełne, że zawsze pewien procent studentów pozostawał poza nimi, ale zdaniem naszym dokonywanie niektórych obliczeń na drobnej podstawie kilkunastu osób odbiera im siłę dowodową, a nawet czyni takie przedsięwzięcie ryzykownym.

Te statystyki wypadają czasem zaskakująco, np. wynika z nich, że akurat nieproporcjonalnie późne w stosunku do innych grup społecznych czy zawodowych jest rozpoczynanie studiów (od 22 do 29 roku życia) przez przyszłych biskupów (czyżby byli tak opóźnieni w rozwoju?). Podobnie czasowe ujęcia sprawowania stanowisk guwernerskich czy w kolegiach akademickich, zależnych w przeważającej mierze od przypadku, są bez większego znaczenia. Nie są te studia przecież całkowicie bez pożytku. Potwierdzają one to, co bez żmudnych obliczeń było dawno wiadome, choć bardziej tylko ogólnie, np. wczesne rozpoczynanie studiów uniwersyteckich — między 12 a 14 rokiem życia, przeciętny wiek zdobywania bakałaura i mistrzostwa, przyjmowanie święceń kapłańskich, rozpiętość czasową (10 lat) między mistrzostwem a powołaniem do Collegium Minus.

Jednym z założeń autora jest konfrontacja krytyczna pesymistycznych poglądów Kołłątaja ze *Stanu Oświecenia* i chęć wybielenia jego zbyt czarnego obrazu. Niewątpliwie pewne stwierdzenia, jak np., że podstawa materialna uczelni była wcale przyzwoita, a zaznaczające się braki były wynikiem kiepskiej administracji majątkowej, wskazanie na stabilizację frekwencji studenckiej (co obala tezę Kołłątaja o przełomie w r. 1753 w tej dziedzinie), na postępującą modernizację naukową Uniwersytetu, choć częściowo znane, doczekały się pełniejszego uzasadnienia.

Nie wiem jednak, czy słuszne jest twierdzenie o procesie decentralizacji Uniwersytetu poprzez jego kolonie, gdyż: 1) istnieje zasadnicza różnica między nauczaniem akademickim a elementarno-średnim kolonii; 2) ten proces nie był dopiero wytworem doby saskiej, tkwił on głęboko w przeszłości Uczelni i zarysował się już właściwie w XV w., z objęciem przez nią faktycznego prymatu nad szkołami parafialnymi, stąd też sprostować należy podkreślony przez autora fakt, jakoby Uniwersytet przyswoił sobie dopiero w walce z zakonami nauczającymi ideę centralnego kierowania szkołami.

Mam zasadnicze wątpliwości co do tezy o złagodzeniu obyczaju studenckiego. Brak w aktach rektorskich wiadomości o tumultach i ekscesach jest zrozumiały: władze akademickie dla niezrażenia sobie studentów nie kwapiły się do ich ostrego tępienia i ścigania. Więcej ich śladów zapewne kryją

aktu miejskie i grodzkie. Zbyt optymistycznie chyba wygląda ocena wzrostu frekwencji i wyników egzaminacyjnych studentów, zarówno w skali międzynarodowej, jak w przeszłości samej uczelni. Przygniatająca większość młodzieży, bo osiemdziesiąt kilka procent, pochodziła z najbliższego rejonu, tj. diecezji krakowskiej. Niesłychanie niska liczba promowanych doprowadziła przecież do odbywania co dwa lata kadencji egzaminów maturalnych. Nie wiązałem modernizacji uniwersytetów włoskich z osobą Benedykta XIV (1740—1758). Proces ich odnowy zaczął się wcześniej zarówno w Padwie, jak w Bolonii (tu z początkiem w. XVIII powstała interesująca próba połączenia starych form uniwersyteckich z rodzajem akademii nauk w postaci Instytutu L. Marsigliego). Warto też może zauważyć, że rola scentralizowanej kontroli papieskiej nad uniwersytetami krajów katolickich była znacznie mniejsza, rozrywało ją życie, i to nie tylko w Rzeczypospolitej Weneckiej, ale również w Austrii itd.

Można by sprostować jeszcze kilka drobniejszych nieścisłości. Antoni Laśkiewicz nie był pierwszym rzymskim doktorem medycyny w Uniwersytecie, spotykamy ich już w w. XVI. Tytuł *equus auratus* Ignacego Michalowskiego był pochodzenia weneckiego. Doktorat rzymski Kollątaja nie jest pewny. Wątpliwe, czy wszystkie przytoczone na s. 392 nazwiska są szlacheckie. Nie wiem, czy słuszne jest rozszerzenie liczby matematyków z r. 1765 — roku zwiększenia studium matematycznego — na całość okresu. Szkoda, że nie powiedziano o teatrze studenckim.

\*

Omówiony tom I syntezy dziejów wielowickowej instytucji narodowej spotkał się rychło w kołach naukowych z pełnym rozczarowaniem jako dzieło, poza małymi wyjątkami, szczególnie nieudane i chybione. Pogląd ten wyraził się jasno na sesji naukowej, poświęconej jego ocenie w Krakowie w r. 1965. Przeprowadzona przede mną analiza podjęta — po przełamaniu dużych oporów wewnętrznych — z pozycji ogólniejszych i z myślą o przyszłości nauk historycznych sąd ten w szczególności potwierdza. Tom I *Dziejów Uniwersytetu* nie jest, poza wskazanymi wyjątkami, utworem dojrzałym, wyrosłym z rzetelnych studiów, z dobrego rozeznania problematyki dziejów Uczelni, jest raczej produktem doraźnej improwizacji i swoistego intuicjonizmu, aniżeli dążeń do pełnej rekonstrukcji przeszłości Szkoły, opartej na solidnej podstawie źródłowej i porównawczej. Toteż w konkluzji stwierdzić trzeba, że najstarsze jej dzieje czekają nadal na opracowanie.

---

## НОВЫЙ СИНТЕЗ ИСТОРИИ ЯГЕЛЛОНСКОГО УНИВЕРСИТЕТА

Статья посвящена критическому обсуждению I тома сборника, рассчитанного на четыре обширные томы труда „История Ягеллонского Университета“, имеющего охватить целость прошлого этого старейшего, некоторым образом, народного учебного заведения Польши, от его основания в 1364 по текущий момент, т. е. 1964 г. Том I труда охватывает первые четыре столетия деятельности Университета с 1364 г. по 1764 г. и был разработан 10 соавторами, главный редактор проф. Казимеж Ленши. (Том XXI I Юбилейных Издательств, Краков 1964).

Статья складывается из двух частей; в первой автор характеризует в общем предпосылки и общий замысел, основы первоисточников, примененный метод и научные итоги труда; во второй части — проводит подробный критический разбор отдельных составных частей тома.

Автор приводит оговорки, касающиеся принятой в томе периодизации и обозначения отдельных эпох, а также самой концевой даты окончания тома на 1764 году, вместо 1780 года — представляющего собой дату проведения переломного и для самого Университета и для истории польской науки вообще — реформы Г. Коллонталя, которая преобразила средневековый организм и структуру учебного заведения в новейшее учреждение и открыла перед польской наукой новые перспективы. Далее автор констатирует обход в изложении целых эпох (напр. период царствования Владыслава IV 1632—1648), и неравномерное разложение содержания, чрезмерно детальное расчленение некоторых периодов (напр. период гуманизма — между четырех авторов), а кроме того отсутствие какого либо общего замысла труда и тяготение над изложением критериев политической истории, схождение на второстепенные и несущественные вопросы. На фоне развития историографии университетов и новейших, целостных пониманий истории некоторых университетов (Базель, Йена, Вена) автор указывает на перегрузку содержания и сосредоточение внимания на таких менее важных явлениях, как кропотливое вникание в детали, касающиеся материального оборудования учебного заведения, сложные, мало целостнообразные расчеты и подсчеты на текущие валютные стоимости, далее излишнее придавание значения статистикам посещаемости, происхождения и течения обучения, далекие от сегодняшней их плановой системы, каких нельзя ни в коем случае перемещать на тогдашнее время.

Отсутствие общей концепции труда тяготеет на недостаточной гармонии аргументации отдельных авторов и даже далеко идущие разногласия в формулировке некоторых заключений. Статья подчеркивает минимальное посвящение внимания основному в истории науки явлению, каким всегда и неизменно есть развитие науки и удел знаний в прогрессе. Автор считает также отрицательным полное отщепление истории и развития Университета, равно от истории исторических перемен европейских университетов, как и от интеллектуального развития страны и несопоставления с открываемыми от XVI в. другими университетскими центрами в Польше. Статья указывает, что некоторые авторы тома опирались на очень узкой и недостаточной первоисточной основе, а иногда даже главным образом на разработках. В общем автор оценивает пессимистически значение большинства статей, входящих в состав тома.

## THE NEW SYNTHESIS OF THE HISTORY OF THE JAGIELLONIAN UNIVERSITY IS A CRITICAL DISCUSSION

The article is a critical discussion of a joint work — estimated to consist of four comprehensive volumes of „The History of the Jagiellonian University”, which is to embrace the entire past of this oldest and national, as it were, university of Poland from its founding in 1364 up to the present time, that is 1964. Volume I of the work covered the first four centuries of the University's activities, from 1364 up to 1764 and was written by 10 coauthors, under the editorship of Prof. Kazimierz Lepszy as head (Kraków 1964, Jubilee Publications Vol. XXI/I). The article consists of two parts: the author characterizes the general assumptions and concepts, the basic sources, the method used and the scholarly results of the work in the first part of the article; he makes a detailed analysis of each of the component parts of the volume in the second. The author advances a reservation as to the periodization and separation adopted of the individual epochs and also as to the final date — the year 1764 — of closing the volume, instead of 1780, the date when H. Kollątaj's reform was carried out — a crucial reform both for the history of the University itself and for Polish learning — which transformed a medieval organism and structure of the university into a modern institution and which opened new perspectives to Polish learning. Furthermore, the author finds that entire epochs (the period during which Władysław IV — 1632—1648 ruled) were omitted in the exposition, that the contents were unevenly distributed, that some subperiods were too trivially divided (the era of Humanism, for instance) among four authors, and moreover, that principal conception of the work is wanting, that the exposition is burdened with criteria of political history and descends to minor unessential matters. He then indicates — against a background of the evolution of university historiography and the latest treatment of complete histories of certain universities (Basel, Jena, Vienna) — the overburdening of the context and concentration of attention on less important matters such as a trivial entering into details pertaining to the material equipment of the university, the carrying out of complicated computations of little account and converting them into the present currency values. Moreover, there is too great an attachment to a statistical approach as regards frequency, derivation and course of the studies of scholars whereas the authors did not always take into consideration the liberal nature of such studies which little resemble the present planning of their system, which under no circumstances can be transferred to present times. The inferences of some of the authors were not harmonized, there were even far reaching divergencies in the formation of certain conclusions — all of which was the consequence of a want of a general conception. The article takes up then that the minimum attention had been given to such a principal phenomenon in the history of learning as is always and invariably the evolution of learning and its contribution to the progress of knowledge. He also considers that the complete isolation of the history and development of the University both from the changes taking place in European universities and from the intellectual development of Poland and not associating them with other university centres which were being founded since the 16th century are detrimental sides of the volume. The article shows that certain authors of the volume based their work on a very narrow and insufficient source material and sometimes even on monographs. As a whole, the author makes a very pessimistic evaluation of the value of the majority of the articles of which the volume discussed is composed.

KAMILLA MROZOWSKA  
Krańków

## PIERWSZA POLSKA PODRÓŻ PEDAGOGICZNA U SCHYŁKU XVIII W.\*

Wśród zachowanych w Bibliotece Polskiej w Paryżu materiałów zawierających papiery rodzinne Czartoryskich znajduje się rękopis stanowiący istotny przyczynek do dziejów dążeń pedagogicznych w dobie polskiego Oświecenia<sup>1</sup>.

Sześć kartek zapisanych drobnym, czytelnym pismem przynosi interesujący raport z odbytej w lecie 1790 r. podróży podjętej w celu zwiedzenia niemieckich zakładów wychowawczych. Raport ten nie nosi daty, nie jest także opatrzony żadnym podpisem. Trudno jest nawet ustalić, czy jest to list oryginalny, czy też jego współczesna kopia, względnie brulion.

Skonfrontowanie jednak zachowanych wiadomości dotyczących zabiegów o reorganizację Szkoły Rycerskiej Stanisława Augusta, podejmowanych w dobie Sejmu Czteroletniego, porównanie wymienionych w tekście dat, wreszcie ujawnione w nim zainteresowania peregrynantów — wszystko to wskazuje z dość znaczną pewnością autora raportu, jego adresata i czas powstania.

W związku z uchwałami Sejmu Czteroletniego, dotyczącymi podniesienia liczebności i wartości bojowej wojska polskiego, ożywiły się zainteresowania Szkołą Rycerską ufundowaną przez Stanisława Augusta w r. 1765. Wśród grona profesorskiego oraz oficerów sztabowych Korpusu Kadetów panowało przekonanie, że nadeszła odpowiednia chwila, by upomnieć się o zwiększenie liczby uczniów szkoły, szersze uwzględnienie w niej przedmiotów wojskowych i silniejsze związanie z potrzebami armii.

\* Artykuł ten związany jest z dziejami Szkoły Rycerskiej, której 200-lecie upłynęło ostatnio i której autorka niniejszego artykułu poświęciła wydaną w r. 1961 monografię pt. *Szkoła Rycerska Stanisława Augusta Poniatowskiego (1765—1794)*.

<sup>1</sup> Biblioteka Polska w Paryżu, rps 54 nr 8 b.



Dyskusja nad ustawą o podniesieniu liczby wojska, a przede wszystkim nad środkami zapewnienia mu podstaw materialnych związała się ściśle z dyskusją dotyczącą działalności Komisji Edukacji Narodowej i funduszków pojezuickich. Odezwały się wtedy głosy, by majątki pojezuickie obrócić na cele wojska, a nauczanie powierzyć licznym jeszcze zakonom (np. wystąpienia posłów: Kublickiego, Wawrzckiego czy Przeclawskiego)<sup>2</sup>. Sprawy edukacyjne stały się więc wówczas w centrum uwagi opinii publicznej, a działalność KEN znalazła gorących obrońców tak wśród zaangażowanych w jej pracach posłów — jak np. Julian Ursyn Niemcewicz, jak i takich, którzy raczej skłaniali się ku grupie umiarkowanych i z daleka śledzili postępy prac edukacyjnych.

Adam Kazimierz Czartoryski, komendant Szkoły Rycerskiej, członek KEN (w latach 1773—1780) przebywał wówczas w Warszawie, brał żywy udział w pracach sejmu i nadal gorąco interesował się sprawami wychowania narodowego. Tymi zainteresowaniami powodowany wysłał w r. 1790 do Niemiec ówczesnego dyrektora nauk w Szkole Rycerskiej — Michała Hubego.

O tym, że taką podróż w dobie Sejmu Czteroletniego odbył Michał Hube, wspomina jego biograf, wychowanek, a później wykładowca w Szkole Rycerskiej, Józef Łęski<sup>3</sup>. Z odnalezionego raportu wynika, że był on skierowany do księcia A. Czartoryskiego, świadczą o tym bowiem zwroty: „Mości Książę Dobrodzieju”, a ponadto charakterystyczna wzmianka, że „Gazeta Berlińska i Lipska doniosła ... o wspaniałej ofiarze, którąś Wasza Książęca Mość w wysłaniu nas dla ojczyzny uczynił...” Ze podróży odbyła się w sierpniu, wyczytać można z uwagi, iż wyjazd nastąpił „zaraz po publicznym egzaminie”, które to egzaminy odbywały się w Szkole Rycerskiej z końcem lipca, i że podróżni przybyli do Berlina 4 augusta, wreszcie o dacie rocznej świadczy wiadomość o „zmarłym przed kilku miesiącami Bascedowic”, który — jak wiadomo — życie zakończył w czerwcu 1790 r.

Marian Łodyński wreszcie wspomina, iż z czasów Hubego „... pochodzą dość liczne zakupy wojskowej literatury niemieckiej, sprowadzanej przez niego bezpośrednio z Niemiec”<sup>4</sup>.

Na podstawie więc tych danych przyjąć można, że Adam Czartoryski wysłał Michała Hubego z nieznanym bliżej towarzyszem do Niemiec na sierpień 1790 r.

Celem podróży było zapoznanie się przede wszystkim z podobnymi do warszawskiej szkołami w Prusach, aby doświadczenia zdobyte w przodującym pod względem militarnym kraju przenieść na grunt polski. Hube

<sup>2</sup> Diariusz sejmu głównego ordynaryjnego pod zwiazkiem Konfederacji w r. 1788 zaczętego.

<sup>3</sup> Józef Łęski *Krótki rys życia Michała Hubego*. „Rocznik Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” t. 12. Warszawa 1818. Łęski był zięciem Hubego.

<sup>4</sup> Marian Łodyński *Biblioteka Szkoły Rycerskiej*. Warszawa 1930.

zwiedził więc przede wszystkim Korpus Kadetów i Akademię Wojskową w Berlinie, Akademię Inżynieryjną w Poczdamie, Szkołę Rycerską w Brandenburgu oraz Korpus Kadetów w Dreźnie. Podróż ta jednak nie ograniczyła się wyłącznie do zwiedzania zakładów zbliżonych swoją organizacją i programem do warszawskiego Korpusu Kadetów. Podróżnicy nasi odwiedzili jeszcze — okazując wnikliwą uwagę i prawdziwe zainteresowanie — Dom Sierot po poległych wojskowych w Poczdamie, szkołę wiejską w Reckahne, Filantropinum w Dessau, Pedagogium, a raczej może zakłady wychowawcze w Halli oraz Filantropinum prowadzone przez Salzmana w Schnepfenthal. Wreszcie w drodze powrotnej zainteresowali się organizacją szkolnictwa niższego w Czechach.

To rozszerzenie celu podróży wynikało niewątpliwie z zainteresowań pedagogicznych Adama Czartoryskiego i, być może, miało przynieść dodatkowe materiały do toczącej się w tym czasie dyskusji związanej z oceną prac Komisji Edukacji Narodowej. Przypomnieć także warto, że Michał Hube był członkiem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych i jego zainteresowania pedagogiczne wybiegały poza pracę w szlacheckim Korpusie Kadetów. Mieszczanin z pochodzenia bacznie śledził wszelkie usiłowania rozszerzenia oświaty na klasy dotąd pod tym względem upośledzone. Podjęte przezeń próby reorganizacji nauczania w Szkole Rycerskiej, a po jej upadku pomysł otwarcia prywatnej szkoły przeznaczony dla młodzieży mieszczańskiej świadczyć mogą o wykorzystaniu obserwacji poczynionych w niemieckich instytucjach wychowawczych<sup>5</sup>.

Uwagi poczynione przez autorów raportu w odniesieniu do poszczególnych szkół w sposób charakterystyczny świadczą o skoncentrowaniu się na tych problemach, które stanowiły przedmiot dyskusji także i na gruncie polskim. W szkołach wojskowych baczna więc zwracali uwagę na ich organizację wewnętrzną, liczbę uczniów, zadania nauczycieli i wychowawców, a także na ich uposażenie — wszystko to sprawy, które stawały się szczególnie aktualne wobec zamierzonej reformy kształcenia wojskowego.

We wszystkich innych zakładach wychowawczych nasi podróżnicy interesowali się tym przede wszystkim, co stanowiło jakąś nowość w stosunku do tradycyjnych metod pracy pedagogicznej. W raporcie podkreślano, jak wielki nacisk kładziony jest w zakładach w Dessau i w Schnepfenthal na wychowanie moralne, uwidoczniano pozytywne rezultaty złagodzenia dyscypliny szkolnej i odwoływania się do honoru i ambicji wychowanków. Wiele miejsca poświęcono opisom wychowania fizycznego, trybu życia młodzieży, wyposażeniu budynków szkolnych, pomocom naukowym. I aczkolwiek raz tylko pokusili się autorzy raportu o porównanie z polskim ustrojem szkolnym, to przecież w sformułowaniu szeregu uwag dopatrzeć się można czynionych w duchu porównań z polskimi szkołami, które pod wieloma względami bynajmniej nie pozostawały w tyle.

<sup>5</sup> Zob. Kamilla Mrozowska *Szkoła Rycerska Stanisława Augusta Poniatowskiego (1765—1794)*, s. 154—157.

W mniejszym stopniu uwagę podróżników polskich przyciągały nowe metody dydaktyczne, choć przeniesienie tych doświadczeń na grunt polski mogło mieć istotne znaczenie wobec trudności, na jakie napotykała KEN w realizacji swych zamierzeń podniesienia szkolnictwa parafialnego.

Zwracając tak pilną uwagę na budynki, sale szkolne, metody pracy — mniej interesowano się ludźmi. Nie wiemy właściwie, z kim stykali się autorzy raportu, jakie były ich kontakty osobiste, co z nich wynieśli. Wyjąwszy wzmiankę o oliarności kantora Bruhnsa w Reckahne i ojcowskim stosunku Salzmana do powierzonych mu dzieci nie znajdujemy żadnych bliższych charakterystyk ludzi.

O ile dość łatwo stwierdzić, że podróż ta nie pozostała bez wpływu na organizację wewnętrzną Szkoły Rycerskiej w Warszawie, o tyle trudno jest powiedzieć, w jakim stopniu materiały zawarte w raporcie przyczyniły się do róższerzenia i pogłębienia zainteresowań nowymi metodami pracy pedagogicznej wśród członków Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Z całą pewnością wypełniły one w jakimś stopniu zainteresowanie pedagogiczne Adama Czartoryskiego, który tak wielką wagę przywiązywał do kształcącej wartości podróży zagranicznych, a sprawom szkolnym pozostał bliski niemal do końca swego życia.

Raport ten ma wszakże i inne jeszcze znaczenie: stanowi on rezultat i świadectwo pierwszej polskiej podróży pedagogicznej, podjętej w celu porównania dorobku własnego z doświadczeniami obcymi i doszukania się za granicą inspiracji do dalszych prac reformatorskich. Nie po raz pierwszy podróżnicy polscy interesowali się obcymi szkołami, metodami nauczania, organizacją studiów. Nie po raz pierwszy po podróżach takich zapęłniały się szafy biblioteczne i nawiązywała korespondencja. Zetknięcia te jednak dokonywały się czy to przy okazji własnych studiów, czy wyjazdów podejmowanych w celach politycznych, czy też wreszcie w czasie wojażów, które nie miały określonego programu i tym samym dawały okazję do raczej przypadkowych spotkań i obserwacji.

Teraz po raz pierwszy jedynym celem było zwiedzanie szkół. Po raz pierwszy pedagog polski został wysłany wyłącznie w celu zapoznania się z instytucjami wychowawczymi, porównania wyników ich działalności z osiągnięciami polskimi. Wyraźny był również cel metodyczny wyjazdu: przedmiotem obserwacji było szkolnictwo średnie i niższe. W tym zakresie podróżnicy nasi zobaczyli chyba wszystko, co w tak krótkim czasie zobaczyć mogli i co było najgodniejszym widzenia na terenie Niemiec.

Ma wreszcie raport wartość źródłową, daje obraz żywy i bezpośredni najbardziej znanych szkół niemieckich i pozwala spojrzeć na nie oczami współcześnie żyjącego pedagoga. Ukazuje jedne z nich w okresie ich rozkwitu, inne chylące się już ku upadkowi; przynosi wrażenia, jakie ich działalność wywierała w bezpośrednim zetknięciu się z nauczycielami i wynikami ich pracy; ukazuje wreszcie wszechstronność zainteresowań autorów i umiejętność właściwej oceny zwiedzanych przez nich zakładów.

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYZU  
RKP 54 NR 8D

*Rękopis in folio bez daty i podpisu*

Wyjechawszy z Warszawy, zaraz po publicznym egzaminie, stanęliśmy dnia 4 augusta w Berlinie, gdzie Korpus Kadetów<sup>1</sup> i Akademię Militarną<sup>2</sup> pilnie uważaliśmy. Obie te instytucje za cel szczególny wojskowość mające, różnią się barzo od siebie w układzie, a pierwsza z nich i dawniejsza, to jest Korpus Kadetów znacznie temi czasy udoskonaloną została.

Sklada się MXDobro. cale korpus (in presentia) z głów 260, a dla wprawaienia dzieci do służby reymentowej na 4 kompanie jest podzielone. Każda z kompanii, dla ulacnienia dozoru, dzieli się znowu na 4 brygady, które osobnych mają guwernerów, serca kadetów formować obowiązanych. Podział takowy w dwojakim świeżo uczyniony względzie, skutkiem jest pomnożonego tej szkoły funduszu, w tym celu najbardziej, aby młodź pilniejszych i liczniejszych miała dozorców. Szczególne kompanie mają po dwóch oficyjerów i jednym seldfeblu, szczególne brygady mają po jednym guwernerze. Powołani do edukacji guwernerowie biorąc na miesiąc prócz stolu i mieszkania 8 talarów, mają za trzyletnie pilne usługi obietnicę uczciwego w kraju opatrzenia. Powinnością ich jest nie tylko edukacja moralna kadetów, ale nadto repetować z niemi, początkowych<sup>3</sup> zaś wcale uczyć czytać i pisać są obowiązani.

Mieszkanie kadetów tak jest ułożone, że w każdym skrzydle w czworokąt wystawionego gmachu jedna mieści się kompania; brygada zaś każda cztercy ciągiem po sobie idące i połączone zajmuje izby, wśród których mały gabinet jest dla guwenera; klasy wyjąwszy, zawsze w tych izbach zostają kadeci, a guwerner za pomocą drzwi szklanych doзира wszystkich. Prócz czterech w każdej izbie brygadzianej łózek każdy kadet ma swój kuferek i stolik, nadto wspólną z kolegami szafę na klasyczne książki<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Berliński Korpus Kadetów został powołany do życia przez Fryderyka Wilhelma w r. 1717. Była to przygotowawcza szkoła wojskowa, przeznaczona wyłącznie dla młodzieży szlacheckiej. W 1787 r. Fryderyk Wilhelm II podporządkował ją Najwyższemu Kolegium Wojskowemu. W 1790 r. przeprowadzona została reorganizacja Korpusu, w rezultacie której rozszerzono program nauczania, złagodżono surową dotąd dyscyplinę i położono nacisk na wychowanie moralne.

<sup>2</sup> W 1764 r. Fryderyk II powołał do życia Akademię Wojskową zwaną także École Militaire. Zadaniem jej było przygotowywanie uczniów tak do służby wojskowej, jak do rządów w administracji państwowej. Parokrotnie reorganizowana Akademia berlińska nie wypełniła oczekiwań władz wojskowych, którym na równi z Korpusem Kadetów została podporządkowana. Dopiero instrukcja z czerwca 1790 r. ściśle określiła jej zadania.

Program Akademii uwzględniał w szerszym stopniu przedmioty ogólnokształcące ograniczając nauczanie religii oraz łaciny. Duży nacisk położono na dzieje ojczyzny oraz na historię ostatnich wojen.

Rozwój Akademii berlińskiej, której charakter zbliżony był do warszawskiej Szkoły Rycerskiej, przypada na przelom XVIII i XIX w. Pierwsze lata XIX w. przynoszą jej upadek.

<sup>3</sup> Początkowych...wcale — początkujących, całkowicie nie przygotowanych.

<sup>4</sup> Klasyczne książki — tutaj: książki do nauki w klasach, podręczniki.

Jedzą kadeci trzy razy na dzień zwyczajnie, to jest śniadanie, obiad i kolację, a sala jadalna portretami znakomitych mężów monarchii pruskiej jest ozdobiona. Oficjjer od inspekcji koniecznie u stołu być musi. Guwernerowie zaś siedząc na czele swych brygad, uczą kadetów obyczajności w jedzeniu. Po skończonym obiedzie lub kolacji maszerują kadeci z sal na dziedziniec (jedyne miejsce zwyczajnej przechadzki), tam z guwernerami promenad się bawią. Zabaw innych prócz spacerów z guwernerami za miasto nie mają kadeci, ćwiczenia zaś formujące ciało dwa razy tylko bywają w tygodniu. Wolno każdemu w dni od nauk wolne, opowiedziawszy się, wychodzić do krewnych i rodziców, wolno im posyłać ordynansów do miasta od 11tej z rana do 2ej po południu; muszą to nawet bardzo często czynić, bo każdy puder, pomadę i inne drobiazgi kupować sobie powinien.

Instrukcja kadetów berlińskich jest, Mości Książę Dobrodzieju, w ręku 26 nauczycielów, którzy w klasach podług umiejętności podzielonych z rana od 8ej do 11ej po południu od 2ej do 5ej dają lekcji. Czas po obiedzie we środę i sobotę wolny jest od lekcji innych i poświęcony tańcowaniu, fechtom i manewrom. Kar cielesnych, ile być może, zwierzchność oszczędza, a w ukaraniu powszechnie uważa na to, aby kara naturalnym skutkiem była występku. Gdy który kadet kolegę swego w złości uderzy, w tym jednym przypadku bólem go karzą; wreszcie zaś negacja swobód, rozrywek etc. Stopnie w kompaniach militarnym sposobem ułożone, są nadgroda aplikacji i konduity i mają swoje znaki i prerogatywy. Skoro kadet dosłuży się w korpusie unteroficerstwa, wychodzi z korpusu za zdany wakansem, zawsze na chorążego. Oficjjerowie pilnując wojskowości, dozór mają najwyższy w całej instytucji i za skargą jaką wymierzają kary. Mustrze i manewrom codziennie jedna godzina przed obiadem jest poświęcona.

Akademia Militarna ustanowiona i wielkim kosztem założona od Fryderyka II tym jest względem Korpusu Kadetów, czym u nas względem szkół zwyczajnych są Akademie. Celem jej nie sama jest wojskowość, ale równie do wojska, jak i do gabinetu formuje ludzi. Z Korpusu Kadetów zazwyczaj wybiera subiekta<sup>5</sup>, a z funduszu swego więcej uczniów jak 15 nie utrzymuje. Prócz funduszowych może się za pozwoleniem króla obcych mieścić 10, ale z tych każdy 400 talarów na rok płacić musi. Nie przyjmuje Akademia młodszych nad lat 12, ani też ich dłużej utrzymuje nad 6 lat. Ze każdy uczeń wszystko wzięwszy do 1000 talarów kosztuje, jak tylko zatym pokaże się, że nadzieje zawiedzie, odsyła go rodzicom lub krewnym.

Mieszkają uczniowie Akademii w pięknych i przestronnych pokojach po 2 zwyczajnie, sal do repetycji i zabaw nie mają osobnych, ale za to sale lekcji prawie do zbytku ozdobne. Każdy z uczniów funduszowych prócz stołu dobrego i mieszkania bierze na miesiąc talarów 8, z których sobie metra do muzyki, do języków, których w Akademii nie uczą, utrzy-

<sup>5</sup> Wybiera subiekta — przyjmuje kandydatów.

mywać może. Edukacją moralną w tej szkole zatrudniają się oficcyjerowie tytuł guwernerów noszący, ale mniej ona im zadaje pracy, bo pospolicie uczniowie już są dorośli. Stara się Akademia mieć nauczycielów jak najlepszych, ani na to oszczędza pieniędzy. Pensja ich roczna wynosi 800 talarów mniej lub więcej, uczą zaś prócz innych nauk prawa publicznego i statystyki. Co do lekcji, na trzy klasy uczniowie są podzieleni, trzecią, średnią i pierwszą. W każdej z nich 4 kursy półroczne odbyć uczeń musi, a tak sześciu lat na przebieżenie kursu nauk potrzebuje. W zimie trzy godziny przed obiadem mają lekcji, latem zwyczajnie 4, po południu zaś przez rok cały są w klasach od 2ej do 4ej. Punkt honoru, szlachetne pobudki zastępują tu miejsce kar cielesnych, do których w ostatniej chyba potrzebie zwierchność przystępuje. Nie dających się prowadzić dobrocią i wcale spodlonych odsyła raczej, jak żeby miała odstąpić swego w edukowaniu prawidła. Uczniowie po skończonej edukacji wychodzą na oficcyjerów i oficcyjalistów gabinetowych.

Dopełniwszy woli Waszej Książęcej Mości Dobrodzieja co do wejrzenia w układ tych obu instytucji w Berlinie, puściliśmy się w dalszą podróż, a dniem jednym stanąwszy w Poczdamie obejrzeliliśmy sławną w tym mieście szkołę sierot i Akademię Inżynierów.

Dom Sierot w Poczdamie<sup>4</sup> winien jest swą egzystencję królowi Fryderykowi Wilhelmu I, a udoskonalenie Fryderykowi II. Sieroty płci obojga różnego stanu żołnierzy biorą w nim wychowanie i kondycji swojej odpowiadającą naukę.

Dzieci urodzenia szlacheckiego lub oficcyjerów miejskiego stanu noszą imię kadetów i lepiej nieco są utrzymywane i edukowane. Kadetów takich hoduje teraz instytucja 65, a pańienek szlachetnych, w osobnym domu, pod dozorem guwernantek umieszczonych 35. Mają kadeci Domu Sierot i rano, i po południu lekcje, inne zaś sieroty rzemiosł się po obiedzie uczą. Wyjąwszy szlacheckie córki, które dla małej liczby dobrze dozierane być mogą, reszta dzieci w tej instytucji pod słabym zostaje dozorem. Część fizyczna edukacji większej tu nad inne jest godna uwagi. Sypiają sieroty w salach ogromnych, w których dla utrzymania świeżego powietrza liczne są wentylatory, a w nocy przy oświeceniu dostatecznym przechadzają się stróże. Noc wyjąwszy, nigdy w tych dormitarzach nie bywają dzieci, ale osobne do nauk, osobne do repetycji mają izby. Myją się sieroty w zimnej wodzie dwa razy na dzień, ale w lecie, ile czas pozwala, w przyległej rzece kąpią się. W sali jadalnej i latem, i zimą podczas obiadu i kolacji ogień na

<sup>4</sup> Dom Sierot w Poczdamie — założony przez Fryderyka Wilhelma I w 1724 r. jako „Grosse Militär-Weisenhaus zu Potsdam”. Do zakładu przyjmowano sieroty po żołnierzach i oficerach, początkowo także dzieci żyjących rodzin oficerskich.

Dzieci żołnierzy i oficerów tworzyły odrębne klasy, w których uczono je wg programu zblizzonego do tego, który obowiązywał w berlińskim Korpusie Kadetów.

Od 1780 r. weszło w życie postanowienie, iż synowie szlachty po ukończeniu 12 lat życia mają być przenoszani do Berlina, chłopcy zaś pochodzenia mieszczańskiego po konfirmacji mieli być kierowani do służby w artylerii, do rzemiosła bądź handlu.

kominku pali się, aby przez to czyściło się powietrze. Nauczycielów przy tej instytucji jest 20, z tych czytać i sylabizować uczący trzymają się używanego w Rhekańskiej szkole sposobu<sup>7</sup>, dając dzieciom przy wzmiance słowa zaraz i rzeczy słowem oznaczonej wyobrażenie. Dziewczęta pod dozorem hochmistrzyni z Brabancyji sprowadzonych uczą się robić koronki i wyszywać, a nauczyciele żonaci dają lekcje czytania, pisania i rachunków.

Ekonomiką zatrudnia się sama instytucja, a dla dobrego porządku zyskuje na tym. Sierot wszystkich jest actu 5099 (!) a osób do domu w różnych względach należących jest 135.

Inżynierów Akademia jest w Poczdamie<sup>8</sup> przed kilką dopiero laty, Mości Księżę Dobrodzieju, ustanowiona. Król panujący, chcąc z niej mieć w wojsku dobrych inżynierów, znaczny jej fundusz wyznaczył i w bliskości ją zamku swego, w pięknym i wygodnym gmachu umieścił. Wybiera ta instytucja z Korpusu Kadetów Berlińskich niechybne subiekta, a więcej ich nad 18 razem nie utrzymuje. Każdy z uczniów ma na miesiąc 10 talarów, z których sobie odzienie i stół opatrywać musi. W oddzielnych izbach po 2, a czasem po 3 spijają uczniowie i w tychże bawią się i gotują na lekcycje.

Obersztleitnant przy Szkole będący z majorem pilnują ich konduity i za to do reymentowej pensyi mają culag; inni zaś oficyjerowie dający lekcycje bez żadnego pracują dodatku. Uczniowie (jak nam mówiono) z nadzwyczajną w tej instytucji usilnością pracują. Pilność ich to nie pomalu zapala i utrzymuje, iż temu wakujące w wojsku dostaje się miejsce, który w ścisłym na piśmie egzaminie najwięcej okaże wiadomości. Ma ta akademia piękną bibliotekę, wiele rozmaitych modelów, że zaś jedynie inżynierów dobrych wojsku dostarczać winna, prawie żadnych w składzie lekcyci wiadomości cywilnych nie ma.

Te były, Mości Księżę Dobrodzieju, obserwacje nasze w Poczdamie, z którego na Brandenburg spiesząc do Dessau, niecośmy się nad Rycerską Akademią w Brandeburgu zastanowili.

Rycerska Akademia w Brandeburgu<sup>9</sup> wychowaniu szlachetnej młodzi poświęcona, a z funduszków od kapituły tego miasta wyznaczonych dotąd utrzymująca się, znacznymi dochodami od panującego króla temi czasy obdarzoną została. Dom, w którym się mieści, obszerny i wygodny był

<sup>7</sup> Zob. przypis 10.

<sup>8</sup> Akademia Inżynieryjna w Poczdamie, założona przez Fryderyka Wilhelma II 20 maja 1788 r., miała charakter szkoły wyższej. Przyjmowano do niej uczniów w wieku 15—20 lat. Nauka podzielona na 2 kursy trwała 4 lata. Program obejmował przede wszystkim w szerokim zakresie matematykę i fizykę, elementy górnictwa, zasady budownictwa wojskowego, ponadto artylerię, taktykę, topografię, regulamin ćwiczeń wojskowych itp. W szerokim zakresie uwzględniane były zajęcia o charakterze praktycznym, jak np. udział w manewrach garnizonu stacjonującego w Poczdamie.

<sup>9</sup> Brandeburg cz. Brandenburg, miasto nad rz. Havel w pobliżu Poczdamu. Istniała tu założona w latach 80 szkoła wojskowa. Uczono w niej geometrii, arytmetyki, budownictwa, miernictwa, rysunków. Nie jest wszakże rzeczą pewną, czy tę właśnie szkołę zwiedzali nasi podróżnicy.

niegdys Præmonstratensów klasztorem i leży właśnie jakby na wyspie, którą rzeka Havel formuje.

Sypiają uczniowie tej Akademii w obszernych izbach po 2, po 3 i po czterech, a nauczyciele są ich razem edukatorami. Każdy z nich ma 6 najwięcej pod dozorem swoim, a nadto kolejno wszyscy miewają ogólną inspekcję. Pokój nauczyciela złączony jest z izbami uczniów, w których oni nie tylko sypiają, ale też i na lekcyje gotują się.

Między zabawami w tej instytucji najcenniejszą jest muzyka, do której uczniowie osobną mają salę. Piękne okolice miasta dają im okazję częstych przechadzek, które czasem o milę, o dwie z nauczycielami odprawiają. Który z uczniów tokarstwa, snycerstwa dla rozrywki uczyć się żądają, mają do tego izbę i instrumenta. Jest przy tej Akademii i piękna biblioteczka, i gabinet naturalny. Całą tę szkołę ożywia duch jakiś miłości, który serca i umysły uczniów z nauczycielami kojarząc wszelkie gwałtowne sposoby i pobudki niepotrzebnymi czyni.

Jadąc z Brandeburga do Dessau, że o pół mili tylko z drogi mieliśmy Rhekane, wieś p. de Rochow, sławną chłopską szkołę, zboczyliśmy, aby i tę obejrzeć instytucję.

Szkola chłopska w Rhekane<sup>10</sup> jest dziełem p. de Rochow<sup>11</sup>. Trwa ona już od niejakiego czasu, a najwięcej duchem jego i pilnością kantora Bruhns utrzymuje się. Blisko kościoła, w porządnym i dość obszernym budynku jest umieszczona, a równie przed południem jak i po południu odprawia się. Starsze dzieci płci obojczy ze wsi Rhekane i pobliza uczą się z rana, młodsze zaś po południu. Sposób nauki w tym jest osobliwy i jedyny, że zmierza do tego, aby zaraz w pierwszych początkach nie tylko pamięć, ale i rozum dzieci uformował się. Prócz czytania i pisania, którego kantor niewypowiedzianie pięknym uczy sposobem, biorą dzieci naukę w rachunkach i dosyć daleko w tym zachodzą. P. de Rochow sam dla szkoły swojej książkę napisał klasyczne i kantora w sposób nauki uprawił. Ma ten nauczyciel prócz pensji od p. de Rochow jeszcze coroczną od króla gratyfikację.

Skutek pracy tego wydaje się z grzeczności, z którą dzieci przyjeżdża-

<sup>10</sup> Szkoła chłopska w Reckahne, założona przez Eberharda Rochowa w latach 60 XVIII w. Rochow przyczynił się do zreformowania szkolnictwa ludowego w Niemczech. Zakładane w jego dobrach szkoły miały kształcić dzieci chłopskie w oparciu o metodę poglądową, przyswoić w sposób łatwy podstawowe pojęcia, rozwijając pojętność. Szkoła w Reckahne była odwiedzana przez wszystkich, którzy interesowali się oświatą ludu. Była ona uważana za wzorową i cieszyła się sławą nie tylko w krajach niemieckich, ale i poza ich granicami.

<sup>11</sup> Fryderyk Eberhard Rochow (1734—1805) rozwinął szeroką działalność na polu szkolnictwa ludowego. Jego poglądy o konieczności szerzenia oświaty wśród mas chłopskich oddziaływały na ministra Zedlitz, a poprzez niego na rozwój szkolnictwa elementarnego w Prusach. Rochow zwany „Festalozzim Brandenburgii” pozostawał pod silnym wpływem Rousseau i Basedowa. W jego książkach przeznaczonych dla nauczycieli dochodził do głosu przekonanie o konieczności stworzenia szkoły narodowej, podporządkowanej państwu, o charakterze świeckim i praktycznym programie nauczania.



jących witają wszędzie, i przytomności umysłu, z jaką odpowiadają na wszystko. Dziedzic wsi w nadgrodeń trudów swoich ma z nich pracowitych i podciwiych (!) kmięci.

Kilka godzin zabawiwszy w Rhekane, puściliśmy się w dalszą drogę i tegoż dnia jeszcze stanęliśmy w Dessau, gdzie Filantropia<sup>12</sup> była celem uwagi naszej.

Sławna ta instytucja winna początek swój zmarłemu przed kilka miesięcy Basedow<sup>13</sup>, którego piękne usiłowania rządzący ksiądz wsparł skuteczną pomocą. Opuuszczona dla sporów z kolegami od ustanowiciela swego poniosła wprawdzie wielką w uczniach stratę jest jednak dotąd jeszcze godną ze wszechmiar uwagi, a w niektórych punktach nawet i naśladowania.

Dom Filantropii, stosownie do zamiaru budowany, ma przestronne i wygodne pomieszkania!); do tego piękny do zabawy i przechadzki ogród. Sypiają uczniowie w przestronnych izbach po 3, po 4, a wśród ich łóżek jest łóżko guwernera. W tych izbach nie masz pieców, okna są w dzień otwarte, a łóżka bez wszelkiej pierzanej pościeli. Tuż przy sypialnych pokojach

<sup>12</sup> Filantropinum w Dessau — zakład wychowawczy powołany do życia w 1774 r. przez J. Basedowa. Była to szkoła prywatna, zasilana jednak poważnie przez księcia Leopolda Fryderyka Anhalt-Dessau.

Basedow zamierzał kształcić w Filantropinum trzy kategorie młodzieży: 1) „Akademistów”, tj. synów zamożnych mieszczan, którzy mieli otrzymywać tu wykształcenie ogólne, 2) „pedagogistów”, tj. kandydatów na nauczycieli przyjmowanych w wieku 10—16 lat, i 3) „famulantów”, tj. chłopców biednych (od lat 14), którzy ucząc się pełnili równocześnie funkcje służących zamożniejszej młodzieży.

Celem wychowawczym szkoły było przygotowanie młodzieży do pracy dla szczęścia całej ludzkości w oparciu o ponadwyznaniową moralność. Na poglądy pedagogiczne Basedowa i metody jego współpracowników wpłynęły przekonania Rousseau o dominującym wpływie natury na rozwój dziecka, wskazania dydaktyczne Komeńskiego, zalecenia dotyczące wychowania fizycznego Locke'a.

Największy rozkwit Filantropinum przypada na lata 1781—1784. Swoją sławę zawdzięczało ono działalności pisarskiej Basedowa i wysiłkom zatrudnionych w Dessau nauczycieli, jak np. Chrystian Wolke, Jan Campe, Chrystian Saltzman, Ludwik Olivier. Gdy nasi podróżnicy zwiedzali ten sławny przed paru jeszcze laty zakład, dożywał on już swoich dni. Basedow usunął się od jego kierownictwa jeszcze na parę lat przed śmiercią. W r. 1793 Filantropinum zostało zlikwidowane i przekształcone w gimnazjum.

<sup>13</sup> Joachim Bernard Basedow (1723—1790), Twórca kierunku wychowawczego tzw. filantropizmu. Jego poglądy pedagogiczne najpełniej doszły do głosu w „Methodenbuch für Väter u. Mütter der Familien u. Völker”, 1770.

Basedow uważał, że celem wychowania winno być ukształtowanie człowieka szczęśliwego, użytecznego dla społeczeństwa, oddanego swemu narodowi. Zalecał w nauczaniu kłaść nacisk na przedmioty fizyczno-matematyczne, języki nowożytne. Szeroko uwzględniał naukę moralną, oparłą na etyce chrześcijańskiej, ale nie związaną z żadnym określonym wyznaniem. Wielką wagę przywiązywał do wychowania fizycznego.

W metodach nauczania kładł nacisk na zasadę poglądowości, w pracy wychowawczej zalecał odwoływanie się do ambicji i rozsądku, a unikanie kar cielesnych.

Basedow — człowiek o nierównym charakterze, fantasta nie umiejący żadnej sprawy doprowadzić do końca — nie miał zdolności organizacyjnych. Jego zapal jednak, gorące przemówienia i żarliwym stylem pisane książki sprawiły, że zyskał on wielu zwolenników i naśladowców.

Jego poglądy wywarły duży wpływ na rozwój myśli pedagogicznej w Niemczech oraz przyczyniły się do rozwoju szkolnictwa elementarnego i udoskonalenia metod wychowawczych.

są przestronne izby, gdzie uczniowie (każdy przy stoliku swoim) pod dozorem guwenera na lekcje gotują się. W jednym skrzydle domu wychodzącym na ogród są sale do klas obszerne, a w drugim kaplica i sale gimnastycznych ćwiczeń. Guwernerowie, którzy razem w Filantropii są nauczycielami, obcując nieustannie z wychowawcami swymi, mają ich umysł i serce w ręku i dlatego łagodnością i perswazyją dokazują wiele. Łączą ich z dziećmi miłość jakaś braterska, która ich refleksjom wiele przydaje mocy. Tą oni (jak nam mówiono) dokonują tego, że się instytucja prawie bez wszelkich kar cielesnych obywa i że się dzieci w tym nawet powściągają nałogu, który tak jest zwyczajny w zgromadzeniu młodych. Jeśli którego ucznia namiętność żywsza jest nad wszelkie rozumu uwagi, z wielkim skutkiem używają tu blaszanych rękawic, które na noc do kaftanika przyszyte, odejmują będącemu w nieszczęsnym nałogu wszelką sposobność do samogwałtu. Do zabezpieczenia tej zgubnej wadzie używają tu jeszcze zmordowania przed snem i twardego postania.

Fizyczna część edukacji jest w Filantropii jak tylko być może dogodna celowi, to jest kształcenia ciała i pomnożeniu sił jego, Gimnastyczne ćwiczenia mają wyznaczoną codziennie godzinę przed obiadem i zależą: na wołtyżowaniu, dźwiganiu równych w obu rękach ciężarów, chodzeniu po cienkiej belce z jednego końca wiszącej, bieganiu z powrozem w ręku dla dania całemu ciału poruszenia, skakanie przez rowy etc. etc. Nadto dla zahartowania wychowawców swoich trzy razy na tydzień wyprowadzają ich nauczyciele latem do kąpieli, a w zimie równie jak w inne pory chodzą z nimi na dalekie przechadzki i odprawiają nawet w sierpniu na kilka mil kilkanaście piesze podróże.

Instrukcja w tej instytucji od samych początków już zmierza do tego, aby wszystkie razem siły duszy budziła i doskonaliła w człowieku, a wszystkich nauk pierwiastkowe wiadomości zmyślnie podawać. Stąd słów we wszystkich językach uczą tu dzieci przez obrazki, których kolekcję będziemy mieli honor ofiarować Waszej Księżęcej Mości. Między jedną lekcją a drugą mają uczniowie przerwy kilka minut, ani im dopuszczają siedzieć dłużej nad godzinę. Do lat 15tu uczą się wiadomości w każdym stanie potrzebnych, od 15tu do 18tu szczególnie należących do ich powołania. Mających pójść do Akademii mocniej gruntują w łacinie i nawet przez rozmowę w tym języku doskonalą.

Dwa razy w tygodniu zbierają nauczycieli; w sobotę po obiedzie na roztrząśnienie aplikacji i konduity uczniów Filantropii, a w niedzielę na obmyślenie środków do poprawienia nagannych i w ogólności udoskonalenia instytucji. Ma ta szkoła, Mości Księżę Dobrodzieju, piękną bibliotekę, gabinet naturalny i wiele modeli.

Uważawszy tym sposobem Filantropię w Dessau pojechaliśmy, Mości Księżę Dobrodzieju, do Halli, w której prócz Akademii słynące teraz porządkiem i edukacją Pedagogium poznać ułożyliśmy sobie.

Pedagogium w Halli<sup>14</sup> wzięło początek pierwszych lat wieku naszego. Francke<sup>15</sup> teolog pełny gorliwości był ustanowicielem tej instytucji, równie jak domu sierot jej przyległego. Bez względu na stan i urodzenie biorą tu wychowanie szlachty i mieszczan dzieci, a liczba wychowawców dochodzi teraz 48. Stałego funduszu nie ma ta instytucja, ale się utrzymuje z pieniędzy, które uczniowie corocznie placą.

Mieszkają dzieci przestronnie i wygodnie, a po kilku w jednej salce z guwernerami sypiają. Z tych żaden więcej nad 6 oddanych sobie nie ma, a to dlatego, aby ich lepiej mógł dopilnować. Jeśli kto dziecię swoje chce mieć pod nadzwyczajnym trzymanym dozorem, płaci więcej, a w tym razie jego szczególnie pilnuje guwerner.

Rozumna łagodność i ufność z przywiązaniem, o którą się starają guwernerowie, jest szczególniejszym prawidłem moralnej w tej szkole edukacji. Edukatorowie są tu razem nauczycielami, a w niektórych artykułach dostarcza ich tej instytucji Akademia. Z rana trwają lekcje od 7ej do 11ej, a po południu od 2ej do 4ej. Nauki tak są rozłożone, że w jednej jakiej godzinie nigdy kilku różnych wiadomości nie uczą, ale jednej w kilku klasach. Jeśli po skończeniu zwyczajnego nauk kursu osobliwiej utalentowani uczniowie do Akademii przygotować się żądają, składa instytucja osobliwą dla nich klasę nazwaną selecta. W ogólności zaś stosują tu instrukcję do przeznaczenia ucznia każdego, a sposobnym się do militarności dają zamiast łaciny wiadomości militarne. Nigdy wciąż więcej nad godzinę nie siedzą w klasach uczniowie, ale mają po każdej lekcji małą po placu przechadzkę.

Kar cielesnych ile być może oszczędza zwierzchność, a w nadgradach uważa na to, aby umysły zapalała miłością sławy, ale nie chciwością. Dlatego najczęstszą tu dobrego np. sprawowania się nadgradą jest: wolność większa nad innych w przechadzkach i rozrywkach, większe do poufa-

<sup>14</sup> Pedagogium w Halli. Właściwe Pedagogium zostało założone przez Augusta Hermana Franckego w 1697 r. jako szkoła średnia, przeznaczona dla dzieci zamożnych, przede wszystkim cudzoziemców, wśród których Francke chciał krzewić zasady pietyzmu. Obok Pedagogium założył on w Halli szereg innych zakładów wychowawczych, jak np. szkoły dla biednych, zakład dla sierot, szkoła przygotowawcza dla nauczycieli łaciny (1707), szkoła dla kobiet, która wszakże istniała tylko 7 lat (1698—1705).

W zakładach tych prowadzonych przez wyznawców pietyzmu kładziono nacisk na kształcenie charakteru, mniej przywiązując wagi do kształcenia formalnego. Z biegiem czasu w zakładach tych rozszerzono program nauczania, pozostawiając jednak — szczególnie w szkole niższej — przedmioty praktyczne (tolkarstwo, stolarstwo itp.).

Zakłady Franckego cieszyły się szeroką sławą i obok uniwersytetu stanowiły w Halli przedmiot zainteresowania wszystkich przyjezdnych.

<sup>15</sup> August Herman Francke (1663—1727) profesor teologii w uniwersytecie w Halli, zwolennik pietyzmu. Kierunek ten, który zmierzał do ożywienia uczuć religijnych i przeciwstawiał się formalizmowi luteranizmu. Francke starał się przenieść na grunt działalności pedagogicznej. W organizowanych przez niego zakładach wychowawczych panować miała atmosfera miłości chrześcijańskiej, dobroci, zaufania uczniów do wychowawców. Idee Franckego znalazły wielu zwolenników na terenie Niemiec w II połowie XVIII w. i przyczyniły się do ożywienia zainteresowania problemami wychowawczymi.

łości z nauczycielami przypuszczenie itd. Ma ta instytucja piękną biblioteczkę, gabinet historii naturalnej i obszerny ogród botaniczny.

Dwa dni zabawiwszy w Halli pojachaliśmy (!) do Schnepfenthal, wioseczki pod miastem Gotte, sławnej szkołą Saltzmana. Dla gór i dróg gwałtownym deszczem popsutych, ledwieśmy dwa dni jadąc i noc jedną do niego dobrali się.

Szkoła Filantropiczna Saltzmana <sup>10</sup> różni się, Mości Książę Dobrodzieju, duchem, który ją ożywia, i porządkiem od wszystkich instytucji, któreśmy obejrżeli. Winna jest Saltzmanowi swoją egzystencją i wszystko, co ją zaleca. Mąż ten miłością ludzi i światłem znakomity, bez wielkiego wsparcia, jedynie gorliwością swoją prowadzony, przywiódł wielkie to dzieło przed 8 laty do skutku i dotąd jeszcze koło udoskonalenia jego pracuje. Przekonany u siebie, iż młody człowiek wśród zepsutych obyczajów wielkiego miasta nigdy w przyzwoitej niewinności dobrze edukowanym być nie może, wyprosił sobie od rządzącego księcia Saxo-Gota o 2 mile od miasta okolice przyjemną, gdzie stosowną do zamiaru dźwignął budowę. W tym mieszkaniu na dwa piętra (!) pod górą wystawionym mieści się wygodnie z rodziną i 35 uczniami, których kocha i hoduje jak synów. Wszyscy go ojca nazywają imieniem, a rzeczywiście troskliwości od niego doznają ojcowskiej.

W 2 salach dosyć przestronnych wentylatorami opatrzonych, w nocy zaś oświetlonych latarniami sypiają wraz z guwernerami wychowawcy Saltzmana. Dla dopełnienia dozoru nad nimi chodzą po salach w nocy stróże, którzy razem pilnują tego, aby się gdzie ogień w domu nieostrożnie nie zajął. Prócz tych sal sypialnych jest osobna sala do modlitwy tak przez samego Saltzmana ułożonej, że ją ludzie różnego wyznania w chrześcijaństwie odprawiać mogą. Osobna sala do jedzenia i izby do repetycji, które pod dozorem guwernerów będących razem nauczycielami odprawiają uczniowie.

Ma takich guwernerów instytucja 10, a w ich wyborze i na to uważa dyrektor ustawy, aby wiekiem nie bardzo byli różnymi od uczniów. Czyni to on, Mości Książę Dobrodzieju, dlatego, że pręcej się klei przyjaźń i przywiązanie między takimi, którzy są sobie bliskimi wiekiem. Guwernerowie prócz partykularnego nad kilku uczniami dozoru mają nadto poruczoną sobie inspekcję nad pewnymi ciałami ćwiczeniami.

Ta część edukacji wielkiej jest godna uwagi w Szkole Saltzmana. Wszystko, od odzienia począwszy, dąży do tego, aby wzmocnić, zahartować dzieci. Jak zimą tak latem w jednej tylko chodzą sukiennej kurteczce

<sup>10</sup> Chrystian Gotthilf Saltzman (1744—1811) twórca szkoły opartej na zasadach filantropizmu w Schnepfenthal (w pobliżu m. Gotha w Turynii). Szkoła otwarta została w 1785 r., a swój rozwój zawdzięczała m. in. nauczycielowi Guths-Muths, który był autorem pierwszego podręcznika gimnastyki szkolnej.

Idea Saltzmana stworzenia ze szkoły zakładu, który by zapewniał atmosferę ciepła, wzajemnego przywiązania i zaufania, zyskała licznych zwolenników w Anglii, Niemczech i Szwajcarii. Poglądy swoje szerzył Saltzman także i za pomocą słowa drukowanego, publikując liczne książeczki przeznaczone dla rodziców i nauczycieli.

i w spodniach płóciennych, na piersiach zawsze otwarte noszą koszule, na szyjach żadnych nie mają hastuchów (!), a włosy z tyłu głowy przycięte. W sypialnych salach nigdy i w tęgie mrozy nawet palić Saltzman nie każe, a tego przed innymi przestrzega, aby ile być może w otwartym powietrzu zostawały dzieci. I dlatego przed zaczęciem klas rannych równie latem jak zimą kopią z nim uczniowie w ogrodzie i robią taczkami, po skończeniu zaś o 11tej lekcji rannych mają na przyległej do mieszkania łące gimnastyczne ćwiczenia. Po lekcji gimnastycznej, ile czas pozwala, jedzą wszyscy z nauczycielami pod otwartym niebem.

Klasy po obiedzie trwają od 2ej do 4ej, a po podwieczorku zaczynają się pod dozorem przyzwoitym repetycje. Sposób tych repetycji zdaje nam się, Mości Książę Dobrodzieju, godnym ze wszech miar naśladowania. Każdy uczeń wcale początkowych wyjąwszy musi na osobnym seksternie raz na tydzień, w każdej, których się uczy, wiadomości krótką tego napisać sumkę (!), co słyszał w klasie, a tę mu potym nauczyciel tak co do ortografii jak co do stylu poprawia. Tak urządzone repetycje trwają półtorej godziny, a po nich uczniowie z guwernerami wychodzą na daleką przechadzkę, albo też do kąpieli, jeżeli czas po temu. Przy kąpieli uczą się pływać, czego ich uczy jeden z guwernerów.

Co się moralnej części wychowania tycze, to równie pięknie w Szkole Saltzmana jest urządzoną. Sam autor i rządca instytucji najwięcej nią zatrudnia się, dając uczniom lekcje moralu i co niedziela duchowne prawięc nauki. Nadto przekonany, że obyczajności barziej się uczy człowiek naśladowaniem pięknych przykładów jak z oschłych przepisów, staru się dać z siebie wzór dzieciom najlepszy i dobiera edukatorów moralności nieskażonej. Ci, rządcy swego napojeni duchem, starają się o ufność i miłość wychowanców swoich, a tę zyskawszy, podają im łagodnie zasady szczęścia prawego. Nie przestając jeszcze na tym Saltzman, w szkole swojej, aby lepiej poznał charakter każdego, naraża ich na czynienie w rodzaju różnym, a tak w różnych sytuacjach różnie okazujących się skłonności prostuje i opinie.

Instrukcja w tej szkole idzie Basedowa sposobem używanym w Filantropii Dessauskiej, której Saltzman członkiem był niegdyś.

To z największą satysfakcją wszystko obejrzawszy w Sznepfental i z światłym Saltzmanem zamówiwszy sobie korespondencję, puściliśmy się na Lipsk do Drezna. Nie chcąc cierpliwości Waszej Książęcej Mości nadużywać to tylko w krótkości donosimy o Dreźnie, żeśmy tam spodziewani byli, bo Gazeta Berlińska i Lipska doniosła tam o uspaniałej ofierze, którą Wasza Książęca Mość w wysłaniu nas dla Ojczyzny uczynił, że w drezdeńskim Korpusie Kadetów<sup>17</sup> instrukcja w militarnych wiadomościach

<sup>17</sup> Korpus Kadetów w Dreźnie — jedna z najstarszych szkół wojskowych na terenie krajów niemieckich (zał. w 1692 r.). Polscy podróżnicy zwiedzali ją w tej formie, jaką nadal jej dyrektor (od r. 1781) Adam B. Ch. v. Schiebell. Program Szkoły Rycerskiej w Dreźnie nie odbiegał w znacznym stopniu od programów innych tego

dziwnie idzie dobrze i że wreszcie dla niewczesnej ekonomiki wiele w tej ustawie jest inkonwencyjnych.

Z Drezna wyjachawszy do Pragi staraliśmy się, Mości Księżę Dobrodzieju, zainformować o układzie szkół czeskich przez Sulszteina<sup>18</sup> biskupa uczynionym i znaleźliśmy, że szkoły w ogólności czeskie dzielą się teraz na trzy gatunki. Jedne są normalne (podkr. autora), czyli te, w których formują nauczycieli; drugie wiejskie (podkr. autora), czyli te, w których się dzieci miast w różnych i wyższych nawet umiejętnościach doskonalą; trzecie wiejskie (podkr. autora), w których dzieci chłopskie prócz potrzebnych nauk industrialną biorą instrukcję.

Uformowanych w szkole normalnej pedagogów wiejskich, do uczenia na wieś powołanych zwyczajna pensja wynosi zł. pol. 400, a jeżeli który z nich ma żonę, ta pospolicie dziewczęta w rękodzielach i gospodarstwie doskonalą. Funduszem wszystkich szkółek chłopskich jest składka barzo mała, którą każdy chłop daje rocznie. W czasie zbiorów mają dzieci wakacje, wreszcie wciąż chodzą obowiązani; uczą się zaś czytać, pisać i rachować. Co półrocze bywa w krajach czeskich ogólna wszystkich szkół rewizja, raport rewizorów wychodzi z druku i dąży do tego, aby coraz układ edukacji w kraju doskonalil się."

Na tym rękopis urywa się lub kończy.

typu szkół w Niemczech. Dlatego też prawdopodobnie nie poświęcono jej w sprawozdaniu większej uwagi.

<sup>18</sup> Ferdynand Kindermann Ritter von Schulstein, biskup litomierzycki (1740—1801). W 1775 r. został powołany na kierownika szkolnictwa ludowego w Czechach. Otoczył on nauczanie początkowe gorącą opieką, szczególnie wiele zwracając uwagi na powiązanie szkół elementarnych z kształceniem zawodowym. Kindermann był twórcą pierwszych w Czechach seminariów nauczycielskich, wymienionych w tekście jako szkoły normalne. W 1792 r., wskutek nasilania się tendencji reakcyjnych w Austrii Kindermann został ze swego stanowiska usunięty.

## ПЕРВОЕ ПОЛЬСКОЕ ПЕДАГОГИЧЕСКОЕ ПУТЕШЕСТВИЕ НА ИСХОДЕ XVIII СТОЛЕТИЯ

Отыскавшая в Польской Библиотеке в Париже рукопись № 54. В содержит интересный рапорт о путешествии, предпринятом с целью посещения немецких воспитательных учреждений. На рапорте нет ни даты, ни подписи, однако, на основании содержащихся в тексте сведений, можно определить время этого путешествия на август — сентябрь 1790 г. Заинтересование польскими академиком и находящиеся в польских архивных материалах заметки о поездке директора наук Рыцарской Школы в Варшаве — Михала Хубе — имели в то время в Германии, позволяют сделать вывод, что найденный рапорт касается именно этой поездки и был составлен для коменданта Рыцарской Школы князя Адама Чарторьского.

Это было первое путешествие, предпринятое исключительно для ознакомления с педагогическими опытами за границей и сравнения методов, применяемых в соседней стране, с трудами, предпринимаемыми в Польше.

На особенное внимание польских путешественников (Михала Хубе и близке неизвестного его спутника) заслужило Педагогийум в Галль (Hall), основанное в начале XVIII века франком. Самое большое внимание было однако посвящено военным школам: Военной Академии и Кадетскому Корпусу в Берлине, Рыцарской Школе в Бранденбурге и Академии Инженеров в Потсдаме. Здесь также посетили польские путешественники Дом Сирот, а на пути из Бранденбурга в Дессау остановились в Рекхане, где ознакомились с трудами Рохона. В Дессау посетили они Филантропинум, основанное Васдоном (он умер на несколько месяцев перед приездом Хубе). С течением филантропистов ознакомились они близке, проезжая через Шнепфенталь, где имел свое заведение, известный по своим достижениям, Зальцман.

На обратном пути старались они также ознакомиться со школьной системой в Чехии.

Для польских путешественников были наиболее ценными наблюдения, касающиеся воспитательных и дидактических методов, меньше же внимания обращали они на научные программы. Также довольно много внимания обратили польские путешественники на физическое воспитание, особенно сильно подчеркивая в своем рапорте все, что касалось материального и общественного положения учителей, работающих в военных заведениях и академиях.

Опыты, собранные на территориях германских стран, должны были послужить дальнейшему совершенствованию методов педагогической работы в Рыцарской Школе. Однако политические происшествия ближайших лет уже не позволили использовать вполне эти наблюдения и сопоставить их с нуждами воспитания польской молодежи.

Этот рапорт представляет однако интересный материал, освещающий развитие педагогических заинтересований и инициатив в последние годы XVIII в. в Польше. Указывает он также на жизнеспособность Рыцарской Школы — как педагогической среды, а также инициативу и широту заинтересований ее последнего директора наук.

## THE FIRST POLISH PEDAGOGICAL TRIP AT THE END OF THE 19TH CENTURY

Manuscript No. 54. 8b, discovered in the Polish Library in Paris contains an interesting report of a trip made to visit educational institutions. The report does not contain any date or signature but on the basis of the information contained in the text, the date of the trip may be established as August and September, 1790. The interest shown by the military academies and the trip of the scientific director of the School of Knights of Warsaw — Michał Hube, mentioned in Polish archives, at this time to Germany enable to draw the conclusion that the report referred to concerns this trip and that it was arranged for the Commandant of the School of Knights — Adam Czartoryski.

This was the first trip that was undertaken exclusively for becoming familiar with pedagogical experiences abroad and for drawing a comparison of methods of a neighbouring country with the work undertaken in Poland.

The Pedagogium in Halle, founded at the beginning of the 18th century by Frank merited the particular attention of the Polish travellers (Michał Hube and his unknown companion). Most of the attention was devoted to military schools — the Military Academy, the Corps of Cadets of Berlin, the Academy of Knights in Brandenburg and the Academy of Engineers in Potsdam. Here the travellers visited the Orphans' Home and on their way from Brandenburg to Dessau, they stopped off at Reckhane where they became familiar with Rochov's work. In Dessau, they visited Philantropinum, founded by Basedow (he died a few months prior to the coming of Hube). They learned more about the trends of the philanthropists when they dropped in at Schnepfenthal where Saltzman, known for his educational achievements, conducted his establishment.

On their way back, they endeavoured to become familiar also with the school system of the Czechs.

Observations concerning educational and didactic methods were the most valuable for our travellers, whereas less attention was paid to curricula. Much attention was also paid by the Polish travellers to physical training, and a particularly strong emphasis was laid in their report on everything that pertained to the material and social status of the teachers employed in military establishments and academies.

The experience gathered in the German countries was to be used to improve the methods of pedagogical work at the School of Knights. Political events of the immediate subsequent years did not allow, however, to fully utilize these observations and to confront them with the educational needs of Polish youth.

The report, none the less, constitutes interesting material which throws a light on the expansion of pedagogical interests and initiative during the last years of the 18th century. It also shows the vitality of the School of Knights as a pedagogical centre and the initiative and extensive interests of its last director.